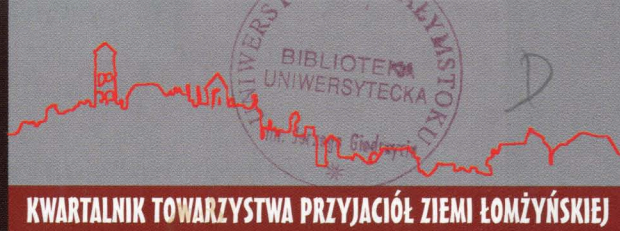


JESIEŃ 2019
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941



KWARTALNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁÓDŹYŃSKIEJ

WIADOMOŚCI ŁÓDŹYŃSKIE 59



Pracownicy Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie uratowali życie trzem małym wiewiórkom.

Fotoreportaż na str. 24-25

Jerzego pochowano na cmentarzu parafialnym. Jego przyjaciela, zmarłego po samobójczym strzale, nie zgodzono się pochować w poświęconej ziemi.



MARCIN MASZEWSKI

Łomża: nieznani bohaterowie z 11 listopada

Spacerując alejkami cmentarza katedralnego w Łomży możemy trafić na skromny grób rodziny Stroińskich. Sam pomnik nie wyróżnia się niczym szczególnym i nie od razu także rzuca się w oczy informacja, że stoi na grobie jedynie Edmunda, jednego z czterech wymienionych na tablicy Stroińskich. Edmund był ojcem Jerzego, Feliksa i Jana, dla których ten grób jest symbolicznym miejscem pochówku.



się osada Wygoda, gdzie były sklepy i letniskowe wille zamożnych Łomżyniaków, wynajmujących w okresie letnim pokoje. Łomżyński cukiernik Mazurkiewicz za drogą, przy samym lesie, wybudował z czerwonej cegły kaplicę, mieszczącą nawet czterdzieści osób."

W takim otoczeniu upływało dzieciństwo Jana, Anny, Feliksa i Jerzego. Każde z rodzeństwa kończyło domową edukację w wieku lat 10 i rozpoczynało naukę w gimnazjach w Siedlcach. Wychowywane w duchu patriotycznym nie chciały chodzić do rosyjskich szkół, zaś Siedlce dawały możliwość edukacji w polskiej szkole.

Wybuch I wojny światowej zburzył spokój. Kolejarzy zmilitaryzowano, ich praca została całkowicie podporządkowana potrzebom wojska. W miarę zachodzących zmian na froncie, Edmund był przesuwany coraz dalej na wschód, rodzina przeprowadzała się wraz z nim. Edmund był naczelnikiem stacji w Orszy, Wielkich Łukach i wreszcie jednej ze stacji w Moskwie, gdzie Stroińskich zastał wybuch rewolucji. Kolejny raz wielka historia wpłynęła na życie Walentyny, Edmunda i ich dzieci.

„Rewolucja (...) była coraz bardziej zdziczała i krwawa. Bolszewickich band bali się wszyscy, poza mętami społecznymi, które wykorzystywały panującą anarchię do grabieży i mordów. Janek ukrywał się w mieszkaniu rodziców, gdzie została urządzona przemysłna skrytka pomiędzy ścianami budynku. Znikał tam, gdy w mieście pojawiały się bolszewickie bandy. Młodzi chłopcy biegali na wiece, ciekawi przebiegu upadku imperium rosyjskiego. Tam byli świadkami zamordowania w okrutny sposób przemawiającego i oklaskiwanego przez tłum agitatora, tylko dlatego, że ktoś krzyknął: „Bij go, ja jego znam, jego brat jest oficerem”. Postrachem były bolszewickie pociągi pancerne przemieszczające się między miastami. Anna była świadkiem zamordowania na peronie carskiego oficera, którego zaskoczył motłoch z takiego pociągu.”

Dalszy pobyt w Moskwie nie wydawał się dobrym, a przede wszystkim bezpiecznym wyborem. Edmund i Walentyna postanowili wrócić do odradzającej się Polski. W pierwszej połowie 1918 roku przyjechali do Łomży, tracąc wprawdzie po drodze cały dobytek, za to ratując życie.

Łomża leżała wówczas w strefie okupowanej przez Niemców. Czerwony Bór stracił znaczenie, ponieważ podczas wojny wybudowano linię kolejową ze Śniadowa do Łomży. Edmund został Naczelnikiem Stacji. Rodzina Stroińskich zamieszkała w tzw. domu monopolowym, niedaleko łomżyńskiej stacji, budynek dworca kolejowego (zbombardowany w 1939 roku) został wybudowany później.

Przyjrzyjmy się uważniej datom śmierci synów Edmunda. Siedemnastoletni Jerzy Stroiński zmarł 11 listopada 1918 roku. Ta data nikomu nie może być obca. Czy to przypadek? Czy rzeczywiście ten młody chłopak zmarł śmiercią naturalną? Kim byli jego najbliżsi?

O tym będzie ta opowieść.

Edmund Stroiński, mój pradziadek, ojciec mojej babci Anny Maszewskiej z domu Stroińskiej, urodził się w 1874 roku. Mało brakowało, a nasza historia mogłaby nie zaistnieć, bo Edmund wstąpił do seminarium duchownego, z którego po roku wystąpił, zapewne ku zadowoleniu obu stron.

Edmund w życiu miał dwie miłości: żonę Walentynę i kolej. Przy kolei toczyło się życie rodziny Stroińskich. Rodzina mieszkała tam, gdzie Edmund miał pracę. Pierwszą stacją był Kowel, tu w 1895 roku urodził się najstarszy syn, Janek. Potem były następne stacje: Konopnica, gdzie w roku 1897 przyszła na świat moja babcia Anna, Lublin – gdzie w 1899 roku urodził się Feliks oraz Małkinia, w której w 1901 roku urodził się Jerzy. Z Małkini rodzina przeprowadziła się do Siedlec, a następnie w roku 1907 do Czerwonego Boru, w którym Edmund został najpierw zastępcą naczelnika stacji, a następnie naczelnikiem. W Siedlcach na świat przyszli kolejni synowie: Marian w roku 1907 i Stanisław w 1914.

Czerwony Bór był stacją kolejową na linii łączącej Warszawę z Białymstokiem, Mińskiem, Smoleńskiem i Moskwą. Każdy, kto chciał dojechać pociągiem do Łomży, musiał wysiąść w Czerwonym Borze i przejechać kilkanaście kilometrów do miasta. Przed wojną pojawił się w tym celu nawet piętrowy autobus.

„Stacja kolejowa była położona w lesie, w otoczeniu kilkunastu budynków, z których większość miała charakterystyczną architekturę tego okresu, ukształtowaną z czerwonych nieotynkowanych cegieł; tylko dwa budynki były drewniane. Dom, w którym zamieszkali, był parterowy, dwurodzinny; miał wodociąg zaopatrujący mieszkańców w pyszną źródlaną wodę i jako jeden z czterech zaopatrzony był w kanalizację. W kuchni za kotarą stała wanna. Z jednej strony domu był duży ogród pełen pięknych kwiatów (...) W odległości kilometra rozciągała

Lato 1918 roku było bardzo gorącym czasem. Polacy zdawali sobie sprawę, że wojna i rewolucja są szansą na odzyskanie niepodległości. Działo wiele organizacji, zrzeszających młodych ludzi i szukających ich do zbliżającej się walki. Jedną z nich była Polska Organizacja Wojskowa (POW). W lipcu 1918 roku w jej szeregi został przyjęty dziewiętnastoletni Feliks Stroiński, zapewne z młodszym o dwa lata bratem Jerzym. Młodzież brała udział w szkoleniach i ćwiczeniach wojskowych w okolicach Łomży.

Nadszedł poniedziałek, 11 listopada 1918 roku. POW przystąpiła do rozbrajania Niemców, w czym wzięli udział Feliks i Jerzy.

Nie było z nimi najstarszego brata Jan-ka, który w tym czasie był przydzielony do IV Łódzkiego Okręgu POW, a który miał największe z nich doświadczenie wojskowe. Janek dotarł do Łomży pod koniec listopada 1918 r. (w 1916 roku rozpoczął naukę w Aleksiejewskiej Szkole Wojskowej w Moskwie, ukończył ją w stopniu chorążego, walczył na froncie, w pewnym okresie dowodził kompanią).

Rozbrajanie Niemców na terenie Królestwa Polskiego trwało kilka dni. W większości przypadków żołnierze oddawali Polakom broń bez oporu, mieli dosyć wojny, chcieli wrócić do domu. Ale nie zawsze. Zdarzały się sytuacje, gdy słabo wyszkolone i źle uzbrojone, ale pełne zapału oddziały młodych ludzi musiały walczyć z przeciwnikami doświadczonymi i dobrze uzbrojonymi. Takie zdarzenia miały miejsce w Łomży.

Wspomnijmy, że duża grupa młodzieży na początku listopada wyjechała z Łomży, aby wziąć udział w walkach o wyzwolenie Lwowa. Tymczasem łomżyński garnizon niemiecki był dosyć duży. Po akcji w marcu 1918 roku, w której oddział bojowy POW powybił szyby w urzędach, biurach, mieszkaniach i koszarach niemieckich, władze okupacyjne nałożyły na miasto kontrybucję, wprowadziły godzinę policyjną od 18:00, a ulice były patrolowane przez żołnierzy wyposażonych w hełmy szturmowe i uzbrojonych w karabiny.

Akcja rozbrajania Niemców w Łomży została zaplanowana na późne popołudnie 11 listopada. Poza żołnierzami POW wzięli w niej udział harcerze. Wydarzeniem, o którym słyszał pewnie każdy mieszkaniec Łomży wtedy – i pewnie wielu dzisiejszych czytelników – była śmierć Leona Kaliwody, 21-letniego Komendanta Placu POW w Łomży. Leon Kaliwoda został śmiertelnie postrzelony przez patrol żołnierzy niemieckich na ulicy Sienkiewicza, ale niestety nie był jedyną ofiarą. Życie straciło także kilku innych żołnierzy POW, chociaż nie wszyscy polegali w walce.

Udział w przygotowaniach do rozbrajania Niemców Jerzy i Feliks zachowali w tajemnicy przed rodziną. Zapewne dlatego ich matka i siostra spokojnie wyjechały na kilka dni do lekarza do Warszawy (w takich przypadkach zatrzymywały się zazwyczaj w domu kuzynostwa: Bielińskich lub Podgórskich). W stolicy były świadkami entuzjastycznego witania przez mieszkańców Józefa Piłsudskiego, któremu Rada Regencyjna przekazała władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich.

11 listopada wieczorem, pierwszego dnia rozbrajania Niemców, Jurek Stroiński wraz ze swoim

w roku 1930 i został pochowany na cmentarzu katedralnym. W latach 70. pomnik na grobie Edmunda został rozebrany, a Stanisław, najmłodszy syn Stroińskich, postawił nowy. To właśnie na nim, istniejącym do dziś, jest napis o symbolicznym pochówku trzech synów. Walentyna przeżyła męża o 16 lat, zmarła w Warszawie.

Kapitan Jan Stroiński był oficerem wywiadu WP. We wrześniu został internowany na Litwie. Z obozu zbiegł i ukrywał się na terenie Związku Radzieckiego, który opuścił z Armią Andersa. Z generałem Andersem przeszedł cały szlak bojowy. Po wojnie służył na Bliskim Wschodzie.



Feliks Stroiński



Jan Stroiński



Jerzy Stroiński

przyjacielem czyścili zdobyczną broń. Jurek miał wiele szczęścia, jego bekiesza – płaszcz podszyty futrem – była w kilku miejscach przestrzelona, jednak żadna z kul nawet go nie drasnęła. W przekazach rodzinnych zachowała się informacja, że Jerzy uczestniczył w zdobywaniu siedziby niemieckiego gubernatora przy ulicy Zjazd. Niestety, na kwaterze szczęście go opuściło, wydarzył się tragiczny wypadek. Przypadkowo wystrzelony pocisk trafił Jerzego, który zginął na miejscu. Jego przyjaciel, sprawca tego nieszcześliwego zdarzenia, chwilę później popełnił samobójstwo.

Walentyna i Anna dowiedziały się o tragedii obu rodzin po powrocie do Łomży. To były bardzo trudne dni dla Stroińskich. Wszyscy wokoło cieszyli się wolnością, tymczasem oni oplakiwali śmierć syna i brata. Pogrzeb obu chłopców odbył się tego samego dnia. Jerzego pochowano na cmentarzu parafialnym. Jego przyjaciela, zmarłego po samobójczym strzale, nie zgodzono się pochować w poświęconej ziemi.

Grób Jerzego Stroińskiego dzisiaj nie istnieje. W latach 60-tych, w miejscu pochówku Jerzego, powstały inne groby. Nie żyje również nikt, kto mógłby pamiętać tamte wydarzenia i mógłby o nich opowiedzieć.

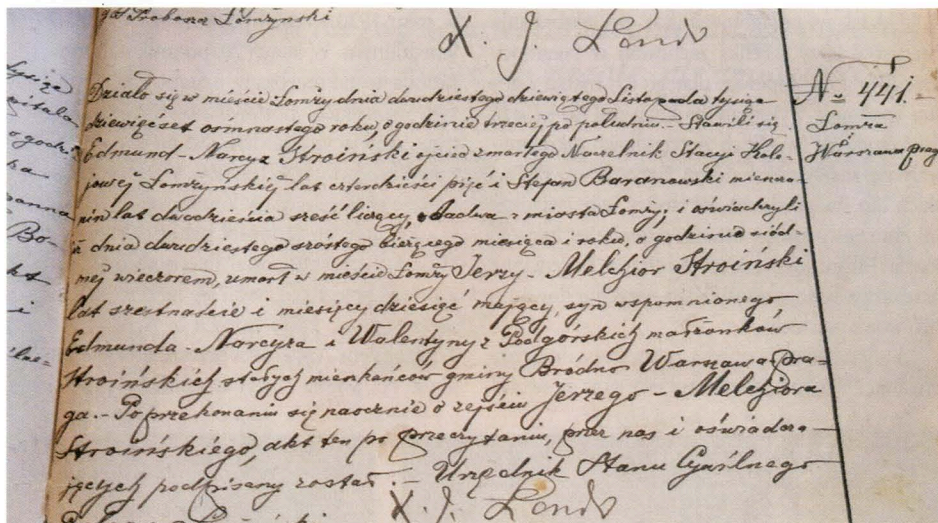
W niepodległej Polsce starsi bracia Jerzego – Jan i Feliks – zostali zawodowymi żołnierzami, służyli w 33. Pułku Piechoty w Łomży. Anna, ich siostra, pracowała w Sądzie Rejonowym w Łomży. Edmund był zawiadowcą stacji w Łomży. Zmarł

Zmarł w 1960 r. w Anglii, został pochowany w miejscowości Newton Abbot.

Porucznik Feliks Stroiński rozpoczął w latach 30 służbę w KOP jako pracownik cywilny. Po wojnie wstąpił do LWP, szybko awansował do stopnia pułkownika. Aresztowany przez Informację Wojskową w 1948 r., po brutalnym śledztwie został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano, został potajemnie pochowany w Kwaterze na Łączce (Łączką nazywano miejsce potajemnych pochówków osób mordowanych przez bezpiekę, mordowanych najczęściej w więzieniu na warszawskim Mokotowie; Łączka znajduje się na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie, ta nazwa jest używana do dziś). Szczątki Feliksa nie zostały jeszcze zidentyfikowane.

We wrześniu 1939 roku niemieckie samoloty zbombardowały dom, w którym zamieszkała Anna z domu Stroińska i jej mąż Tadeusz Maszewski, sędzia grodzki. Cała rodzina Stroińskich wyjechała z Łomży na początku wojny, nikt później już nie wrócił do miasta. Pod gruzami zostały rodzinne pamiątki, ocalało tylko jedno zdjęcie Jerzego.

Zachowały się wspomnienia, spisane i pozostałe w pamięci oraz niewielkie archiwum rodzinne ze zdjęciami i dokumentami, przywołującymi wydarzenia sprzed 101 lat. Jednym z nich jest zaświadczenie z archiwum Wojskowego Biura Historycznego, wystawione w 1928 roku dla Feliksa Stroińskiego, o następującej treści: „Niniejszym



zaświadczam, iż st. sierż. STROIŃSKI Feliks był w roku 1918 członkiem P.O.W. Okr. Łomżyńskiego i że w dniu 11 i 12 listopada 1918. r. brał czynny udział w rozbrajaniu Niemców w Łomży.”

Jest jeszcze jeden dokument.

W łomżyńskim Oddziale Białostockiego Archiwum Państwowego znajduje się księga parafialna z aktami zgonów z roku 1918. Łomża była wówczas jedną parafią. Pod wpisem nr 441 czytamy:

„Dziato się w mieście Łomży dnia dwudziestego dziewiątego listopada tysiąc dziewięćset osiemnastego roku, o godzinie trzeciej po południu. Stawili

Nie dziwi data zgłoszenia śmierci u proboszcza – to, że zgłoszenia zgonów następowały kilka czy kilkadziesiąt dni później, nie było rzadkością. Ale zapisana data śmierci Jerzego zaprzecza historii, którą znam od dzieciństwa i która jest spisana we wspomnieniach Anny, mojej babci.

W przypadku śmierci Jerzego relacja mojej babci nie pozostawia wątpliwości. Anna wróciła ze swoją matką z Warszawy 12 lub 13 listopada i Jerzy już nie żył – zginął pierwszego dnia rozbrajania Niemców w Łomży.

Dla Edmunda był to bardzo duży cios. Załamał się, tę tragedię przeżywał do końca życia.

Sądzę, że z powodu silnych emocji poszedł do proboszcza dopiero po dwóch tygodniach. Nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego jako datę śmierci Jerzego przyjęto dzień 26 listopada. Pod dokumentem nie ma podpisu Edmunda, czy zatem jest możliwe, aby to on sam podał taką datę? Poza tym nie zgadza się także wiek Jerzego.

Zastanawia mnie jeszcze jedna sprawa. Zgodnie z rozkazem, cała zdobytą na Niemcach broń miała być złożona w jednym miejscu pod strażą. POW była wojskiem, a rozka-

zy się wykonywało. Skąd zatem broń u siedemnastolatka? Być może chęć posiadania własnego rewolweru była większa niż obowiązek posłuszeństwa? A może żołnierze dostali rozkaz, aby czyścić broń w magazynie?

Nie znamy imienia przyjaciela Jerzego, który zmarł tragicznie 11 listopada 1918 roku. We wspomnianym dokumencie parafialnym nie ma wzmianki o śmierci innego młodego człowieka. Nie ma również informacji o śmierci Leona Kaliwody. Jest tylko jeden akt zgonu żołnierza poległego 11 listopada 1918 roku – to akt zgonu Franciszka Gibesa.

Pytań jest wiele. Być może ta opowieść o rodzinie Stroińskich właśnie wyjaśniła jakąś niewiadomą w czyjejś rodzinnej historii? Być może ktoś z Czytelników potrafi uzupełnić historię Jerzego?

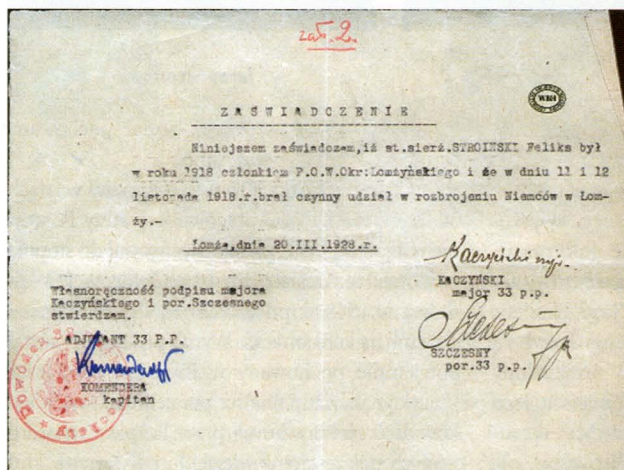
Będę wdzięczny.

W poprzednim wydaniu „Wiadomości” pochwaliłem się dotarciem do nieznanych numerów „Głosu Łomżyńskiego”. Czasopismo Ziemi Łomżyńskiej zadebiutowało w końcu 1913 roku, deklarując zajęcie się zagadnieniami narodowymi. Nie ugruntowało jednak swej pozycji, bo pół roku później wybuchła wojna światowa. Łomża była świadkiem najpierw mobilizacji wojsk rosyjskich, potem przybyli do miasta uciekinierzy z Ponarwia, zaczęły obowiązywać rygory czasu wojennego. Zdecydowana większość mieszkańców dobrze życzyła armiom carskim, bo jeszcze większym wrogiem byli wówczas Niemcy, a ponadto w pułkach rosyjskich służyło wielu rodaków. Te „nasze pułki” z 2 Armii gen. Aleksandra Samsonowa – zasilone miejscowymi rezerwistami – pomaszerowały na Prusy Wschodnie i dostały tam srogie lanie od podkomendnych dobranego duetu wodzów germańskich: Paula von Hindenburga i Ericha Ludendorffa. Propaganda niemiecka zwycięstwo pod Tannenbergiem okrzyknęła rewanżem za Grunwald. Na szczęście dla sztabowców carskich, walki na pobrzeżach Prus toczyły się w następnych miesiącach ze zmiennym szczęściem. To sprawiło, że w Łomży ucihła panika, a redakcja wznowiła wydawanie „Głosu Łomżyńskiego”. Zapraszam do przejrzenia odszukanych numerów z maja-lipca 1915 roku.

WOJENNY KALEJDOSKOP

Emocje polityczne nieco opadły, na zachodzie wojska niemieckie nie zajęły jesienią 1914 roku Paryża, dywizje i korpusy obu stron wkopały się głęboko w okopy i transzeje. Zaczęła się tak zwana wojna pozycyjna, podciągano coraz więcej dział i karabinów maszynowych, piechota krwawiła nie mając szans na przełamanie pozycji wroga. W tej sytuacji w pierwszych dniach maja 1915 roku wojska niemieckie i austro-węgierskie ruszyły do wielkiej ofensywy spod Gorlic. W Berlinie i Wiedniu miano nadzieję, że uda się powalić na kolana Rosję i zakończyć tym samym wojnę, prowadzoną z konieczności na dwóch frontach jednocześnie.

Z Łomży do Galicji kawał drogi, wynik ofensywy był jeszcze trudny do przewidzenia, więc w „Głosie” przeważały tematy lokalne, większej wagi i zupełnie marginalne. Cieszyło się z poświęcenia nowej drogi żelaznej ze Śniadowa do stolicy guberni i „puszczenia w ruch pierwszego pociągu”. Współczuto mieszkańcom terenów pogranicznych, bo spłonął majątek Drożęcina, ucierpiali: Rogieńnice, Dobrzyjałowo (jest opis walk), Cydzyn, nawet Kisielnica i Budy Czarnockie. Siegał tu ogień haubic niemieckich, pojawiały się zepeliny, zwane potocznie cygarami oraz zdarzały się naloty samolotów. W środę popielcową 31 marca bomby niemieckie zniszczyły w Łomży ponad czterdzieści domów i zabiły kilkanaście osób. Na domiar złego panowała susza i chłody, szybko rosły ceny robocizny



się Edmund – Narcyz Stroiński ojciec zmarłego Narczelnika Stacji Kolejowej Łomżyńskiej lat czterdzieści pięć i Stefan Baranowski mieszczanin lat dwadzieścia sześć liczący (...) z miasta Łomży; i oświadczyli iż dnia dwudziestego szóstego bieżącego miesiąca i roku, o godzinie siódmej wieczorem, umarł w mieście Łomży Jerzy – Melchior Stroiński, lat szesnaście i miesięcy dziesięć mający, syn wspomnianego Edmunda – Narcyza i Walentyny z Podgórskich małżonków Stroińskich stałych mieszkańców gminy Bródno Warszawa Praga. Po przekonaniu się naocznie o zejściu Jerzego – Melchiora Stroińskiego, akt ten po przeczytaniu, przez nas i oświadczających podpisany został.

Urzędnik Stanu Cywilnego
Proboszcz Łomżyński Ks. J. Lendo
Stefan Baranowski”.

PROF. ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

„Głos Łomży”

JESZCZE ZABOROWEJ

i produktów. „Głos” wołał gromkim głosem o uporządkowanie asenizacji miasta, bo epidemia mogła się objawić lada moment. Podano na łamach czasopisma osiem przykazań dla osób chcących zachować zdrowie, trzecie z nich brzmiało – nie wychodzić z domu z rana na czczo. A jak komu na przednówku nawet na najczarniejszy chleb kopiejk nie starczało?

Łomża cuchnęła, wylał kanał ściekowy przecinający ogród-posejsze probostwa, w Narwi przestał działać basen osadowy, wzmożyły się zaskarżenia żołądkowe (na Rybakach otwarto nowy szpital dla zakażonych chorych). Odór wydzielali nawet silniki wytwarzające energię elektryczną, ustawiony na posesji Banku Państwa. Klienci narzekali

na żydowskich wozniów, brak przepisów w tej mierze i ich egzekucji, a dostarczający wodę psio-czyli na wojnę, niskie stany w Narwi, swoje nędzawe, niedokarmiane konie i malejące zarobki. Na przedmieściu Pocijewa były dwa rozkopane źródła przykryte daszkami, właściciel jednego z nich sprzedawał coraz drożej wodę, drugie zamknięto. Bez wody nie było wczesnych warzyw, sady przypominały cmentarzyska, złorzeczono, że „nawet posąg Matki Najświętszej w nabożeństwa majowe nie będzie czym umiać”.

PARADOKSY

Mnożyły się rozkazy Zwierzchniego Wodza Naczelnego. Wynikało z nich, że zagrożeniem największym Cesarstwa Rosyjskiego są szpiedzy. Należało ich tropić i wylapywać w dzień, a nocą nie wychodzić z domów; ponieważ godzina policyjna obowiązywała od 22 do 6 rano. Barierą kontrolną stała się Narew, którą można było przekraczać tylko w Wiźnie, Łomży (most w dole rzeki), Nowogrodzie i Ostrołęce. Oczywiście pod warunkiem posiadania pozwolenia od władz wojskowych i po poddaniu się kontroli. Nie bardzo wiadomo, dlaczego ograniczono szybkość samochodów do 19 wiorst (20,3 km) w obszarze zabudowanym, a w terenie otwartym mogły śmigać z prędkością do 50 wiorst (53 km). Szczególne ostrzeżenia zastosowano wobec Żydów, oskarżano

spacerowicze natknęli się na zamkniętą furtkę od ul. Nowogrodzkiej.

Panie wylewały żale, że połowa łazienek rzecznych została zamknięta na klucz, zaś na drzwiach powieszono napisy: tylko dla oficerów. W połowie lipca, gdy gorąc dokuczał, temat łazienek stał się jeszcze ważniejszy. „A jeżeli będzie to numer (kabina) sekretny lub sąsiadujący z damskim numerkiem, wówczas cena wzrasta dziesięciokrotnie. Amatorów kąpeli i orzeźwienia się, jak również do „podglądania” w upalny czas, nigdy nie zabraknie”. Upał upałem, a dziennikarz już zamartwiał się z powodu braku opału. Mały dostawy okolicznego torfu prasowanego i sztychowego, wojsko

nie pozwalało na spław drzewa Narwią, nie można też było korzystać z lasów położonych na prawym brzegu rzeki, zaś węgiel, mimo uruchomienia kolei, drożał. Z lektury „Głosu” wynikało, że najlepiej mają się w mieście psy, a najłatwiej można kupić jajka sprowadzane z Rosji (kury z nerwów „zwiększyły produkcję”?).

POLITYKA, PROSZĘ PANA

Z komunikatów frontowych wynikało, że ofensywa państw centralnych w Galicji się rozwija, wojska rosyjskie przeszły do „planowanego odwrotu”. Dało to asumpt do postulowania wprowadzenia w mieście autentycznego samorządu miejskiego. Coraz śmieiej poczynił sobie Komitet Obywatelski (były Filantropijny), powstały i inne organizacje miejskie, między innymi dla poprawy stanu bezpieczeństwa i kontroli cen. Zwiększyło swą aktywność Towarzystwo Opieki nad Dziećmi (przybywało sierot

i bezdomnych), przejawiano troskę o rannych (utworzono szpital w Domu Ludowym). Niestety, coraz bardziej odczuwano niedobór żywności, także soli i cukru, przybyły natomiast dwa nowe sklepy przy ul. Pięknej i Giełczyńskiej, otworzone przez Komitet Obywatelski w dawnych punktach sprzedaży alkoholu.

W numerze 7 „Głosu” z 17 czerwca ukazał się artykuł programowy z nakazem chwili: „(...) pomimo podziału przy rozbiorach Polski na 3 części, naród musi mieć jedną politykę, celem tej polityki podporządkować należy interesy dzielnicowe”. W numerze zaś 10 z 8 lipca (sytuacja armii rosyjskiej stała się krytyczna) padło stwierdzenie, że „dla nas zagadnienie, jak się wojna skończy jest ważniejszym niż zagadnienie, kiedy ona się skończy”. Oficjalnie nadal wierzono w przegraną Niemiec, wieszcząc wyczerpanie się ich potencjału materialnego, różnie jednak można było interpretować nakaz: „Dziś musimy być wszyscy ożywieni wiarą w zwycięstwo, i wiara ta winna dać nam moc”.

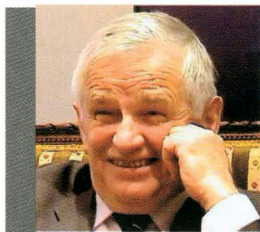
Cenzura – i to sroższa niż przed wojną – sprawiała, że o wielu ważnych wydarzeniach redakcja „Głosu” nie mogła poinformować czytelników. Prawie nic nie wiemy o ewakuacji z Łomży, tej przymusowej i tej dobrowolnej. Niemcy zostali wywiezieni zaraz po wybuchu wojny, podobnie podejrzani politycznie i ... prostytutki. Zdarzały się przypadki bieżniństwa, ale nieliczne. Na początku lipca zaczęto ładować na wagony maszyny i zapasy surowców „strategicznych”, władze żądały podwód i ludzi do pracy. Przywożono natomiast do Łomży rannych z walk pod Kolnem, a potem już pod Nowogrodem i Jedwabnem, przybywało masowych grobów na cmentarzu wojskowym. W ostatnich dniach lipca na miasto spadły pierwsze pociski wystrzelone z dział dalekosiężnych. Co robić? Przygotować schronienie w piwnicach, czy wyjechać na wieś? Na pewno suszono chleb, robiono zapasy słoniny. Rosjanie pozwolili na tworzenie milicji obywatelskiej.

Dnia 11 sierpnia 1915 roku, o godz. pierwszej w nocy, do Łomży weszły czołówki oddziałów niemieckich. Rosjanie odstąpili bez walk, czym zaoszczędzili zniszczeń w zabudowie i stracił ludzkich. Tak skończył się bolesnie długi czas zaboru rosyjskiego, zaczęła okupacja niemiecka.



Gen. Aleksandr Samsonow





PROF. ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

Czytanie źródła POLSKI LEŚNICZY W ŁOMŻYŃSKIM WIĘZIENIU

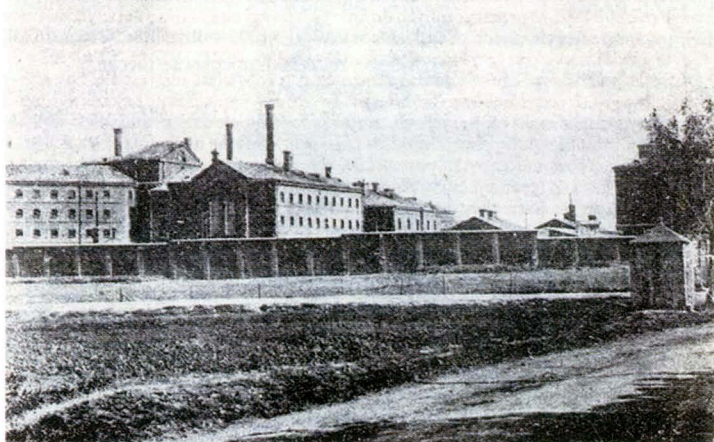
Relacja to niezbyt długa, przechowywana w londyńskim Instytucie Polskim i Muzeum gen. Sikorskiego (tu ją wykorzystałem), a także w Instytucie Hoovera na Uniwersytecie w Stanford (kopie w Archiwum Akt Nowych w Warszawie). Można na nią rzucić okiem i skwitować: to wszystko już było. Ale powinno się ją – jak każde źródło – przeanalizować i wydobyć to, co cenne.

LEŚNICZY NA GRANICY

„Michał Tumalewicz – kapral (służba leśna przechodziła przeszkolenie wojskowe, można powiedzieć, że była zmilitaryzowana i tym też trzeba tłumaczyć decyzję NKWD, by leśników i gajowych w pierwszej kolejności, bo już 10 lutego 1940 r. wywieźć na wschód), 5 klas szkoły miejskiej (to była za cara szkoła wyższa elementarna), rocznik 1901. Leśniczy Dyr.[ekcji] Lasów Państwowych Białowieża. Aresztowano mnie dnia 2 maja 1940 r. za usiłowanie przejścia granicy, art. 120 (sowieckiego kodeksu karnego).

W nocy z 2 na 3 V 1940 r. (uniknął wspomnianej wywózki, pewnie się ukrywał, ziemia paliła się mu pod nogami) w odległości 3 km od granicy, w lesie, patrol graniczny w sile 3 ludzi. Zostałem zatrzymany i zaprowadzony do najbliższej placówki wojskowej w odległości ½ km. Tu dokonano powierzchownej rewizji. Odebrano część nieukrytych pieniędzy polskich, następnie pod eskortą w sile 3 ludzi odprowadzono mnie do placówki granicznej w Baczynie (takiej miejsc-

Bomda, Więzienie



wości nie ma w pobliżu Śniadowa, pewnie chodziło o Buczyn w gminie Czerwin, są tam i tereny leśne). Szczegółowa rewizja odbyła się o godz. 2 w nocy przez 3 enkawudzystów. Rozebrano mnie do naga, pokrajano szablami płaszcz sukienny,

marynarkę, a to w celu odszukania gotówki i innych kosztowności. Przy tej okazji nie szczędzono różnych ordynarnych wyzwisk z nakładem szturchańców (ta uwaga poświadcza wysoki poziom kultury osobistej leśniczego, co nie powinno dziwić w tym środowisku).

W wyniku rewizji zrabowano bez pokwitowania: polskich pieniędzy – banknoty 3000 zł (ogromna kwota, przed wojną za 100 zł można było kupić nędzną krowę), srebrem 250 zł (szczególnie ceniony walory, co poświadcza wysoki status społeczny zatrzymanego), pieniędzy sowieckich 500 rb (władze sowieckie formalnie zrównały wartość rubli i złotych, w rzeczywistości rubel był trzy-czterokrotnie tańszy), dowód osobisty polski – 1, karta mobilizacyjna – 1 (skoro ją wziął ze sobą, to może liczył na dostanie się aż do Francji, gdzie odtwarzano Wojsko Polskie), książeczka PKO – 1.

SYSTEM SOWIECKIEJ STRAŻY GRANICZNEJ

Po zakończeniu rewizji odprowadzono i zamknięto mnie do chlewka o rozpiętości 2x3 mb [metrów bieżących – nawyk z liczenia ściętego drzewa w lesie], gdzie było już 10 lokatorów (ironicznie) różnej płci i wieku. Po 2-ch dniach odesportowano nas furmankami do Lubotynia, mp [miejsca postoju, termin wojskowy] pogranicznego sztabu sowieckiego. Tam osadzono nas w byłym areszcie gminnym, gdzie ogólny stan aresztowanych przekraczał 100 osób. Mężczyźni, kobiety, uczenice, a nawet dzieci osadzeni, zostaliśmy razem. Ciasnota była b. duża, a powietrze do tego stopnia ciężkie, że kobiety często mdlały. Codzienne wyżywienie było: 500 g czarnego chleba i 1/2 l zupy na rybie – na osobę. Nic

ponadto. W tych warunkach przeżyliśmy tam 13 dni. Następnie po sformowaniu transportu drogą – dołączanie więźniów z innych prowizorycznych aresztów – popędzono nas wszystkich około 300 osób do Zarząd Kościelnych k[ół] Czyżewa

(niezbyt dokładna lokalizacja, nie znał tych stron]. Podróż ponad 20 km piaszczystej drogi odbyła się w majowy słoneczny dzień w asyście silnego konwoju konnego i pieszego, wyposażonego w psy i 2 karabiny maszynowe.

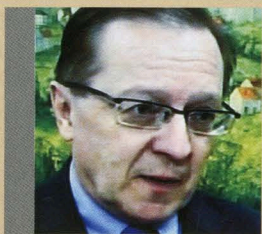
Dnia 18 V 40 r. osadzono wszystkich więźniów w klasztorze (połączonym z kościołem), przemianowanym przez władze sowieckie na więzienie etapowe. Tu odbyło się badanie śledcze. Celem wymuszenia zeznań zamykano badanych do karceru, a nawet bito (jego nie bito, pewnie ta duża kwota pieniężna przekonała pograniczników, że celem nielegalnego przejścia granicy był handel, a nie konspiracja).

W 10 dni później prawie całkowity transport odwieziono pociągiem (zapewne ze stacji Czyżew, dlatego wcześniej podał tę miejscowość, stacja Małkinia była już pod okupacją niemiecką) do więzienia karnego w Łomży. (Bardzo cenne jest odtworzenie schematu sowieckich placówek przygranicznych. Szkoda, że nikt do tej pory nie podjął badań na ten temat).

WIĘZIENIE W ŁOMŻY

Olbrzymi czworobok, gmach 4. blokowy, przepełniony już więźniami narodowości polskiej. Po ponownej – czwartej z kolei rewizji osobistej, b. szczegółowej – zamknięty zostałem do celi – pojedynki nr 51, o kubaturze 22 m sześciennie. Podczas, gdy za czasów polskich było to locum 1 więźnia, nas było tam 6-ciu w ciągu prawie 4-ch miesięcy. Jedno niewielkie okienko u góry było wyjściem na świat. Posadzka betonowa służyła za łóżko/legowisko dla nas wszystkich bez żadnej pościeli. Załatwianie potrzeb naturalnych odbywało się na miejscu – w celi – do tak zwanej w gwarze więziennej paraszy, opróżnianej dwa razy na dobę przez lokatorów celi. Z powodu panujących upałów i przepełnienia celi powietrze było b. ciężkie (cały czas zwraca uwagę ładna narracja).

Pobudka codziennie o godz. 5 rano. Udanie się na spoczynek o godz. 9 wieczór. Bieliznę zabierano do prania. Nie zawsze jednak ona wracała do właścicieli, bowiem dobrą bieliznę po prostu rabowano w zamian zaś dostarczano wymianą – podniszczoną. Siedzieć w celi wymagało się przepisowo, spać w dzień nie wolno, rozmawiać tylko półgłosem. Wyglądanie przez okienko na podwórze więzienne groziło karcerem. Golenie raz na dwa miesiące. Pożywienie w porównaniu do obozów pracy możliwe: 600 g chleba czarnego, 20 g cukru, herbata i 2 razy dziennie o 12 i 5 po południu od 1/2 do 3/4 l. zupy gotowanej na rybie, niekiedy z odpadami mięsa „wątrobek” (potwierdza się informacja, że wyżywienie w więzieniu łomżyńskim było znośne. Czyżby personel mniej kradł?). Kąpiel 2 razy na miesiąc, spacerów – progułok (charakterystyczne, że więźniów podawał wpierw terminy polskie, a potem przytaczał rosyjskie, więzienne. Regułą było, że więźniowie przechodzili na „zwroty ruskie”) codziennie dla nas więźniów niewyrokowanych [przed wyrokiem] – nie było zupełnie. Za cały czas pobytu w więzieniu, tj. w ciągu z górą 4 miesięcy wyprowadzono raz jeden tylko na spacer 10-minutowy – już po wyroku.



DR JERZY JASTRZĘBSKI

Mijają lata, zmieniają się czasy..

W „Kronice Łomżyńskiej”, w numerze 58 „Wiadomości Łomżyńskich”, znalazła się informacja, że myśliwi zrzeszeni w kołach „Sokół” i „Towarzystwie Prawidłowego Myślistwa Ziemi Łomżyńskiej” obchodzili 100-lecie założenia kół. Myślę, że warto ten lakoniczny tekst uzupełnić i rozszerzyć.

Sposoby uprawiania łowiectwa na ziemiach polskich różnicowały się poprzez odmienne polityki prowadzone w tym zakresie przez zaborców. W zaborze rosyjskim zachowało się prawo Stanisława Augusta z 1766 roku, wiążące polowania z własnością

ziemi. Ponieważ dzierżawcy i właściciele mogli polować bez żadnych ograniczeń, odnotowano przypadki całkowitego wybicia niektórych gatunków, np. na Podlasiu zabijano łosie w dużych ilościach na potrzeby umundurowania kawalerii cara Pawła I. Polakom nielojalnym wobec władz rosyjskich lub podejrzanym o spiskowanie konfiskowano broń lub nie wydawano pozwoleń na jej posiadanie. W zaborze rosyjskim wprowadzono także zakaz zakładania jakichkolwiek stowarzyszeń, co utrudniało organizację działalności łowieckiej. Po powstaniach listopadowym i styczniowym upadły majątki ziemskie, wielu carskich

urzędników i wojskowych otrzymało prawo polowania na wszelką zwierzynę, czyniąc wśród niej spustoszenie. Reszty dopełniło uwłaszczenie chłopów, którzy od 1864 roku mogli polować na własnych gruntach, a zwierzynę tam bytującą traktowali jako własność. Nie pomogła straż ziemska, później leśna i polowa, ani pierwsze uregulowania prawne dotyczące łowiectwa, bowiem włóścianie nadal na swoich gruntach zabijali wszelką zwierzynę. Panoszyło się kłusownictwo, a ludność z lekceważeniem podchodziła do respektowania przepisów prawa.

ANALIZY WIĘZIENNE

Skład narodowościowy w mojej celi: 11 Polaków, 1 Ukrainiec, 1 Żyd. Przypuszczalny skład narodowościowy w całym więzieniu 70% Polaków i 30% Żydów (bardzo cenna informacja). Kategoria przestępców: polityczni i granicznicy (oryginalny podział, granicznicy, czyli zatrzymani przy nielegalnych przechodzeniu granicy, uznani za przemytników, handlarzy). Pożycie koleżeńskie w gronie Polaków – dobre, Żyd – Mendel Bryk, krawiec z Ostrołki wychwalał wciąż władze sowieckie (wyważona opinia, na ogół postrzegano Żydów jako będących na usługach NKWD, ale takie wychwalanie mogło wynikać z przekonania Mendla Bryka, że okazywanie sympatii władzom sowieckim uwolni go od kary, lub przynajmniej otrzyma mniejszy wyrok).

Życie kulturalne w więzieniu żadne. Za cały czas pobytu w więzieniu mimo prośb nie dano nigdy do przeczytania książki lub gazety. Jedynie po upadku Francji doręczono do celi wycinki z gazety sowieckiej „Prawdy” z osobistą informacją starosty korpusnego oddziału [korpus, część kompleksu więzienia], że „Wasza Polska zginęła na zawsze”.

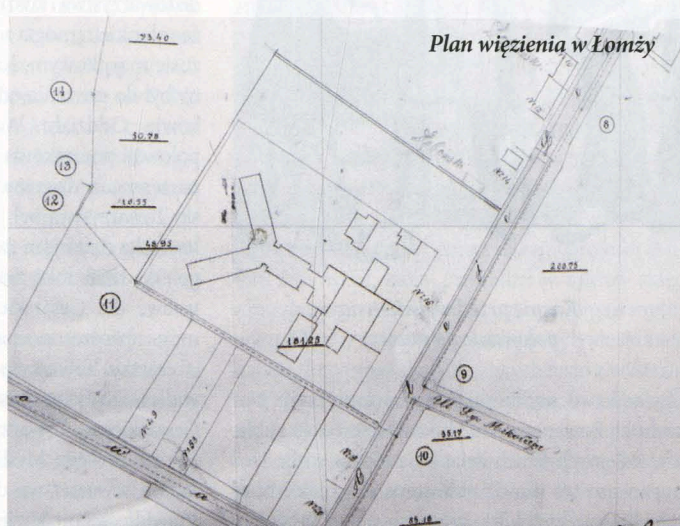
Stosunek NKWD do Polaków był zawsze wrogi. Przestępców politycznych bito w czasie śledztwa. Dowodem tego były częste jęki i krzyki z parteru, gdzie badano więźniów. Wielu ludzi dostało pomieszenia zmysłów, a mimo to pozostawali oni w celach nadal. W pojęciu NKWD-dziśtów byli to symulanci. Śmiertelność w więzieniu była nieznaczna (gorzej pod tym względem było w więzieniu w Białymstoku, a zwłaszcza w Brześciu, gdzie wielu aresztowanych widziano po raz ostatni, kończyli tam swe życie).

Łączność z rodziną w sensie osobistego widzenia się nie była dozwolona. Izolacja była b. ostra. Owszem paczki przyjmowano – lecz minimalny % ich dostarczany był adresatom.

Wyrok w odniesieniu do mnie: trzy lata przymusowych robót za usiłowanie przekroczenia granicy (wyrok jak na tamten czas łagodny, mniej karano tylko za „drobne chuli-gaństwo”). Sąd zaoczny. Postanowienie Białostockiego Isprawnika [prokuratora; z tego wynika, że więzienie łomżyńskie nie miało pełnej samodzielności] odczytano mnie w więzieniu w Łomży dnia 10 IX 40 r. o godz. 1-szej w nocy.

Od tej chwili uważany byłem już za skazanego. Przetransportowano mnie do innej celi – wspólnej celi skazańców. W parę dni po wyroku odwiedził naszą celę naczelnik więzienia. Powiedział między innymi: Będziecie niedługo wywiezieni do Rosji dla odbycia kary. Wyroki wydane na was nic nie znaczą. Kto będzie pracować dobrze odzyska wolność wcześniej – kto nie, dodadzą mu jeszcze parę lat w obozie pracy. Rozstrzeliwać was nie będziemy, bo szkoda naboju. Natomiast mamy takie sposoby, że żywych zepchniemy do ziemi. Wiedźcie jedno, że żaden z was do Polski już nigdy nie wróci. (Nigdy wcześniej, a przeczytałem ponad tysiąc podobnych relacji, nie napotkałem takiego opisu).

Dnia 20 IX 1940 r. razem z wielu innymi skazanymi (w tym wiele kobiet i uczennic; autor relacji podkreślał wielokrotnie obecność uczennic, co potwierdza aresztowania w środowisku łomżyńskich gimnazjalistów i gimnazjalistek) załadowano nas późnym wieczorem na stacji Łomża do wagonów towarowych (osobno mężczyzn i osobno niewiasty) i poprzez Białystok, Słonim, Mińsk,



Smoleńsk itd. wywieziono do Rosji. Na głośnie wołanie skazanych, by oddać zrabowane kosztowności, naczelnik więzienia w Łomży odpowiedział, że złoto i srebro, zegarki i pierścionki są skonfiskowane (bez pokwitowania) na produkcję dla Hitlera (aż trudno uwierzyć w taką szczerść, przecież oficjalnie ZSRS i III Rzesza pozostawali sojusznikami. Wiadomo jednak dziś, że Stalin nakazał przygotowanie agresji na Niemcy). Był to po prostu zalegalizowany rabunek. Podróż koleją w zamkniętych wagonach – po 40 osób, przy b. częstych prowierkach (sprawdzanie, czy kto nie uciekł) trwała 2 tygodnie”.

3 października więźniowie z Łomży dojechali do łagru w rejonie Kujbyszewa, tu zostawiono mężczyzn, a kobiety powieziono dalej. Pewnym jest, że Michał Tumalewicz przeżył pobyt w łagrze i dostał się do wojsk polskich tworzonych w ZSRS przez gen. Władysława Andersa. Czy uda się ustalić jego dalsze losy? Czy zostaną podjęte dalsze badania nad więzieniem łomżyńskim?

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

W tej sytuacji – na prośbę namiestnika cara w Królestwie hr. T. Berga – władze carskie wydały „Przepisy o polowaniu w guberniach Królestwa Polskiego z Najwyższego zezwolenia 17 lipca 1871 roku”, na których oparto, opublikowaną 3 czerwca 1872 roku, ustawę łowiecką. Składała się ona z 61 paragrafów ujętych w pięciu rozdziałach: O prawie polowania, Przepisy o polowaniu, O sposobach polowania, O psach, O środkach karnych. W myśl tych przepisów z prawa do polowania mogła korzystać osoba posiadająca w jednej „okolnej granicy” ponad 150 morgów ziemi (85,5 ha). Do uprawiania myślistwa upoważniało



Kurpie przed wyjściem na polowanie do puszczy

„świadcstwo myśliwskie”, wystawione przez Naczelnika Powiatu na rok. Kosztowało ono 1 rubla, a w kolejnych latach cena świadectwa rosła. Dopuszczano też prawo polowania dla maksimum trzech właścicieli kilku graniczących ze sobą części gruntów, wynoszących razem przynajmniej 150 morgów. Prawo własności polowania mogło być odstępowane na rzecz innych osób. Przepisy normowały m.in. okresy ochronne dla zwierząt, terminy i metody polowań.

W *Pamiętnych książkach łomżyńskiej guberni* zamieszczany był Kalendarz myśliwski z wyciągiem z zasad polowania dla guberni Królestwa Polskiego. W tabeli zestawiano terminy okresów ochronnych dla poszczególnych gatunków zwierząt łownych, z podaniem odpowiedniego paragrafu. Jednocześnie pod tabelą cytowano regulację par. 17 zezwolenia z 17 lipca 1871 roku, dopuszczającą strzelanie i tępienie wszelkimi środkami przez okrągły rok zwierząt drapieżnych, takich jak: niedźwiedzie, wilki, borsuki, lisy, dzikie koty, rysie, wydry, kuny, jaskółki, orły, jastrzębie itp. Dalej cytowano par. 18 zabraniający strzelania, odławiania ptaków śpiewających i żyjących się owadami, w szczególności słowików. Władze nie zezwalały, ze względów politycznych, na organizowanie się myśliwych w stowarzyszenia i koła łowieckie. Stopniowo władze carskie zostały

zmuszone negatywną reakcją społeczeństwa polskiego do łagodzenia ograniczających myśliwych przepisów. Zostały one złagodzone i począwszy od powstania w 1872 roku Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Myślistwa, zaczęły pojawiać się w terenie inne organizacje myśliwskie: oddziały Cesarskiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania, Klub Myśliwski w Warszawie, towarzystwa siedleckie i łomżyńskie oraz mniejsze prywatne kółka myśliwskie.

Z dniem 1 kwietnia 1889 roku władze carskie wyraziły zgodę na powstanie Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Rozmnażania Zwierzyny Łownej, Pożytecznych do Polowania Zwierząt i Prawidłowego Myślistwa. Car Aleksander II nadał towarzystwu statut, w myśl którego prezesem oddziału podlegającego centrali w Moskwie musiał być myśliwy sprawujący najwyższy urząd w carskiej administracji na danym terenie, a koło musi być założone z „Najwyższego zezwolenia”. 12 kwietnia 1889 roku grupa bardzo zamożnych osób założyła Oddział Warszawski, na czele którego stanął generał lejtnant M. P. Sidorow. Koszty przynależności do towarzystwa i koszty polowań były na tyle duże, że członkiem mogła zostać osoba o wysokim cenzusie majątkowym. Każdy z członków obowiązany był do noszenia odznaki Towarzystwa. Członkowie Oddziału Warszawskiego Towarzystwa polowali początkowo na własnych gruntach oraz na terenach dzierżawionych. Oddział Warszawski Towarzystwa był jedyną oficjalną organizacją łowiecką działającą na terenie Królestwa Polskiego. W 1898 roku władze carskie wydały nową ustawę dla Cesarskiego Towarzystwa, w której m.in. uproszczono nazwę organizacji do postaci „Cesarskie Towarzystwo Hodowli Zwierząt i Prawidłowego Polowania”. W 1903 roku na zjeździe Cesarskiego Towarzystwa Hodowli Zwierząt i Prawidłowego Myślistwa w Moskwie skrócono nazwę towarzystwa do „Cesarskie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa”, pozostawiając starą nazwę towarzystwa w dokumentach. W prasie polskiej używano wtedy – zamiast tłumaczonej z języka rosyjskiego nazwy „Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa” – lepiej po polsku brzmiącej nazwy „Towarzystwo Racjonalnego Polowania”.

Z tego też względu zatwierdzone 27 grudnia 1901 roku, według kalendarza juliańskiego, „Łomżyńskie Towarzystwo Miłośników Myślistwa”, używało nazwy Towarzystwo (Zwolenników) Racjonalnego Polowania. Zgodnie ze statutem, zarząd towarzystwa miał składać się z 6 osób, z których 4 powinny być pochodzenia rosyjskiego. Pierwsze posiedzenie członków Towarzystwa odbyło się w mieszkaniu gubernatora Korfa 15 kwietnia 1902 roku. Na tym zabranii organizacyjnym ustalono wpisowe dla członków w wysokości 10 rubli i składkę miesięczną 1 rubla. Nowi członkowie winni wnieść jednorazowo wpisowe i składki miesięczne, poczynając od stycznia 1902 roku. Jak informowały „Echa Płockie i Łomżyńskie”, urządzone w końcu września przez miejscowe towarzystwo myśliwskie polowanie z nagonką w lasach osady Nowogród, potwierdziło zupełny

brak zajęcy. „Na rynku tutejszym jak zajęcy, tak i kuropatw, dostarczanych zwykle w średniej ilości przez kłusowników, obecnie nie widać. Jedynie kaczki dzikie i bekasy, teraz już na odlocie ukazują się w znacznej podobno ilości”. „Wspólna Praca” w 1913 roku informowała, że w Łomży „mamy aż trzy grupy myśliwskie, z których tylko jedna tzw. „Kółko Myśliwskie” coś niecoś dla ochrony zwierzyny robi”. Organizacja ta utrzymywała stałych stróżów na dzierżawionych terenach, a przy ciężkich zimach dostarczała pożywienia kuropatwom. W 1912 roku grupa ta zakupiła i puściła do lasu jeziorkowskiego i gielczyńskiego 36 sztuk bażantów. Zarząd koła postanowił też, w związku z chłodem wiosennymi, rozpocząć w roku 1913 nieco później, niż prawo pozwalało, polowania na kuropatwy i zajęce, a mianowicie na kuropatwy od 1 września, a na zajęce od 15 września. Stosownie do obowiązujących w Królestwie Polskim przepisów, w listopadzie wolno było polować na dziki, losie-samce, jelenie-samce, sarny-rogacze, zajęce, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, dropie, kwiczoły i wszystkie ptactwo przelotne oraz zwierzęta drapieżne.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, zaczął odradzać się ruch łowiecki. Wskutek niejednolitego prawa w zakresie organizacji myśliwych, panowała we wszystkich trzech dzielnicach dawnych zaborów wielka dowolność i różnorodność. W pierwszych latach po odrodzeniu państwa większość myśliwych w ogóle nie była zorganizowana w stowarzyszeniach czy kołach łowieckich. 16 maja 1919 roku odbyło się w Łomży zebranie organizacyjne, na którym za-



Puszczańskie łowy na wycinance kurpiowskiej

twierdzony został tymczasowy działający „Towarzystwa prawidłowego myślistwa w Ziemi Łomżyńskiej”. W dokumencie, którego kopia znajduje się w zbiorach Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży określono, że towarzystwo powstaje w Łomży, ale swoją działalność chce rozprzestrzenić na możliwie największym terenie Ziemi Łomżyńskiej, „porozumiewając się ze zwolennikami sportu myśliwskiego na prowincji i zachęcając ich do wstąpienia do organizacji



**Mieczysław Syska – Starosta
Łomżyński, prezes Towarzystwa
Racjonalnego Polowania w Łomży**

Łomżyńskiej”. W ostatnim, tj. 21 paragrafie dokumentu, wymieniono członków założycieli: Adama Piwkowskiego – Sędziego Pokoju, Kazimierza Antosiewicza – urzędnika Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Ziemskiego w Łomży, Stanisława Śmigielskiego – urzędnika wzajemnych ubezpieczeń, Franciszka Selensa – lekarza dentyście, Antoniego Rogińskiego – urzędnika komunalnego, Aleksandra Cholewińskiego – notariusza i Stefana Lewińskiego – technika. Najprawdopodobniej inicjatorem powstania Towarzystwa, jego członkiem i prezesem był Kazimierz Antosiewicz. Pochodził on ze znanej w Łomży rodziny Antosiewiczów. Miał trzech braci: Aleksandra – znanego w Łomży farmaceutę – aptekarza, radnego miejskiego i działacza społecznego, Ignacego – lekarza i Stefana – księdza. Był absolwentem gimnazjum łomżyńskiego, członkiem oddziału łomżyńskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, urzędnikiem Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Ziemskiego, a następnie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, wieloletnim radnym miejskim, a od 1922 roku – przewodniczącym Rady Miasta.

16 grudnia 1920 roku w Poznaniu powstał Polski Związek Myśliwych, którego organem prasowym od 1921 roku zostało „Łowiectwo Polskie”. Związek Myśliwych miał aspiracje utworzenia organizacji ogólnopolskiej z siedzibą w Poznaniu. Wystosował apel do wszystkich towarzystw, związków i kół łowieckich istniejących w Rzeczypospolitej, o przystąpienie do związku, ogłaszając w „Łowiectwie Polskim” wykaz organizacji działających w Rzeczypospolitej. Swoją udział zgłosiło także Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa Ziemi Łomżyńskiej, podając adres: Łomża, ul. 3 maja nr 4. W roku 1921 lub 1922 zmieniono nazwę Towarzystwa na „Towarzystwo Racjonalnego Polowania”. W tym czasie organizacja skupiała ponad 30 członków, wśród których znajdowali się m.in. mjr Marian Raganowicz z 33 pp., Zdzisław

Maciejewski – pracownik Banku Polskiego, rejent Kazimierz Kulczycki, Józef Iwanicki – właściciel hotelu „Rembielin”, kupiec Tadeusz Mieszkowski, leśnik Bogusław Czernek, Teodor Krzyżanowski – właściciel drukarni, dziedzic Boguszyca Franciszek Wierzbicki. W 1922 roku nakładem Towarzystwa ukazała się broszura „Sen Janka. Powiastka dla młodzieży wiejskiej” autorstwa Kazimierza Antosiewicza. Publikacja została wydana w drukarni Krzyżanowskiego w Łomży, przy czym część nakładu przekazano bezpłatnie szkołom z terenu Starostwa Łomżyńskiego. Nabyć ją można było także w księgarni Jana Czochańskiego przy ul. Dwornej, w cenie 50 marek. Dwa lata później, w marcu 1924 roku, ukazała się, napisana też przez Kazimierza Antosiewicza, książeczka „Kłusownik – opowiadanie myśliwskie na tle zdarzenia prawdziwego”, wydana przez Drukarnię Diecezjalną w Łomży.

6 stycznia 1923 r. powstał Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, uważany za pierwszą polską jednolitą organizację łowiecką. Od roku 1927 Centralny Związek Stowarzyszeń Łowieckich działał w oparciu o rozporządzenie Prezydenta RP z 3 grudnia 1927 roku „O prawie łowieckim”, obowiązujące w całym kraju, poza autonomicznym województwem śląskim. W październiku 1929 roku zmieniono nazwę na Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, a w czerwcu 1936 roku na Polski Związek Łowiecki. Delegatami na zjazd Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w 1936 roku z terenu powiatu łomżyńskiego byli: inż. rolnik Konstanty Komierowski z Korzenistego i Kazimierz Kulczycki – rejent z Łomży.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego łowiectwo polegało niemal wyłącznie na dzierżawieniu terenów łowieckich i polowaniach. Myśliwi nie dokarmiali zwierzyny, nie budowali urządzeń łowieckich ani hodowlanych. W okresie międzywojennym działało na Ziemi Łomżyńskiej pięć stowarzyszeń łowieckich: Towarzystwo Racjonalnego Polowania w Łomży, Towarzystwo Racjonalnego Polowania w Kolnie, Towarzystwo „Łowiec” w Łomży, Towarzystwo Św. Huberta w Zambrowie, Kółko Myśliwskie w Wygodzie.

31 października 1924 roku odbyło się burzliwe zebranie ogólne członków Towarzystwa Racjonalnego Polowania w Łomży. Przedmiotem oburzenia był okólnik zarządu nawiązujący członków do składania udziałów na własną składnicę amunicji i przyborów myśliwskich, pod groźbą utworzenia listy opornych. Wytykano też członkom, że żałują 10-złotowych

udziałów. W imieniu należącej do Towarzystwa grupy wojskowych zabrał głos major Raganowicz i wykazał, że całe postępowanie zarządu w sprawie składnicy jest bezprawne, gdyż nie otrzymał on uchwały ogólnego zebrania członków, zezwalającej na otwarcie składnicy. Przewodniczący zarządu przyznał, że był autorem okólnika, zwracał się w nim głównie do myśliwych zamieszkających na wsi i że miał na celu wyłącznie dobro Towarzystwa. Po gorącej dyskusji zebranie odrzuciło wniosek zarządu o przymusowej przynależności do składnicy i wybrano komisję do opracowania statutu składnicy, opartego na zasadach spółdzielczych. Ponadto uchwalono 10-groszowe kary za pudła na polowaniach zbiorowych i dyrektywę dla zarządu, aby w przyszłości tylko część terenów podmiejskich zamykać dla polowań.

Od 1924 roku Franciszek Mieszkowski prowadził sklep „Handel win, wódek i towarów kolonialnych”. Kupiec ten wynajmował w tzw. hali biskupiej przy ul. Gielczyńskiej dwa pierwsze (od strony katedry), połączone ze sobą, lokale. W pierwszym prowadził sklep z artykułami żelaznymi, farbami, okuciami budowlanymi, wszelkimi produktami potrzebnymi rolnikom, w drugim sklep kolonialny, w którym było stoisko z bronią myśliwską, sportową i amunicją. Tadeusz Gorski – leśnik z Zambrowa wspominał, że w latach 30. polował z łomżyńskim Towarzystwem „Łowiec”. Było w nim 30 członków, wśród nich Teodor Krzyżanowski – właściciel drukarni w Łomży. Jego przyjacielem był emerytowany profesor Antoni Moroszka, który prowadził w Łomży sklep z przyborami myśliwskimi i był zapalonym myśliwym. Dbał też, aby w jego sklepie były doskonałe naboje. Przyjmował od myśliwych łuski z wystrzelonych naboju do ponownej elaboracji – napełniania łusek materiałem wybuchowym, instalowania ładunku i łączenia z pociskiem. Były one bardzo dokładnie wykonane, cieszyły się dużym powodzeniem, tym bardziej, że kosztowały mniej niż fabryczne.

W 1926 roku na łamach prasy łomżyńskiej miała miejsce dyskusja dotycząca

**Statut tymczasowy
Towarzystwa
Prawidłowego Myślistwa
w Ziemi Łomżyńskiej**

Statut tymczasowy.
działalności Towarzystwa prawidłowego myślistwa w ziemi łomżyńskiej.
W mieście Łomży powstaje § 1.
Towarzystwo prawidłowego myślistwa w ziemi łomżyńskiej. T-wo to stanowi tymczasową organizację, która aspirować będzie do przyłączenia się we właściwym czasie do Centralnej instytucji w Warszawie, jaka to instytucja ma powstać w najbliższej przyszłości i zamiennie na istniejącej obecnie oddział Warszawski racjonalnego polowania. W tym celu T-wo po zorganizowaniu się nawiąże możliwie dościsły kontakt z Oddziałem, a dotychczasowy program swojej działalności stać się będzie przystosować w ten sposób, by przyłączenie takie nie napotykało trudności. Tymczasem T-wo organizuje się na zasadach zupełnej samodzielności. § 2.
Działalność swoją T-wo rozprzestrzenia na możliwie największym terenie ziemi łomżyńskiej, ewentualnie obejmuje całą ziemię łomżyńską, porozumiewając się ze zwolennikami sportu myśliwskiego na prowincji i zachęcając ich do wstąpienia do organizacji łomżyńskiej. T-wo wy-
dawać będzie swym członkom prowincjonalnym należne pełnomocnictwa do skutecznego działania w obrębie ich zamieszkania. § 3.
Za i najgłośniejszym zadaniem T-wo jest dążenie do o-
winy w ziemi łomżyńskiej, a to wobec do-
czym tępieniu takowej czy to-
szkodników, kt-

dni, w jakich odbywają się polowania. Na łamach „Życia i Pracy” ukazał się tekst, w którym autor pytał: „Czy obywatel ziemski, czy panowie z miasta – najczęściej wybierają na polowania czas niedzielny lub świąteczny i tu popełniają wielką bezmyślność. Chcą ci panowie uchodzić za śmieszność społeczeństwa, żądają od otoczenia szacunku i poważania, ale gdy świadomie sprzeniewierzają się zasadom religijnym, łamią przepisy kościelne, przez to samo obniżają swą wartość w opinii całej okolicy.” (...) „Słyszałem, że w Łomży istnieje Towarzystwo myśliwskie racjonalnego polowania. Na czele Towarzystwa stoją poważni ludzie, wzorowi obywatele kraju. Pożądaną byłoby rzecz, aby Towarzystwo wypowiedziało się publicznie w sprawie wybrków pseudomyśliwych i zapobiegło zgorszeniu na przyszłość”. W imieniu Towarzystwa wypowiedział się prezes K. Antosiewicz i sekretarz H. Rostkowski: „Wszystkie polowania zbiorowe członków Towarzystwa, tak w sezonie ostatnim, jako w lata ubiegłe, odbywały się w dni sobotnie. W r. 1925 polowano także 24 grudnia (czwartek). Za polowania nieurzędowe, odbywane w inne dni przez pojedynczych myśliwych, Zarząd odpowiadać nie może”. Temat ten powrócił na łamy tejże samej gazety wiosną 1929 roku informacją, że Łomżyńskie Towarzystwo Racjonalnego Polowania powzięło 13 kwietnia uchwałę, „która to uchwała godzi w świętość niedzieli”. Na zebraniu p. Sadowski – intendent szpitala św. Ducha zgłosił wniosek, aby Towarzystwo uznało niedzielę jako dzień dla polowań zbiorowych zamiast dni sobotnich, jak to było dotychczas. Pan Piotrowski – prof. Seminarium Nauczycielskiego w Łomży poparł wniosek, uzupełniając go jeszcze o informacje, że niedziele mają być dniami oficjalnych polowań. W następnym numerze „Życia i Pracy” ukazało się sprostowanie Konstantego Piotrowskiego, zamieszczone na podstawie ustawy prasowej. Piotrowski napisał: „Prawdą jest, iż p. Sadowski zgłosił wniosek, by zarząd w rozkładzie polowań uwzględnił prócz sobót także niedzielę, aby umożliwić wszystkim członkom zajęciem stałą pracę, a więc urzędnikom, nauczycielom itp. możliwość brania udziału w polowaniach, gdyż z sobotnich polowań korzystać nie mogą. Prawdą jest, iż do tak sformułowanego wniosku zgłosiłem poprawkę, by w niedzielę od godz. 11 – 1, a więc w czasie nabożeństw polowanie dla

członków Towarzystwa zostało wzbronione. Przy popieraniu wniosku kierowałem się nie chęcią godzenia w świętość niedzieli, lecz tem, że urzędnik, nauczyciel, czy inny pracownik zatrudniony stale, ma prawo korzystać ze sportu jakim jest polowanie, a korzystać może tylko w niedziele, w dniach wolnych od pracy, przez co w Moim mniemaniu nie gwałci „świętości niedzieli”, jak nie gwałci ten, który każdy inny sport w dniu tym uprawia”.

6 lutego 1933 roku odbyło się posiedzenie organizacyjne Powiatowej Rady Łowieckiej na powiat łomżyński. Prezesem wybrano ówczesnego starostę powiatu łomżyńskiego Mieczysława Syskę, a wiceprezesem płk. Mariana Raganowicza. 23 września tego roku Walne Zgromadzenie uchwaliło statut Powiatowej Rady Łowieckiej w Łomży. W dokumencie tym napisano m.in., że „Powiatowa Rada Łowiecka w Łomży jest związkiem wszystkich myśliwych zamieszkujących teren powiatu łomżyńskiego. Jej działalność „ma na celu wspólną pracę wszystkich swych członków dla rozwoju w powiecie łowiectwa tak pod względem gospodarczym, prawnym jak i etycznym”.

20 maja 1934 roku, staraniem oddziału łomżyńskiego Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Białymstoku, urządzona została wystawa trofeów myśliwskich, pochodzących z Ziemi Łomżyńskiej. Wyróżnione zostały i nagrodzone złotym medalem – zdobywcę starosty łomżyńskiego Syski – wilk, srebrnym – kolekcja rogów sarnich, własność M. Lasockiego i brązowym medalem wieniec jelenia wyłowiony z Narwi, własność Rajmunda Blima. Na wystawie zaprezentowano też 28 psów myśliwskich stanowiących własność myśliwych z Łomży i powiatu. 9 września tego roku odbyło się w Łomży, pod przewodnictwem wicestarosty Romualda Mossoczego, doroczne zebranie Powiatowej Rady Łowieckiej. Po udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi, wybrano nowego, którego prezesem został Konstanty Komierowski – agronom, I wiceprezesem Lasocki – obywatel ziemski, II wiceprezesem Plewko – urzędnik Starostwa, sekretarzem Sadowski – urzędnik, skarbnikiem Dąbrowski – urzędnik skarbowy. Ponadto w skład zarządu weszli: Piotrowski – redaktor, Zwierzyński – urzędnik, Sobczak – urzędnik pocztowy i kpt. Szpulecki.

Organizacje myśliwskie, działające w 1934 roku na Ziemi Łomżyńskiej, skupiały łącznie 82 członków. W większości jednak myśliwi nie byli zrzeszeni, uprawiali łowiectwo polegające prawie wyłącznie na polowaniach, jednoosobowo dzierżawiąc grunty poszczególnych wsi. Działalność Towarzystwa Racjonalnego Polowania w Łomży trwała do wybuchu II wojny światowej. Polegała na dzierżawieniu terenów łowieckich i polowaniach. We wrześniu 1939 roku Towarzystwo skupiało trzydziestu kilku członków. W czasie II wojny światowej na Ziemi Łomżyńskiej polowali... sowiet i Niemcy.

W 1945 roku z inicjatywy Zdzisława Maciejewskiego, byłego członka i sekretarza Towarzystwa, w Łomży powstało Koło Łowieckie „Dzik”, które kontynuowało tradycje przedwojennego Towarzystwa Racjonalnego Polowania. Jego założycielami byli m.in.: Zdzisław Maciejewski – dyrektor Narodowego Banku Polskiego w Łomży, Kazimierz Kuczyński – rejent, Franciszek Getek – rolnik ze wsi Zawady Przedmieście, Antoni Papież – rolnik ze wsi Pniewo oraz inżynier leśnik Czesław Jezierski. Pierwsze polowanie odbyło się w grudniu 1947 roku, w rejonie wsi Konarzyce. Upolowano 32 zające i 4 lisy. Koło myśliwskie „Dzik” w tym ciężkim, powojennym okresie starało się wszelkimi sposobami zdobyć fundusze na swoją działalność i m. in. 31 grudnia 1948 roku współorganizowało Bal Sylwestrowy w Łomży. W końcu lat czterdziestych zmieniło nazwę na Koło Łowieckie Nr 1 i przetrwało z nią do października 1953 roku, kiedy to nastąpił podział na Koło Nr 1 i Koło Nr 2 w Łomży. Koło Łowieckie Nr 1 zachowało swoją nazwę do roku 1966, kiedy przyjęło nazwę Koło Łowieckie „Bażant” w Łomży, aby w 2009 roku wrócić do nazwy „Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa w Ziemi Łomżyńskiej”. Natomiast prezesem Koła Łowieckiego Nr 2 został Jan Danielewski, a łowczym Edward Tomaszewski. Członkami zostali m.in. kontynuatorzy tradycji przedwojennego Towarzystwa Racjonalnego Polowania: Franciszek Getek, Antoni Papież, łowczy powiatowy Czesław Jezierski. Pierwszy Statut Koła Nr 2 zarejestrowało 24 stycznia 1960 roku i na jego podstawie przyjęło nazwę Koło Łowieckie „Sokół” w Łomży.

Mijają lata, zmieniają się czasy i ludzie, ale nadal aktualne pozostaje myśliwskie pozdrowienie: „Darz bór”.

DR JERZY JASTRZĘBSKI



W ramach imprez jubileuszowych z okazji 100-lecia powstania KŁ „Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa w Ziemi Łomżyńskiej”, w Drożęcinie 27 kwietnia 2019 r. odsłonięto obelisk

W tym roku mija 80 lat od wybuchu II wojny światowej. Wydarzenie to, jak wskazuje nazwa nadana przez historyków, miało zasięg światowy i wpłynęło na jego kształt. Zmieniło również z oczywistych względów obraz i charakter państwa polskiego. Zmiany nie ominęły naszego miasta, a jednym z bardziej znaczących elementów, który uległ zmianie, było „zniknięcie” z Łomży ludności żydowskiej. W Łomży w 1938 roku ludność wyznania mojżeszowego stanowiła 35% (około 10 000 osób na 28 000 mieszkańców). W II RP obywatele żydowscy stanowili 10% (prawie 3 500 000 osób). Tak w całej Rzeczypospolitej, jak i w Łomży, świat polskich Żydów był niezwykle zróżnicowany: politycznie, kulturowo, religijnie, ekonomicznie. Częścią krajobrazu przedwojennej Łomży były żydowskie szkoły, domy modlitw, firmy, sklepy, stragany, instytucje kultury, prasa, szpital, jesiwa..., cały koloryt lokalnej społeczności żydowskiej.

II wojna i Holocaust unicestwiły ten przebogaty świat, ale nie unicestwiły Pamięci o nim. Pamięć o tym świecie, ale również o próbie przetrwania Żydów podczas II wojny światowej, jest



Szymon Goldlust z uczennicami. Fot. Księga Pamięci

możliwa m.in. dzięki Księdze Pamięci, w której ocaleni zapisali w sposób subiektywny swoje doświadczenie Zagłady i Wojny oraz spisali losy tych, którym przeżyć nie było dane.

W listopadzie minie również kolejna, 77. rocznica, likwidacji getta łomżyńskiego, będącego częścią wielkiego planu „rozwiązania kwestii żydowskiej” realizowanego przez Niemców. Czerpiąc ze wspomnianej Księgi przywołajmy wybrane wydarzenia, obrazy, postacie i ich różne dzieje podczas II wojny światowej. Chcę poniżej przypomnieć losy pięciu osób – żydowskich obywateli przedwojennej Łomży i Polski. Osób, które znały się osobiście, które znane były większości mieszkańców przedwojennej Łomży. I chociaż nie wszystkie stały się bezpośrednimi ofiarami Zagłady, to każdą z nich w różny sposób dotknęło „piekło wojny”.

Jedną z takich osób był **Szymon Goldlust**, zapamiętany głównie jako twórca gimnazjum. Szkoła, którą otworzył w 1916 roku, była ważną instytucją na oświatowej mapie Łomży. Chociaż została stworzona dla młodzieży żydowskiej, językiem wykładowym był język polski.



ADAM SOKOŁOWSKI

W 80 rocznicę wybuchu II wojny światowej i 77 rocznicę likwidacji getta łomżyńskiego

O Wojnie i Zagładzie w łomżyńskiej Księdze Pamięci

To koedukacyjne gimnazjum kształciło głównie w duchu syjonistycznym, dlatego kładziono nacisk na historię, literaturę i język hebrajski. Ideą szkoły było wychowanie inteligencji przyszłego państwa żydowskiego, którego utworzenie w Palestynie było marzeniem syjonistów. Sam Goldlust

był zaangażowanym syjonistą, wspierał działanie organizacji syjonistycznych, był delegatem z Łomży na jeden z kongresów syjonistycznych w Bazylei. Miał opinię bardzo zdolnego dziecka. Mówiono, że należał do najwybitniejszych uczniów rabina Joela Ha-Lewi Herzoga (dziadka prezydenta Izraela Chaima Herzoga). Po zdaniu eksternistycznie matury w Łomży, wyjechał na studia do Berlina, gdzie uzyskał doktorat z chemii. Znał biegle polski, hebrajski, jidysz, niemiecki. Podczas

pobytu w Niemczech zafascynował się ideą syjonizmu, zawierając przyjaźnię z wieloma działaczami, m.in. z Chaimem Weizmanem, przyszłym profesorem chemii i pierwszym prezydentem Izraela. Przez jakiś czas prowadził laboratorium chemiczne w Berlinie.

Do Łomży powrócił na stałe w 1908 roku. Swoją wiedzę naukową, jako człowiek przedsiębiorczy, wykorzystał m.in. do otworzenia w Czerwonym Borze fabryki farb i maści chemicznych. Cieszył się dużym poważaniem i autorytetem. Często był zapraszany do wygłoszenia mów, np. w 1936 roku z okazji 20-lecia istnienia klubu sportowego „Makkabi” podczas uroczystości, która odbywała się w Domu Żołnierza, a w której uczestniczyły również władze miasta, oficerowie i żołnierze

33 pp. Po jego przemówieniu orkiestra pułku najpierw odegrała hymn Polski, a następnie „Ha-Tikwę”, wówczas hymn syjonistyczny, a w przyszłości hymn Izraela. Bywał czasami dziennikarzem, tłumaczem, ale również autorem wierszy. Był radnym miejskim i ławnikiem w radzie miasta. W Księdze Pamięci zapisano, że zmarł w grudniu 1942 roku na tyfus w obozie przejściowym w Zambrowie, do którego przeniesiono Żydów łomżyńskich po likwidacji getta. Pochowany został na polskim cmentarzu w Zambrowie.

Inną postacią godną pamięci jest **Dawid Piątnicki**. Był synem syjonistycznego przywódcy Nachmana Piątnickiego, wnukiem urodzonego w Piątnicy Józefa Piątnickiego. Uczęszczał do gimnazjum rosyjskiego w Łomży, które ukończył w 1910 r. Studiował medycynę na uniwersytecie w Berlinie, wrócił do Łomży w 1916 r., gdzie szybko zyskał jako lekarz popularność wśród żydowskiego społeczeństwa. Podobnie jak ojciec, działał w ruchu syjonistycznym. Współtworzył organizację „Młodzi Syjonu”. W 1919 r. został zmobilizowany do polskiej armii jako lekarz. Po wojnie polsko-bolszewickiej kontynuował karierę jako lekarz specjalizujący się w chorobach wewnętrznych w szpitalu żydowskim w Łomży. Należał do jego kierownictwa i odznaczył się jako lekarz oddany pacjentom. Szczególnie pomagał chorym ubogim i sierotom – był lekarzem w domu sierot, gdzie leczył za darmo. Również społecznie pełnił funkcję



Personel szpitala żydowskiego. Dawid Piątnicki (siedzi pierwszy od prawej). Józef Hepner (stoi drugi od prawej, w drugim rzędzie). Fot. Księga Pamięci



Fragment zdjęcia przedstawiającego radę miejską Łomży 1919-1927. Drugi od lewej w środkowym rzędzie Mendel Orłowski. Fot. ze zbiorów AP w Łomży

lekarza w klubie sportowym „Makkabi”. Był głównym lekarzem w Łomży, badającym wszystkich zakwalifikowanych do wyjazdu do „Ziemi Izraela” z Łomży i okolic. Chociaż jako syjonista również marzył o wyjeździe, nie było mu to dane. Z wybuchem II wojny światowej dr Piątnicki ponownie został zmobilizowany do polskiego wojska, gdzie służył jako lekarz w stopniu kapitana. Wraz z polskimi oficerami dostał się do sowieckiej niewoli i zginął, jako jeńiec Starobielska w Charkowie. Wedle autorów Księgi Pamięci zginął w Katyniu. Abstrahując od kwestii miejsca śmierci Piątnickiego, odnotujemy z przykrością fakt przypisania na

do jego likwidacji, na znak protestu podjął dramatyczną decyzję o samobójstwie. Jak zapisał w Pinkasie jeden z ocalałych: „Doktor zażył truciznę i pozostawił trzy listy, jeden do gestapo, żeby nikogo nie podejrzywało o przyczynę jego śmierci, że on Niemców zna i wie, co go czeka i chce umrzeć bez zbędnych cierpień, drugi do kolegi lekarza dra Knota z prośbą o roztoczenie opieki nad chorymi pozostawionymi w szpitalu i trzeci do matki, w którym informuje ją, że pisze do niej już z lepszego świata, że jest mu tam dobrze i prosi o przebaczenie, że ją opuścił i pozostawił samotną”. Z jego osobą wiąże się jeszcze inna, niezwykle zagadkowa sprawa. Otóż, badacze dziejów Skarszew na Pomorzu i założyciele Skarszewskiego Centrum Ekspozycji Historycznych Edward Zimmermann i Maciej Mostoway na strychu jednej ze skarszewskich kamienic, pośród wielu książek, znaleźli również niemiecki „Podręcznik położnictwa dla lekarzy i studentów”, wydany w 1927 roku w Monachium, z adnotacją ołówkiem na niektórych stronach, że stanowił on własność dra Hepnera z Łomży. W kamienicy podczas wojny mieszkał niemiecki lekarz, który na początku 1945 roku uciekł przed Armią Czerwoną. Skąd w jego rękach ta książka, której właścicielem był Hepner? Może dostał ją w podarunku od kogoś, kto likwidował getto w Łomży? – stawia pytanie Dorota Abramowicz, autorka artykułu „Książka z podpisem lekarza, który wybrał śmierć”, który ukazał się w 2018 roku w Dzienniku Bałtyckim i dotyczył łomżyńskiego doktora.

Człowiekiem, którego nazwisko do dziś kojarzy z dawną Łomżą spora część współczesnych mieszkańców, jest **Mendel Orłowski**. Jego sylwetka była wielokrotnie opisywana przy różnych okazjach, dlatego

do jego likwidacji, na znak protestu podjął dramatyczną decyzję o samobójstwie. Jak zapisał w Pinkasie jeden z ocalałych: „Doktor zażył truciznę i pozostawił trzy listy, jeden do gestapo, żeby nikogo nie podejrzywało o przyczynę jego śmierci, że on Niemców zna i wie, co go czeka i chce umrzeć bez zbędnych cierpień, drugi do kolegi lekarza dra Knota z prośbą o roztoczenie opieki nad chorymi pozostawionymi w szpitalu i trzeci do matki, w którym informuje ją, że pisze do niej już z lepszego świata, że jest mu tam dobrze i prosi o przebaczenie, że ją opuścił i pozostawił samotną”. Z jego osobą wiąże się jeszcze inna, niezwykle zagadkowa sprawa. Otóż, badacze dziejów Skarszew na Pomorzu i założyciele Skarszewskiego Centrum Ekspozycji Historycznych Edward Zimmermann i Maciej Mostoway na strychu jednej ze skarszewskich kamienic, pośród wielu książek, znaleźli również niemiecki „Podręcznik położnictwa dla lekarzy i studentów”, wydany w 1927 roku w Monachium, z adnotacją ołówkiem na niektórych stronach, że stanowił on własność dra Hepnera z Łomży. W kamienicy podczas wojny mieszkał niemiecki lekarz, który na początku 1945 roku uciekł przed Armią Czerwoną. Skąd w jego rękach ta książka, której właścicielem był Hepner? Może dostał ją w podarunku od kogoś, kto likwidował getto w Łomży? – stawia pytanie Dorota Abramowicz, autorka artykułu „Książka z podpisem lekarza, który wybrał śmierć”, który ukazał się w 2018 roku w Dzienniku Bałtyckim i dotyczył łomżyńskiego doktora.

Ostatnią osobą, którą chciałem w tym miejscu przywołać, jest **Tobiasz Jaakow**. Jest to kolejny wybitny żydowski przedstawiciel przedwojennej Łomży. Kolega, przyjaciel i współpracownik wyżej opisanych. W kierowanym przez niego sierocińcu przy ulicy Senatorskiej (kamienica przetrwała do dziś) leczył za darmo Piątnicki i Hepner, z kolei Jaakow uczył u Goldlusta. Orłowski wspierał materialnie większość inicjatyw i instytucji. Pan Jaakow jest głównie pamiętany z prowadzenia Domu Sierot, którego był ostatnim i zarazem jednym z wybitniejszych wychowawców oraz ze swojego oddania podopiecznym. Dzięki jego działaniom dzieci miały zapewnioną pomoc lekarską, stołówkę, edukację, aktywność kulturalną, wyjazdy na letnie kolonie. Jako pedagog czerpał ze wzorów wypracowanych przez Janusza Korczaka. Pod jego patronatem powstał samorząd wychowanków wydający własny tygodnik, utworzono bibliotekę, teatralne kółko dramatyczne, zainstalowano w placówce radio. Pełnił tę rolę do czasu Zagłady. Przeżył II wojnę światową, wrócił do miasta i udokumentował fotograficznie to, co zostało po dawnej społeczności Żydów łomżyńskich i dawnej Łomży, m.in. ulicę Senatorską, w tym również kamienicę po przedwojennym Domu Sierot, stary i nowy cmentarz. Udał się również do lasu k/Gielczyna, miejsca masowych mordów, skąd wziął woreczek z prochami z grobów pomordowanych Żydów, który zawiózł do Izraela. Tam w 1950 roku, podczas uroczystości wspomniowej ofiary Shoah i II wojny, w obecności tych Żydów-Łomżan, którzy przeżyli, prochy zostały złożone w trumnie i pochowane na cmentarzu w Tel-Awivie.



Tobiasz Jaakow w sierocińcu z podopiecznymi. Fot. Księga Pamięci

łamach Pinkasu*) autorstwa Zbrodni Katyńskiej Niemcom, zamiast Rosjanom.

Wartym przypomnienia jest też inny lekarz, kolega dr. Piątnickiego, **dr Józef Hepner**. Hepner był ginekologiem, wybitną osobistością w przedwojennej Łomży, synem kolonialnego kupca z ulicy Długiej, twórcą oddziału położniczego w szpitalu żydowskim w Łomży. Podczas okupacji niemieckiej został naczelnym lekarzem w getcie. W dniu, gdy jako członek Judenratu dostał polecenie od Niemców przygotowania getta

odniosę się krótko tylko do jego losów wojennych. Ten przedwojenny przedsiębiorca, radny miejski, społecznik, filantrop, inteligent, po wybuchu wojny, z powodu wyżej wymienionych jego przymiotów, został zesłany przez Sowietów na Syberię. Jeden z żydowskich zesłańców, łomżyński, w Pinkasie podzielił się takimi wspomnieniami, dotyczącymi pobytu Mendla na „nieludzkiej ziemi”: „Orłowski przez kilka miesięcy rozłączony był od swojej rodziny. Wysłano go w inne miejsce. [Orłowski był zesłany za Ural, a część rodziny, żona

*) Pinkas – (hebr., kronika; od grec. *pinaks* = deska; jid. *pinkes*) – określenie księgi, w której umieszczano zapiski dotyczące dziejów gminy, spraw związanych z jej ustrojem wewnętrznym, protokoły posiedzeń itp. Z tego powodu w Niemczech nazywano ją *Gemeindebuch* (księga gminy; hebr. *pinkas ha-kehila*). Własne pinkasy posiadały także bractwa pogrzebowe, stowarzyszenia religijne, cechy i inne organizacje społeczne. Prowadziły je także organy samorządu żydowskiego.

KAZIMIERZ CIEŚLEWSKI

OSTATNIE GODZINY „LIPCA”



tych terenów jak ja, mógł wpaść w ręce UB. Były to moje rodzinne miejscowości. Spotkaliśmy się w pierwszych dniach sierpnia 1952 r. Ukrywaliśmy się w stogu siana, otoczonym wodą, na ławkach nadbiebrzańskich. Nadchodziła jesień, zima, chorowałem na korzonki nerwowe i w takich wilgotnych i zimnych warunkach nie mogłem pozostać, trzeba było szukać przetrwania w zabudowaniach.

Z rozmowy wynikało, że w nocy z 20 na 21 sierpnia spali w stodole. U kogo i w jakiej miejscowości – tego dokładnie nie wiem; prawdopodobnie mogły to być Nadbory. Rozmówca opowiadając bardzo przeżywał, jakby to wszystko wracało od nowa. Powtórzenie jakiegoś faktu bardzo go denerwowało.

Miejscem dalszego ukrywania się były zabudowania Bronisława Chojnowskiego i Jarosława Modzelewskiego w Grądach Małych. Panowie

Chojnowski i Modzelewski byli kuzynami ppor. Józefa Ramotowskiego.

W nocy z 25 na 26 sierpnia 1952 r. przechodziliśmy do zabudowań w/w właścicieli. W czasie tego przejścia zauważyliśmy, że ktoś nas obserwował. Nocą z 26 na 27 sierpnia 1952 r. spaliliśmy na chlewie ukryci w snopkach słomy. Zaczęło świtać, wstałem i przez szczelinę zauważyłem, że jesteśmy obleżeni. Przebudziłem „Lipca” i mówię, że jesteśmy obleżeni. „Lipiec” na to: „Skąd by wiedzieli”. Spojrzał i potwierdził. W godzinach porannych zaczęło poszukiwanie. Wyrzucano słomę, mieli zaostrome długie metalowe pręty, którymi nakluwali słomę. Zostałem zraniony w okolicach żeber, była to niegroźna rana. Nie wykryto nas i poszukiwanie zostało przerwane. O tym poinformowano UB w Łomży. Nakazano ponowne przeszukanie: „Muszą tam być! Jeżeli nie zostaną schwytani, podpalić budynki”. Rozmawiali głośno na podwórku i wszystko słyszeliśmy. Słyszając o podpaleniu zabudowań podjęliśmy próbę ucieczki. Chlew łączył się ze stodołą. Wiedzieliśmy, że wierzaje stodoły od zewnątrz były otwarte. Z chlewa przedostać się do stodoły na zasiek przy klepisku, rzucić granat na klepisko i w osłonie świec dymiących przedostać się do olszyny, która rosła w pewnej odległości od stodoły. Mówiąc o tym planie zaraz dodał: „To było marzenie ściętej głowy”.

Ppor. Józef Ramotowski „Kruk”, „Rawicz” mówi dalej:

W akcji, jak później się okazało, brało udział około 120 osób i około 40 pojazdów samochodowych różnego typu. Całe Grądy Małe były obstawione przez UB, wojsko oraz ludzi cywilnych, przymusowo zwerbowanych do akcji. Żeby przedostać się do stodoły, trzeba było rozchylić szczytowe deski chlewni. Podczas rozchylania desek zauważono nas, wtedy padły niecelne strzały w naszym kierunku. Szybko wbiegliśmy za zasiek stodoły. „Lipiec” odbezpieczył granat. Chciał krzyknąć: „Cywile, padnij!” Gdy wypowiedział słowo „Cywile” wtedy padła salwa z karabinów w naszym kierunku. Posypał się grad kul. Po tej salwie „Lipiec” słowa „padnij” już nie wypowiedział. Granat pozostał w ręku... Zapanaowała cisza. Po krótkiej chwili nastąpił wybuch granatu. Śmierć „Lipca” nastąpiła już po oddanej salwie, były to śmiertelne strzały. Bezwładnie zwolnił spust granatu, co spowodowało jego detonację. Zatem mylne są stwierdzenia, zawarte w różnych publikacjach, że „Lipiec” zginął od własnego granatu. Byłem w odległości 2-3 metrów od „Lipca”, zostałem ranny w nogę. Po pewnym czasie dowiedziałem się, że odłamkami granatu został uszkodzony karabin.

Pracownicy UB na zasiek w stodole najpierw wysłali właściciela budynku, Bronisława Chojnowskiego. Wszedł po drabinie, spojrzął na nieżyjącego „Lipca” i powiedział: – Lepiej żeby zabudowania spalili, zabili takiego człowieka. Odrzucił dalej na zasiek leżący karabin, spojrzął na mnie: – Złaź, innego wyjścia nie masz. Zeszliśmy po drabinie na dół. Po pewnym czasie dowiedziałem się, że obserwował nas, jak wyżej wspominałem, gdy szliśmy do zabudowań

Bronowo w gminie Wizna to rodzinna wieś mjr. Stanisława Cieślewskiego „Lipca”. Dom na kolonii Bronowo, obecnie ul. Podkoracze, był wspólny. Mieszkała tu Stefania Cieślewska z dwoma synami. Była żoną Bolesława, który zginął w obozie niemieckim. W drugiej części domu mieszkał Józef z żoną i trojgiem dzieci. „Lipiec” był rzadkim gościem w tym domu. Bolesław i Józef byli starszymi braćmi „Lipca”. Józef został wywieziony do Rosji wraz z rodzicami. Rodzice zmarli tam pod koniec grudnia 1941 r. Józef wstąpił do organizowanej armii Andersa. Walczył pod Monte Cassino. W stopniu kaprała został odznaczony Krzyżem Monte Cassino i Gwiazdą Italii. Wrócił do kraju 21 listopada 1946 r. Zmarł w 1959 r.

Jestem synem Józefa, chcę podzielić się z czytelnikami faktyczną wiadomością, dotyczącą okoliczności śmierci stryja „Lipca”.

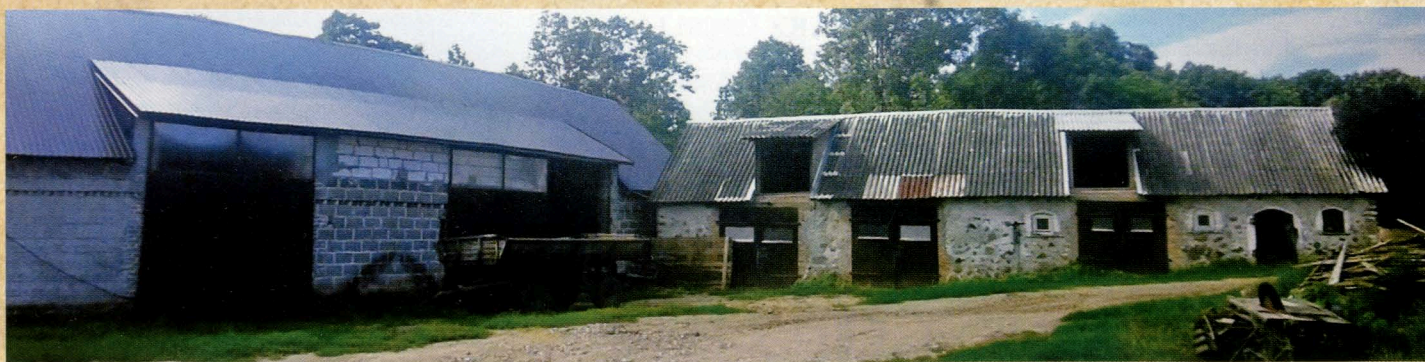
Jest środa, 22 sierpnia 1952 r. Słońce chyli się ku zachodowi, około godziny 17.20. Do wspomnianego wyżej domu najpierw wchodziło się do przedsionka (sieni). Drzwi otwierały się do wewnątrz. Stałem oparty o otwarte skrzydło drzwi. Mama wzięła kosz z kartoflami, oparła o krawędź dużego kamiennego garnka, zamierzała ugotować je dla trzody chlewnej.

W pewnym momencie nad naszymi głowami nastąpił silny wybuch, podobny do bliskiego wyładowania atmosferycznego (pioruna), rozerwania granatu, detonacji innej amunicji. Po budynku rozeszło się echo. Mamie wypadł z rąk kosz z kartoflami. W odległości około 20 m na podwórku był mój brat stryjeczny Edward. Słyszając ten wybuch, przybiegł: – Co się stało? Cisza spokój, dzień był pogodny, bezwietrzny. Tego wybuchu nie można niczym wytłumaczyć. Mama po chwili powiedziała: „To jakaś przestroga, coś się stanie”. Ja miałem 11 lat (urodzony jestem w 1941 r.). Brat Edward – 13 lat, urodzony w 1939 r. Środa jest dniem targowym w Jedwabnem, wielu mieszkańców z Bronowa było na tym targu. Wtedy doszła do nas wiadomość o śmierci Stryja w Grądach Małych. Ze strony władz nie otrzymaliśmy żadnej wiadomości.

Jeszcze przed śmiercią „Lipca” Ojciec był wzywany trzy razy do UB w Łomży na przesłuchania. Co było tego powodem – dla mnie było tajemnicą. Mogło to być 2-3 lata po śmierci „Lipca”. Ojciec otrzymał pismo z milicji w Warszawie. Pismo to czytałem i pamiętam cytat: „Proszę podać miejsce zamieszkania brata Stanisława ostatnio zamieszkałego Warszawa, Plac Trzech Krzyży 18. Ojciec nie wysłał żadnej odpowiedzi.

Okoliczności śmierci „Lipca” w różnych publikacjach są różne. Od rodziny ppor. Ramotowskiego Józefa ps. „Kruk”, „Rawicz”, otrzymałem jego adres; mieszkał w Świdrze koło Warszawy. Porozumiałem się listownie i otrzymałem zgodę na spotkanie. Spotkaliśmy się w jego domu, towarzyszyły uściski, wielkie wzruszenie, a nawet płacz. „Rawicz” w skrócie opowiedział, jak doszło do śmierci „Lipca”. Oto jego sprawozdanie:

Ukrywałem się, miałem wiadomość, że ukrywa się też „Lipiec” w okolicach Jedwabnego. Poszkodowałem go i zaproponowałem ukrywać się razem. Wyraził zgodę. On nie znał



W tych zabudowaniach poniósł śmierć mjr Stanisław Cieślewski. Stodoła (z lewej) została zmodernizowana

📷 archiwa rodzinne

B. Chojnowskiego i J. Modzelewskiego, mieszkani Kajtana. Był sprawcą oskarżenia do UB w Łomży.

Dramat rozegrał się 27 sierpnia 1952 r. w godzinach 9-11. „Lipiec” został śmiertelnie ranny od kul karabinowych. Przeżył 45 lat. Tak opowiedział o okolicznościach, dotyczących śmierci „Lipca”, „Kruk”, „Rawicz” ppor. Józef Ramotowski, który był z nim do ostatnich chwil życia.

B. Chojnowski i J. Modzelewski zostali osądzeni i osadzeni w więzieniach. „Rawicz” najpierw był leczony szpitalnie – rana nogi. Powiedział,

że w czasie wszystkich przesłuchań nigdy nie przyznał się do posiadania broni. Tłumaczył się, że był nauczycielem i nie miał styczności z bronią, broń była „Lipca”. Rodzina „Rawicza” miała znajomego „wysokiego” przedstawiciela rządu, co przyczyniło się do złagodzenia wyroku. Osadzeni w więzieniach skorzystali z amnestii. Ostatni, po kilku latach, na wolność wyszedł „Rawicz”.

Pan B. Chojnowski zamieszkał w Łomży. Spotkaliśmy się w jego mieszkaniu. Tak opisał zdarzenia z końca dnia 27 sierpnia 1952 r.: – **Byłem aresztowany i osadzony w celi UB w Łomży.**

Słońce już zaszło, było już ciemno. Pracownik UB wezwał mnie i nakazał pomagać kłaść ciało „Lipca” na samochód. Na podwórku wśród otaczających budynków stał dostawczy samochód, przy którym kręciło się dwóch młodych mężczyzn w wieku 17-19 lat. Ciało „Lipca” było owinięte w plandekę, mogła to być plandeka od samochodu. Obili mi się o uszy słowa: „las gielczyński”.

Miejsce spoczynku „Lipca” do dziś jest nieznane. Mjr Stanisław Cieślewski w okresie wojennym walczył z wrogami na różny sposób. Ciągłe prześladowany, nie unikał cel więziennych

ANTONI KRYSZPIN

Wrzesień 1939 roku: z mojego pamiętnika

W maju 1939 roku dostałem wezwanie na komisję poborową do wojska; i zostaje przyjęty; ale sołtys Rozwór był razem z nami na tej komisji i zaraz zgłosił, że ja jestem jedynym żywicielem rodziny – bo oboje rodzice nie żyją, a ja jestem najstarszy i mam na utrzymaniu młodszą siostrę Stefcię i młodszego brata Mietka; i sam prowadzę gospodarstwo. Wtedy oficer powiedział: niech składa podanie o odroczenie służby wojskowej. Zaraz na drugi dzień poszedłem do kierownika szkoły z prośbą żeby napisał takie podanie (kierownikiem był Pan Konieczny Jan).

Już na początku lipca dostałem odpowiedź, że jestem odroczone i cieszyłem się z tego bardzo. Ale tej uciechy było krótko, bo już widać dokładnie, że i tych z rezerwy powołują do wojska. I wszyscy gadają, że Hitler szuka zaczepki, chce żeby mu oddać Gdańsk i pobrać autostradę do Prus Wschodnich. Ale ten Żyd – co mnie garnitur szyl – często ze mną gadał o wojnie; mówił, że czytał w tych swoich pismach, że Żydzi w tą wojnę wszyscy wyginą. Już pod koniec sierpnia i u nas w Rozworach pobrali do wojska: Gawek Czesław, Sienkiewicz Wincenty, Kобрzeniecki Bronisław, Szczepański Bronisław, Bierek Stanisław i Pogorzelski Henryk – była to rezerwa i byli już powołani w sierpniu.

I już wszyscy żyjemy w napięciu, a Żydzi się najbardziej bali; sklepy w Ostrołęce już od połowy



Autor tekstu. Zdjęcie z 1938 roku.

sierpnia pozamykane, towary pochowane, pozakopywane, wywiezione. W Ostrołęce zrobiło się pusto. A u nas sołtys dostał taki nakaz, żeby ładniejsze konie i wozy poprowadzić do Troszyna bo tam wojsko będzie je przyjmować; i był nakaz,

że kto się nie posłucha to... kara śmierci. I z całej gminy najechało się chłopów i wojsko wybierało; i mnie wzięli jednego konia i ten nowy wóz; dali karteczkę na ileś tam złotych, że po wojnie wypłacą.

I – o Mój Boże – 1 września o świcie czarne, hitlerowskie ptaki zakryły niebo. Zaczęły się smutne czasy, co dzień te czarne bombowce przelewały nad Rozworami; a z miasta to wszyscy ludzie, Polacy i Żydzi uciekali na wieś; bo Ostrołęka jest blisko Prus – to wszyscy myśleli, że tu nad Narwią będzie bój; a oni poszli inną drogą.

Pierwszych hitlerowców widziałem 10 września w niedzielę; byłem w kościele w Miastkowie; od Nowogrodu tą szosą najechało się pełno niemieckiego wojska; samochody i motocykle latały jak wściekłe psy, tylko rękawy pozaginane do łokci, żeby wygolone. Tak żeśmy popatrzeli na nich, każdy czysty, ubranie czyste nie zakurzone; bo oni na piechotę do Polski nie przyszli tylko przyjechali.

A nasz żołnierz w pełnym rynsztunku na plecach, dźwigał spocyny bo pot przez mundur przełaził; maszerowali od Różana pod Nowogród i to zawsze nocą; wymęczeni, niewyspani, zakurzeni; i tak się męczyli; tylko chrzęst wozów naładowanych amunicją i żywnością i tentent koni słychać było.

spotkania z historią

i obozów. 13czerwca 1941 r. został aresztowany przez NKWD i wywieziony do więzienia w Białymstoku. Gdy nadchodziła armia niemiecka strażnicy opuścili więzienie, osadzeni wyłamali drzwi i uwolnili się. Z więzienia uwolnił się 24 czerwca 1941 r. W więzieniu był torturowany, powiedział mojej Mamie, że miał wsadzone igły za paznokcie. Gdy wrócił z więzienia kilka dni wcześniej, Rosjanie wywieźli do Rosji jego rodziców i brata Józefa.

W czasie okupacji niemieckiej, 22 listopada 1942 r., został aresztowany i osadzony w łomżyńskim więzieniu. Dzięki pomocy kolegów, nocą z 12 na 13 stycznia 1943 r., został uwolniony wraz z ocalałymi jeszcze innymi przywódcami AK. W czasie ucieczki, zeskakując z wysokiego muru okalającego więzienie, złamał nogę. Leczony przez lekarzy, przebywał u Państwa Gawkowskich na ulicy Wąskiej w Łomży. W lutym 1943 r. za działalność „Lipca” gestapo aresztowało jego brata Bolesława, który zginął w obozie niemieckim.

15 listopada 1944 r. w Białymstoku „Lipiec” został aresztowany przez NKWD i wywieziony do Rosji. Był więźniem obozów w Ostaszkowie i Riazaniu. Wrócił do kraju w 1947 r. pod przybranym nazwiskiem „Kotowski”. Rosjanie nie wiedzieli, kogo przetrzymywali w swoich obozach. Ujawnił

się w 1947 r. Podjął pracę w Piskich Zakładach Przemysłu Sklejek. Był dyrektorem technicznym. Zwolnił się i 3 lutego 1949 r. podjął pracę w Polskiej Agencji Drzewnej „Paged” na stanowisku samodzielnego referenta w Biurze Handlu Centrali. Według informacji uzyskanych od „Rawicza”, „Lipiec” zamierzał rozpocząć studia. Po zakończeniu wojny władze PRL zaczęły utrwalać władzę ludową. Tysiące osób, które walczyły o wolną i niepodległą Ojczyznę, znalazły się w więzieniach. Byli torturowani i bestialsko mordowani. Otrzymywali wysokie wyroki sądowe. Nie pomogła ustawa amnestyjna, w rzeczywistości okazało się, że były to gotowe listy osób do likwidacji. W czasie pracy w Warszawie „Lipiec” był wielokrotnie wzywany na UB i zdawał sobie sprawę, czego może się spodziewać. Jak wynika z dokumentów UB, „Bruzda” i „Lipiec” opuścili Warszawę w kwietniu 1950 r.

„Lipiec” – podobnie jak wiele córek i synów Narodu – zaczął ukrywać się, aby uniknąć tortur i pewnej śmierci. Zaczęła się walka o przeżycie każdego kolejnego dnia. Wrócił w swoje rodzinne strony. Razem z kolegami ukrywał się na łąkach, położonych nad Biebrzą, w stogach siana, w budynkach gospodarczych i w przygotowanych kryjówkach. Skład osobowy często się zmieniał. Najdłużej ukrywał się z mjr. Janem Tabortowskim

„Bruzdą”. Na początku sierpnia spotkał się z ppor. Józefem Ramotowskim...

„Lipiec” był żołnierzem w szeregach Armii Krajowej przez cały czas okupacji rosyjskiej i hitlerowskiej na terenie Okręgu Białostockiego AK Obwód Łomżyński, pełniąc wiele funkcji: komendanta Związku Walki Zbrojnej, komendanta Obwodu Łomżyńskiego, zastępcy komendanta Inspektoratu Łomżyńskiego oraz dowódcy 33 Pułku Piechoty odtwarzanego w Obwodzie Łomżyńskim. Za wyróżniającą się służbę żołnierską w szeregach wojsk w konspiracji, nieugiętą postawę i bojową odwagę w walce z okupantami został odznaczony: Krzyżem Walecznych trzykrotnie, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Orderem Virtuti Militari V klasy oraz pośmiertnie Krzyżem z Mieczami Orderu Krzyża Niepodległości.

Najbardziej bolesne jest to, że konfidenti we własnym kraju donosili na szlachetnych, oddanych synów narodu. Mjr Stanisław Cieślewski „Lipiec” został zastrzelony przez rodaków, 7 lat po zakończeniu wojny. W tej krytycznej chwili zabrakło dla Niego kawałka ziemi na cmentarzu, ziemi, o wolność której walczył. Konspiracyjne życie mjr Stanisława Cieślewskiego jest szeroko opisane w raportach, aktach, protokołach, biuletynach i książkach.

KAZIMIERZ CIEŚLEWSKI

My we wsi nie spaliśmy ze strachu; przyglądaliśmy się tej potęgze hitlerowskiej, porównywaliśmy z naszym wojskiem.

Gdyby bolszewicy nie dali ciosa Polakom w plecy, to jeszcze ta nasza armia by się podtrzymała; ale 17 września bolszewicy zadali cios Polsce w plecy i już nasi musieli skapitulować; ale nie do końca; walczyli potem o wyzwolenie ojczyzny.

Gdy Polska skapitulowała wtedy Niemcy musieli się wycofać z zajętych terenów wschodnich i Rosjanie zajmowali te tereny. Granica była pod Wojciechowicami, Teodorowo było pod Rosjanami; granica była po Narwi; za Narwią byli Niemcy; Nowa Wieś była pod Rosjanami a Goworki pod Niemcami, Susk Stary i Nowy też pod ruskimi. Na początku to ludzie chodzili za granicę do Ostrołęki, ale to było krótko; bo zaraz zrobili zebranie w każdej wsi i ogłosili, że jak teraz kogo złapią to cała rodzina będzie wywieziona na Syberię. I już się chodzenie skończyło. Ale czy można było

tak siedzieć, nie chodzić? kiedy pod tymi ruskimi nie można było nic kupić... a już zaczynała się jesień, dzień krótszy, wieczory dłuższe, potrzeba nafty, cukru, soli, a tu wszystkiego brak.

Po drugiej stronie granicy, u Niemców było wszystko, nawet młodzi mogli się ubrać do ślubu; no i kto odważniejszy to szedł za tą granicę. I ja chodziłem; przyzwyczaiłem się i aż ciągnęło iść tam i zrobić zakupy, a i na zarobek coś przynieść.

Jednego razu we wrześniu przychodzi do mnie ten znajomy Żyd – krawiec z Ostrołęki i pyta czy bym go nie przyjął na pokomorne, bo on zatrzymał się w Drogoszewie, ale tam małe mieszkanie i jemu to nie odpowiada. Trudno było mu odmówić, mówię więc mu – to przychodź. I zaraz na drugi dzień zwiózł całą rodzinę; było ich czworo w tym mała córka i czeladnik Icek.

Roboty miał dużo, bo krawcem był dobrym; zgrabne szył garnitury to ludzie nanosili mu roboty, a i Rosjanie przerabiali te swoje szynele, i te

wszystkie starszyny – bo w Przytułach Starych był cały sztab przygranicznej straży.

W październiku bolszewicy rozstrzelali Panią dziedziczkę Grochowską i rzadcę w lasku między Rozworami a Zabielem w tak zwanym Mościsku. I już się żyło w jeszcze większym strachu, bo łazili nocami, zaglądali po podwórkach i do chałupy włączili; im wolno było wszędzie zajrzeć; i rozmawiać też trzeba było umieć, bo wypytawali o wszystkich i o wszystko. No to nastały ciężkie czasy; ale co było robić, zima się zbliża i trzeba sobie jakoś radzić(...)

(pisownia oryginalna)

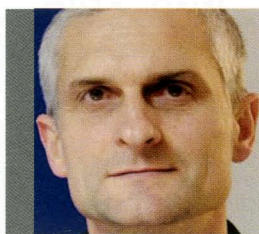
Antoni Kryszpin (1918 -1998); od 25.06.1941 r. w ZWZ-AK; długoletni sołtys wsi Rozwory (dziś gmina Rzekuń, woj. mazowieckie). Rękopis pamiętnika znajduje się u syna Kazimierza.



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE
kupisz z przyjemnością
w Salonie Prasowym

u Darka

Łomża, ul. Dworna 4



CEZARY ZBOROWSKI

18 pułk do Łomży marsz!

W Łomży będzie formowany 18. Pułk Logistyczny. Mówiło się o tym od kilku miesięcy, ale teraz jest już oficjalna decyzja i data, od której jednostka zacznie funkcjonować. Wojsko Polskie przygotowuje uroczystości, podczas których nastąpi odczytanie „rozkazu/ decyzji o sformowaniu 18. Pułku Logistycznego” i powitanie dowódcy. Odbędą się one 17. września na Starym Rynku w Łomży. Składający się z trzech batalionów: remontowego, transportowego i zabezpieczenia pułk powstanie na bazie Warsztatów Technicznych.

Łomża była polskim garnizonem wojskowym przez niemal 100 lat od odzyskania niepodległości w 1918 roku. Wojsko wpisało się na trwałe w tradycję miasta, a jego mieszkańcy identyfikowali się z wojskiem. Żołnierze z łomżyńskiego 33 pułku bohatersko walczyli o Polskę w wojnie z bolszewikami w 1920 roku i we wrześniu 1939 roku z hitlerowskimi Niemcami. Do tych tradycji odwoływał się na początku XXI wieku 1 Łomżyński Batalion Remontowy, wchodzący w skład 1 Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej, który w 2004 roku przyjął imię Pułkownika Stanisława Mariana Raganowicza, pierwszego obrońcy Łomży z 1920 roku.

Niestety, batalion ten został rozformowany w 2012 roku z powodu rozformowania 1 Dywizji Zmechanizowanej, której wówczas podlegał. W efekcie zniknął także Garnizon Łomża. Po wojsku w mieście zostały tylko Wojskowa Komenda Uzupełnień i Warsztaty Techniczne, do których przywożono m.in. czołgi do remontu.

Powrót wojska

Pierwsze sygnały o tym, że Wojsko Polskie do Łomży może powrócić, wiązały się z tworzeniem Wojsk Obrony Terytorialnej. W mieście stworzono 13. batalion lekkiej piechoty 1. Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej im. generała Władysława Liniarskiego „Mścislawa”. Przysięga pierwszych „terytorialsów” w Łomży odbyła się 3. września 2017 roku na Starym Rynku. Dziś wojska WOT w Łomży liczą kilkuset żołnierzy.

Decyzje wskazujące, że do miasta powróci także „prawdziwe” Wojsko Polskie, podejmowane były w ubiegłym roku.

Analizy Sztabu Generalnego Wojska Polskiego „wykazały potrzebę sformowania nowych jednostek logistycznych, realizujących zadania w czasie pokoju, kryzysu i wojny na rzecz dowódców związków taktycznych”. W konsekwencji Minister Obrony Narodowej zdecydował o sformowaniu Dowództwa



18 Dywizji Zmechanizowanej „Żelazna Dywizja” w Siedlcach oraz o tym, że będzie miała ona swój pułk logistyczny, który zostanie sformowany na bazie Warsztatów Technicznych w Łomży.

– Na bazie Warsztatów Technicznych w Łomży będzie utworzony 18 Pułk Logistyczny, w skład którego wejdą bataliony: remontowy, transportowy i zabezpieczenia. Chcemy zwiększać zdolności jednostki, ale zależy nam również na tym, aby nie stracić tych dotychczasowych – zapowiadał wiosną tego roku gen. dyw. Jarosław Gromadziński, dowódca 18 Dywizji Zmechanizowanej. – Aby pułk mógł funkcjonować, musimy też przygotować odpowiednią infrastrukturę. Dlatego w Łomży powstaną między innymi nowe magazyny, garaże oraz – co bardzo ważne – nowa hala remontowa.

General Gromadziński podkreślał, że docelowo w pułku znajdą się etaty zarówno dla cywilów, jak i żołnierzy, ale ich liczba kilkakrotnie się zwiększy. Obecnie warsztaty zatrudniają 130 osób – głównie pracowników cywilnych, natomiast kadra nowo powstającej jednostki ma liczyć 650 osób.

Pamiętna data

Zapowiedzi stworzenia w Łomży 18 Pułku Logistycznego zostały z wielkim zadowoleniem przyjęte w mieście. Dało się to odczuć podczas niedawnych uroczystości, związanych ze Świętem Wojska Polskiego. Teraz wyznaczono datę rozpoczęcia formowania i funkcjonowania 18. Pułku Logistycznego w Łomży. To będzie 17 września 2019 roku, czyli dzień 80. rocznicy napaści Związku Sowieckiego na Polskę walczącą z Niemcami w 1939 roku. Tego dnia na Starym Rynku zostanie zorganizowana wielka uroczystość. Do miasta przybędą przedstawiciele Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, Dowódca 18. Dywizji Zmechanizowanej oraz Dowódca 18. Pułku Logistycznego w Łomży. Będzie uroczyste jego przywitanie oraz odczytanie rozkazu/ decyzji o sformowaniu 18. Pułku Logistycznego. Uroczysty wojskowy apel zakończy wojskowa defilada.

📷 Józef Babel



80 lat pokoju, pamięci i nadziei



rocznicę wybuchu II wojny światowej modlimy się o zwycięstwo miłości nad nienawiścią (...)

Następnie kondukt pogrzebowy z urnami ruszył z Sanktuarium do znajdującej się tuż obok Łomżyńskiej Doliny Pamięci, gdzie przygotowano wcześniej wspólną mogiłę. Po okolicznościowych przemówieniach i modlitwach pogrzebowych, zgodnie z ceremoniałem wojskowym, szczątki zostały złożone w grobie. Kompania Honorowa oddała potrójną salwę. Wokół mogiły delegacje służb

wartę honorową. W homilii ks. infułat nawoływał do krzewienia miłości, która pokona każde zło, każdą nienawiść i w ostateczności zwycięży: – Nienawiść rodząca zło, okrucieństwa, wojny powinna być zwalczana przez miłość. Tylko miłość jest twórcza. Miłość rodzi dobro i pokój. W 80.

mundurowych, parlamentarzysty, przedstawiciele władz, harcerstwa, szkół oraz m.in. Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, złożyły wiązanki kwiatów.

WK

Wawrzyniec Kłosiński

2 września b.r. przed południem w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży, pod przewodnictwem ks. infułata Jana Sołowianu-ka, rozpoczęła się uroczysta Msza św. w intencji Ojczyzny i bohaterów II wojny światowej. W centralnej nawie ustawiono pięć, pokrytych biało-czerwonymi flagami, urn ze szczątkami żołnierzy Września 1939 roku, pochowanych 80 lat temu w Mątwy. Mogą należeć do żołnierzy 18. Dywizji Piechoty, którzy walczyli pod Nowogrodem we wrześniu 1939 r. Odnaleźli je teraz m.in. członkowie ekipy Stowarzyszenia „Wizna 1939” pod kierownictwem archeologa Michała Grabowskiego, we współpracy z Muzeum Dom Rodziny Pileckich, podczas prac związanych z przebudową drogi Łomża – Nowogród.

W asyście sztandaru wojskowego i kompanii honorowej WP, żołnierze zaciągnęli przy urnach



Raginis na srebrnej monecie

29 sierpnia Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu srebrną monetę o nominale 20 zł, która upamiętnia bitwę pod Wizną z 1939 roku. Na jej rewersie umieszczony został wizerunek mjr. Władysława Raginisa na tle schronu koło Góry Strękowej. U góry znajduje się napis „7-10 IX 1939 Wizna”, a u dołu major Władysław Raginis. Na awersie monety, wspólnym dla całej serii, widnieje Atena, bogini sprawiedliwej wojny i mądrości, napis „Polskie Termopile” oraz stałe elementy monety: wizerunek orła, nominal, napis Rzeczpospolita Polska oraz rok emisji. Według zapewnień NBP moneta, wykonana ze srebra (Ag 925), wyemitowana zostanie w nakładzie do 13 tys. sztuk. Będzie ją można kupić w Oddziałach Okręgowych NBP i sklepie internetowym Kolekcjoner za 170 zł brutto.



Czerwony Bór: pamiętamy



regionie w lasach Czerwonego Boru. 5 tysięcy nazistów, wspieranych między innymi pancernym pociągiem, 23 czerwca 1944 roku stanęło przeciwko liczącym około 250 patriotów oddziałom partyzanckim.

Mszy polowej w intencji poległych i żyjących uczestników walk przewodniczył ks. prałat Andrzej Popielski – proboszcz parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Łomży. Dr hab. Krzysztof Sychowicz przypomniał przebieg akcji i tło wydarzeń, poprzedzających walki. Po nabożeństwie uczniowie Szkoły Podstawowej w Wygodzie zaprezentowali niezwykle starannie przygotowany, bogaty we wzruszenia koncert patriotyczny, ściśle nawiązujący do wydarzeń sprzed 75 lat. Pododdział Honorowy Zakładu Karnego w Czerwonym Borze przy pomniku wystawił Apel Poległych z salwą honorową.

Tegorocznym obchodom towarzyszył bardzo urozmaicony program pikniku militarnego.

WK

Wawrzyniec Kłosiński

23 czerwca b.r. kombatanci, mieszkańcy Wygody, przedstawiciele władz, parlamentarzyści skorzystali z zaproszenia wójta gminy Łomża Piotra Kłysa oraz dyrektor Szkoły

Podstawowej w Wygodzie Małgorzaty Arnisty i spotkali się przed kościołem w Wygodzie dla uczczenia 75 rocznicy jednej z najkrwawszych bitew partyzanckich II wojny światowej w naszym

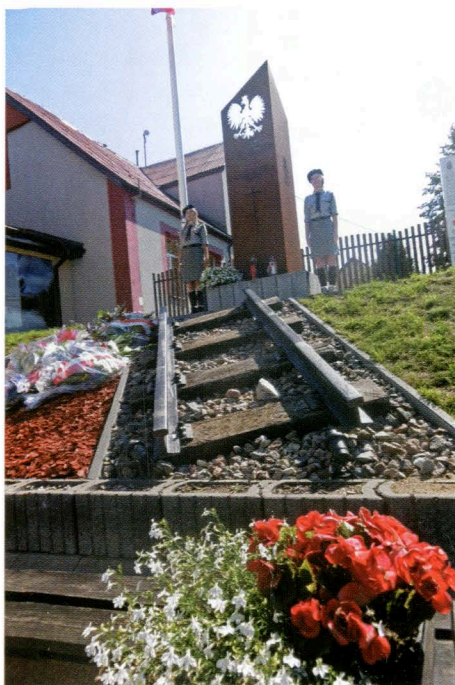
Wojenko, wojenko...

Najpierw Msza św. w kościele św. Antoniego, celebrowana w intencji ofiar II wojny światowej przez ks. rektora Witolda Gromadzkiego. Potem kwiaty dla pomordowanych przed Pomnikiem Sybiraków. Liczne wystąpienia i listy polityków, adresowane do około 70-osobowej widowni. Podsumowanie projektu „I wszystko gra” – edukacja muzyczna w gminie Łomża, gdzie pięcioro przyszłych gwiazd muzyki mogło zdobyć szlify do występowania w składzie Orkiestry Dętej z Podgórza. I wreszcie „Muzyka, poezja, pieśń w hołdzie

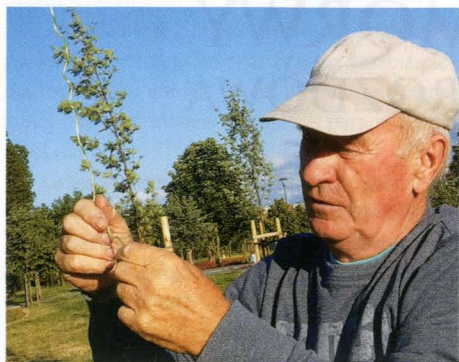
ofiaram II Wojny Światowej”. W taki to niekonwencjonalny sposób Biblioteka Publiczna Gminy Łomża w Podgórzu i Wójt Gminy postanowili w tym roku uczcić 80 rocznicę wybuchu II Wojny Światowej i oddać hołd jej ofiarom. – Historia wciąż się buduje i na tyle będzie ona żywa, będzie miała swoją moc, na ile będzie oparta na fundamentach prawdy – mówiła Wiesława Kłosińska, dyrektor biblioteki. Dr hab. Krzysztof Sychowicz zapoznał zebranych z własnymi refleksjami na temat wydarzeń sprzed 80 lat. Kilkogodzinne spotkanie wypełniły popisy orkiestr dętych, wiersze oraz wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych.

MAS

Wawrzyniec Kłosiński



Ludzie, kochajmy jerzyki!



- Przyroda fascynuje mnie od dziecka i tak jest do dnia dzisiejszego – mówi łomżyński Krzysztof Jadacki, który wabi jerzyki do domków lęgowych zafundowanych im przez miasto w Parku Papieża – Pielgrzyma. To ta wysoka, zielona wieża z drewnianymi budkami. Na razie jedno z „mieszkań” zajął wróbel i chyba ma małe, bo słychać dolatującą stamtąd jakiś taki „dziecięcy” świergot.

Pan Krzysztof cieszy się i tym wróblem: – To też polski ptak, a dodatkowo jak jerzyki zobaczą, że coś tam się rusza, będą odważniejsze i łatwiej się osiedla.

Każdego dnia rano i wieczorem pan Krzysztof przyjeżdża pod wieżę, przy pomocy specjalnie zamontowanej linki do suszenia prania wciąga pod sam szczyt wieży specjalnie przygotowane głośniki z nagraniem jerzyków w okresie lęgowym. Głośnik milknie około godz. 21.00, by znowu odezwać się o poranku.

- Jerzyki to bardzo pożyteczne stworzenia. Zjadają mnóstwo komarów każdego dnia. Ale to także mądre, wymagające ptaki. Jestem pewny, że niebawem zamieszkają w papieskim parku – mówi pan Krzysztof. Sprzyjanie ptakom postawił sobie za swój emerytalny cel. Buduje domki m.in. dla jerzyków i sów – są już m.in. na kilku blokach w Łomży.

- Co ja zrobię, że kocham to ptactwo i w ogóle przyrodę...



Marzy, by przy wieży dla jerzyków pojawiła się tablica informacyjna, która przybliżyłaby łomżyniakom te bardzo sympatyczne, pożyteczne, mądre, trochę podobne do jaskółek ptaszki.

Tekst i Fot.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



DANUTA BZURA

Archiwa rodzinne Niepodległej



Żołnierze 33 Pułku Piechoty 1925, pierwszy z prawej Stanisław Boruch

„Archiwa Rodzinne Niepodległej” to projekt realizowany przez Naczelnią Dyрекcję Archiwów Państwowych i podległe jej archiwa państwowe. Jego celem jest podniesienie świadomości na temat roli i znaczenia osób, rodzin i społeczności lokalnych w odzyskaniu przez Polskę niepodległości, jak też konieczności ochrony pamiątek i dokumentowania historii rodzinnej i lokalnej oraz pozyskanie do państwowego zasobu archiwalnego unikalnych archiwaliów, które zostaną zabezpieczone i udostępnione w formie on-line.

Motywnym przewodnim projektu jest wyszukanie i upublicznienie dokumentów ze zbiorów prywatnych, związanych ze 100-leciem niepodległości Polski. Realizacja przedsięwzięcia zakłada aktywne zaangażowanie społeczności lokalnych w świętowanie 100 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Archiwum Państwowe w Białymstoku Oddział w Łomży zachęca wszystkich Łomżyniaków do przekazania do łomżyńskiego Archiwum pamiątek rodzinnych m. in.: dokumentów, fotografii,

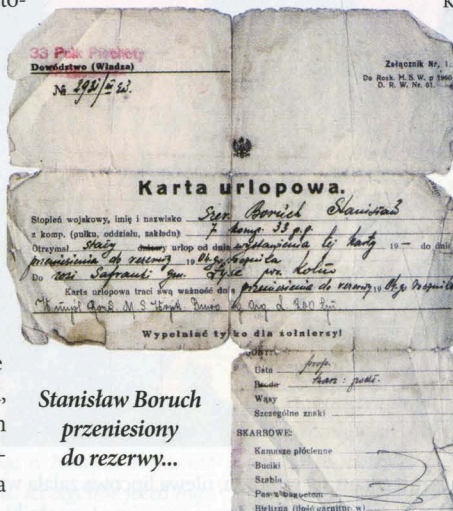
listów, wspomnień, rysunków, albumów, dyplomów, ze szczególnym uwzględnieniem okresu 1918-1939, tj. odzyskania niepodległości i odbudowy państwa polskiego. Zachowanie dokumentów z tego okresu, przechowywanych w rękach prywatnych, jest bardzo istotne, gdyż nie zachowały się (lub zachowały w niewielkiej ilości) do-

kumenty wytworzone przez

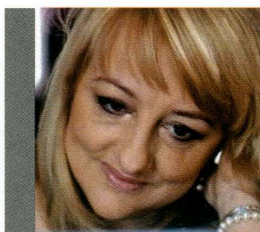
instytucje, stąd okres międzywojenny w rejonie łomżyńskim jest „białą plamą”. Ideałem byłoby, abyście Państwo przekazali nam oryginały dokumentów. Zdajemy sobie jednak sprawę, że są to cenne dla Państwa pamiątki, dlatego zadowolimy się chociażby tylko możliwością pozyskania ich kopii cyfrowych. Na życzenie otrzymacie Państwo kopie udostępnionych materiałów, wykonane w postaci cyfrowej lub

kserokopii. Udzielimy również informacji, jak zabezpieczyć stare dokumenty, w jaki sposób je opisać.

Zapraszamy do kontaktu pod adresem: 18-400 Łomża, Aleja Legionów 36, tel. 86 216 36 31, adres e-mail: lomza@bialystok.ap.gov.pl



Stanisław Boruch przeniesiony do rezerwy...



DOROTA SOKOŁOWSKA

DŻEM Z MORWY U POETY Z DROZDOWA

Płyniemy.

Kajak po perturbacjach w Waniewie, gdy zaczął nabierać wody, ponownie kołysze się niebezpiecznie i zamaka. Na szczęście już za chwilę przystanek.

Malownicze i wyjątkowe miejsce. Nocą pohukują tu puchacz i żerują bobry.

Na wodzie unosi się cień jakiegoś drapieżnika, przelatującego nad nami. Dopływamy do Drozdowa.

To miejsce wybrało pewnego poetę, przywiodło go tu z drugiego krańca Polski.

Zamieszkał nad Narwią. Z okien jego domu na piętrze rozciąga się widok na starorzecze.

Poeta strzyże trawę. Jeździ traktorem po olbrzymiej posesji, inaczej trawa zarosłaby wszystkie krzewy. Przede wszystkim morwę, na dżem z której właśnie zaprasza.

Idziemy po schodach wysokiego domu na samą górę. Jest przyjemny chłód. Henryk Gała opowiada o tym, że niedawno skończył remont pracowni, która wygląda naprawdę ładnie. Odrobinę surowo.

„Wyjdźmy popatrzeć co jest w tej dolinie, z wyższych partii oglądajmy, bo teraz już zieleń zasłania wszystko z parteru”. Wychodzimy na balkon, stajemy przy barierce, wiatr przyjemnie wieje nam w twarz.

„To ta przestrzeń. Rośnie tu pięćdziesiąt orzechów, no i jest Dolina, którą piszę od wielu lat już z dużej litery. Miejsce, które ma ludzkie proporcje. Tu nawet straszne burze bywają ludzkie. Burze, huragany, w zeszłym roku, choć przecież

Ludzie mają do niej bardzo osobisty stosunek, a zadomowienie, wrośnięcie jest widoczne na całej jej długości. Może dlatego, że to Bug wpada do niej? Albo Bóg?

Poeta wyjmuje zdjęcia, opowiada, śmieje się z własnej, starej metafory, która już nieaktualna. Nazwał kiedyś Narwicę córeczką Narwi, a teraz rzeka zasypała dostęp. Odcieła pępowinę.



I pokazuje zmieniające się Drozdowo.

„O, proszę zobaczyć, coraz więcej ludzi stać na to, żeby piękniej tu mieszkać. Mam nadzieję, że nasze nadnarwiańskie wsie nie staną się tak wypomadowane jak angielskie czy inne. Widać, że ludziom chce się wyjąć pieniądze na piękniejsze życie, coraz więcej tu eleganckich płotów, już nawet straciłem rachubę – ile”.

Przewraca zdjęcia ogrodów, domów, podwórek, psów. Przyglądamy się uważnie, zwłaszcza, że wskazuje kolejne.

„Ludzie tu szukają swego awansu. To jest paradoksalne, ale ten paradoks wiedzie się z ludzkiej natury. Mam nadzieję, że ochronimy część ludzkości przed całkowitym wyrzuceniem z zakorzenienia we wsi. Miasta na trasie Narwi, a mówię tu o dużych miastach, są zasilone wnukami emigrantów wiejskich, wyjeżdżających do fabryk. Łomża – gdzie była bawełna, Zambrow – też z zakładami bawełnianymi, tam bez sensu budowano klasę robotniczą. Tworzono miniatury Nowych Hut, a potem, ku rozpaczowi władzy, okazało się, że lud wraca do pionu, do korzeni. W Zambrowie i w Łomży nie buduje się już zakładów przemysłowych, bo one ekonomicznie nie mają sensu istnienia”.

Smarujemy kolejną kromkę chleba. Dżem ma kwaskowy smak. Dzwoni telefon, poeta rozmawia serdecznie, krótko z kimś z Nowego Jorku. Zaprasza, przeprasza, kończy. Wraca do przerwanej wątku opowieści.

„Jest jeszcze inne przerażające zjawisko – handel i usługi, ale i tę chorobę też musimy przejść. Po prostu, tak się organizuje społeczeństwo”.

Słuchamy uważnie jak bzyczy osa, którą zwiódł konfitura. Pan Henryk zamyśla się na chwilę.

„Cieszę się”, mówi po kilku minutach ciszy, bo nawet osa bezgłośnie przysiadła na zakręście słoika, „że ten podgatunek człowieka, jakim jest homo urbanus, wymiera. Nagle okazało się, że nawet ci, których stać na mieszkanie w wielkich centrach wybierają małą, cichą i spokojną wieś”.



mieszkam na wzgórzu, ulewa lipcowa zalała wszystkie piwnice” – dodaje, a żona Irena wnosi na tacy słoiki dżemu z morwy. Z ubiegłych lat, bo ostatnio wszystko podmarzło.

Leopold Buczkowski odwiedził go kiedyś i powiedział patrząc na rzekę: „Panie Henryku, niech Pan stąd nie odjeżdża, tu jest genius loci. Czy Pan wie, że w górnym biegu Narwi Ikwa wpada? Rzeką Słowackiego, polskiej poezji.”

Patrzmy na rozlewiska Narwi, zastanawiając się, co jest takiego w tej rzece?

Przytakujemy, bo też czujemy, że miasto stało się wrogiem człowiekowi, zwłaszcza temu, który kiedyś, w dzieciństwie, przeżywał świat w ludzkiej, małej skali.

„Łomża nie jest miejscem awansu społecznego. Jest miejscem, w którym żyje się, zarabia pieniądze, bo tam jest ich więcej, ale zawsze pragnie z niej wyjechać. Awans dostaje się, paradoksalnie na obrzeżach”.

Grzegorz mówi o swoich braciach, którzy nie są ani tu, ani tam. I o bratanku, nastolatku, który ani razu nie widział Narwi. Przez chwilę spiera się o to, kto powinien uczyć prawdy pamięci. Wygrywa poeta.

„Na początku lat osiemdziesiątych tutejszy rolnik, stolarz, pan Stanisław, opowiadał mi o czasach końca wojny, o tym, że na cmentarzu jest grób jednego z dowódców walki zbrojnej i że należałoby na nim wyraźnie zaznaczyć, kto tam leży. Kiedy zaczął zbierać pieniądze, dałem i ja. Od-



nowił ten grób. Widzicie, jaka tu pamięć w ludziach drzemie? Ale nie tylko to. Czy wy wiecie, że po wojnie nasi, drozdowianie, nie mogli znieść się ani przyjmować kawalerów z pewnej wsi, nie będą wymieniać jej nazwy, ponieważ tam działali ci drudzy? Nie AK-owcy. Tak powiedział mi pan Stanisław, gdy razem robiliśmy coś w jego warsztacie. Podpytywałem potem innych, czy czasem



Anna Worowska

nie konfabuluje. Nie! Tak właśnie było, nie ma ani jednego małżeństwa z kimś z tamtej wsi. Mówię o tym dlatego, żeby zauważyć, jak tutaj nawarstwia się czas, historia. Ludzie sami niosą pamięć i chętnie dzielą się nią z obcymi.”

Poeta gestykuluje zapalczywie, widać, że wrósł w to wzgórze z widokiem na starorzeczka Narwi. Czuje się stąd. Prawie jak ci, których spotkaliśmy dwieście kilometrów wcześniej, tyle, że on słyszy dźwięk tej rzecznej metafizyki we własnych wierszach i myślach.

Ale jest w nim coś jeszcze. Wdzięczność za przyjęcie.

„Bo ja obcy byłem. Osiedlając się na tym wzgórzu, zastanawiałem się jak ludzie mnie oceniają, gdy przez pół roku nie pójdę do kościoła. No, bywałem, na pogrzebach i koncertach, ale ponieważ jestem ateistą... Myślałem, czy nie okażą mi jakiegoś negatywnego i odpychającego stosunku? I wiecie co? Nikt mnie nie spytał. W mojej rodzinnej wsi w Wielkopolsce z pewnością by się to zdarzyło, ktoś wreszcie nie wytrzymałby, w trzeciej osobie zaatakował pytaniem: dlaczego nie chodzi do kościoła?” – dodaje, a my rzucamy okiem na

ściany. Tu Bóg nie musi mieszkać w obrazie, jest w każdym poruszającym się źdźbłę pobliskiej łąki.

Dopijamy sok, dojadamy kanapki. W całej naszej trójce jest jakieś naturalne ciążenie do rzeki, która jest otwarciem, drogą, wyjściem, prowadzi przez dziecięcą wyobraźnię i idzie dalej.

Henryk Gała żegna nas z uśmiechem przypominając, jak odwiedził Marię Kuncewiczową w Kazimierzu, która powiedziała „Wie Pan, to jest coś dziwnego, jakiś rodzaj magnetyzmu jest w rzece, w tej przesuwającej się wodzie...”

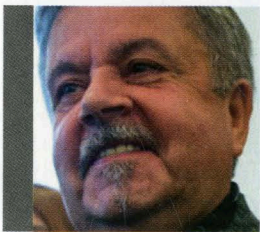
Grzegorz przytakuje, poeta przerywa mu szybko.

„Ale nie rozmawiajmy o Narwi, bo za chwilę dojdziemy do Gangesu, czy innych utopii rzecznych”.

Uśmiecha się. „Na koniec, w nawiasie tajemnicy, czy w tajemnicy nawiasu, powiem, że jestem różdkarzem. Więc może dlatego jest we mnie wahadło, ciężarek, który ma skłonność do rzeki...”

Żal odejść.

Cykl reportaży literackich o Białymstoku „Ślady, miejsca, ludzie” (nazwa robocza). Przygotowanie książki do druku – stypendium artystyczne Prezydenta Białegostoku.



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

„Łomżynianka”: kultowa ikona Greenpointu

W Nowym Jorku jest 23 000 restauracji, które podają potrawy co najmniej 80 narodowych kuchni. Ostatnio na facebooku wpadło mi w oko zdjęcie z wyróżniającym się szyldem „Restauracja ŁOMŻYNIANKA”. Pod nim – znany łomżyński muzyk, Mirosław Kotelczuk. Postanowiłem wyjaśnić te zbieżności.

- W 2006 r. grałem w USA koncerty z białostocką Kasą Chorych. Ja już byłem w Chicago, oni dostali trasę po Stanach, ale klawiszowiec nie mógł dojechać, więc zadzwonił Jarek Tioskow, żebym zagrał z nimi. Nowej ich płyty uczyłem się przez telefon, ale koncerty w kilku stanach, w większości w klubach polonijnych, były fajne i miłe – wspomina Mirek Kotelczuk. Zdjęcie

przed „Łomżynianką” zrobił sobie właśnie wtedy. Niestety, akurat wtedy wtedy restauracja była zamknięta. Ale Mirek wskazał mi kilka adresów, gdzie można łatwo trafić w interesujące nas rewiry.

Portal „wusia.pl” w artykule „Smaki Nowego Jorku” pisze m.in.: Będąc w Nowym Jorku nie można ominąć Greenpointu, szczególnie jeżeli mąż chce pokazać, w której kamienicy mieszkał przez paręnaście miesięcy podczas wakacyjnych wyjazdów zarobkowych. Greenpoint, w przeciwieństwie do Jackowa w Chicago, robi pozytywne wrażenie. Owszem, na ulicach też leżą liczne butelki po wysokoprocentowych napojach alkoholowych, ale w ostatnich latach ta część Nowego Jorku przeszła metamorfozę z taniej, industrialnej dzielnicy

emigrantów do bardzo modnej, dość drogiej dzielnicy galerii, artystów i sypialni pracowników z Wall Street. Celem naszej wizyty nie były jednak galerie tylko „Łomżynianka”. To taka mini restauracja przy Manhattan Avenue, z 8 stolikami, ale pełna gości, i to nie tylko pochodzenia polskiego. Podają przepyszne schabowe z ziemniaczkami i zestawem surówek, pierogi, barszcz, ogórkową, placki po węgiersku i inne hity kuchni polskiej. Lokal jest mały, więc doskonale słychać jak gotuje się i krzyczy w kuchni. Wystrój, hmm... to jak podróż w czasie. Do alkoholu, który kupuje się w sklepie obok, doliczane jest korkowe. Polecam wizytę na Greenpoincie w „Łomżyniance” i schabowego z piwem „Łomża”.



Aśka C. z Nowego Jorku w czerwcu 2013 roku pisała: *Ta jakże niewielka, bo mieszcząca zaledwie kilka stolików restauracja z tradycjami, jest doskonałym miejscem na zjedzenie dobrego i taniego posiłku, który serwowany jest w miarę szybko przez kelnera. Ta polska restauracja mieści się na Brooklynie przy Manhattan Ave, niedaleko metra "G". Zawsze smaczne i świeże jedzenie przyciąga tutaj wielu mieszkańców nie tylko Polaków, ale i Amerykanów (...).*

Tymczasem w maju 2017 roku „Dziennik” przynosi informację, która wstrząsnęła nie tylko Polakami na Greenpoincie, ale też wieloma tubylcami. „Z mapy Greenpointu zniknęła jedna z ostatnich polonijnych restauracji tam działających – „Łomżynianka”. Lokal był nie tylko polskim symbolem tej dzielnicy, ale także jej ikoną.

Tymczasem najprawdopodobniej już wtedy nad „Łomżynianką” zaczęły zbierać się czarne chmury, choć ani właścicielka lokalu, ani jego wielbiciel i smakosze polskiej kuchni o tym nie mieli zielonego pojęcia. Świadczy o tym choćby artykuł zamieszczony w polskim „Dzienniku”:

Mieszkańcy Greenpointu, zarówno Polacy, jak i Amerykanie, z utęsknieniem czekali na dzień, w którym po długim remoncie lokal znajdujący się przy 646 Manhattan Avenue otworzy podwoje. Wszyscy smakosze dobrego polskiego jedzenia – a z takiego słynęła „Łomżynianka” – o czym przed laty pisały różne nowojorskie periodyki kulinarne, a nawet znane gazety, jak „Daily News” i „New York Times”, doskonale wiedzieli, że po zakończeniu renowacji restauracja znów będzie serwowała świetne pierogi, gołąbki, bigos, golonkę, kotlety i wiele innych specjałów. Informacja o tym, że greenpoincka ikona będzie dalej działała, była przenoszona z ust do ust, mówiono także o możliwym powiększeniu jej wnętrza. Niestety remont niewielkiego pomieszczenia przedłużał się coraz bardziej,

aż w końcu po ponad dwóch latach od zamknięcia restauracji z jej elewacji zniknął charakterystyczny szyld, później zmieniła ona wygląd zewnętrzny, aż w końcu nad wejściem i dużym frontowym oknem zawisnął napis „Bulbab Grill”. To nazwa koreańskiej restauracji, która od niedawna działa w miejscu polskiej „Łomżynianki”.

Takim obrotem sprawy zaskoczeni są nie tylko bywalcy kultowego lokalu, ale także jej właścicielka, Janina Grzelczak. Okazało się, że właściciel budynku, w którym przez ponad 22 lata działała polska restauracja, bez jakiegokolwiek wypowiedzenia czy nawet poinformowania o swojej decyzji wynajął pomieszczenie innej firmie.

- Mielśmy podpisaną wstępną umowę dotyczącą przedłużenia wynajmu po zakończeniu remontu. Przez pierwsze trzy miesiące, ze względu na moje straty związane z długim przestojem, miały obowiązywać stare warunki, a później mieliśmy podpisać kolejny, pięcioletni kontrakt na nowych warunkach, które nawet wcześniej wspólnie ustaliliśmy i zaakceptowaliśmy – wyjaśnia właścicielka „Łomżynianki”. – Niestety jeszcze w trakcie trwania wstępnej umowy – jak zapewnia pani Janina – właściciel budynku wynajął to pomieszczenie innej firmie, a rzeczy związane z polską restauracją znajdujące się w budynku oraz w piwnicy wyrzucił. Zdjął nawet nasz szyld i też go zniszczył, nawet nie wiem, gdzie go wyrzucił – skarży się pani Grzelczak, która przeżyła prawdziwy szok, gdy przechodząc ulicą zauważyła, co się dzieje w jej restauracji. – Gdy zobaczyłam, jak wyrzuca moje rzeczy, ugięły mi się nogi i myślałam, że dostanę zawału – podkreśla pani Janina dodając, że właściciel budynku nie tylko nie poinformował jej o swoich planach, ale nawet nie starał się wyjaśnić sprawy związanej z zobowiązaniami wynikającymi z umowy. – Do tej pory nawet mi nie oddał depozytu, który otrzymał – twierdzi właścicielka „Łomżynianki”.

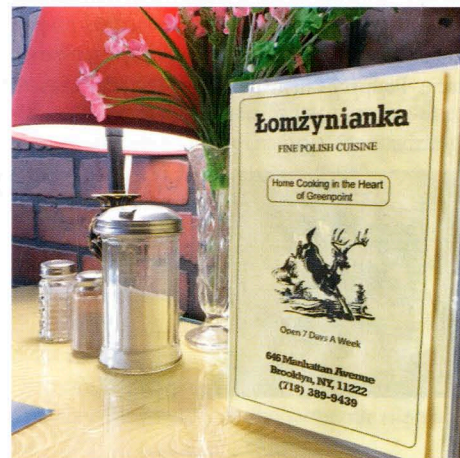
Sprawą zajmuje się adwokat, który reprezentuje Janinę Grzelczak.

Właścicielka kultowej restauracji zdradziła, że będzie chciała otworzyć ją w innym miejscu, jednak na razie nie wie jeszcze, gdzie. – Chciałabym w przyszłości wznowić działalność „Łomżynianki” w jakiegokolwiek lokalizacji, ale obecnie nie mam nawet siły o tym myśleć. Jestem w takim dołku psychicznym, że nie mogę zebrać myśli – mówi ze smutkiem pani Janina.

„Łomżynianka” działała na Greenpoincie od stycznia 1995 roku. Restauracja ta już dawno zyskała status lokalu kultowego i była jedynym polskim elementem, który znalazł się w amerykańskiej publikacji związanej z ikonami i charakterystycznymi miejscami na Greenpoincie.

źródło: <http://www.dziennik.com/wiadomosci>.

Monika Czajkowska z jednej z większych podłomżyńskich miejscowości wyjechała do USA w 2010 roku. Dwa lata później ściągnęła męża, dzieci i siostrę. Najpierw mieszkała w Chicago, w 2013 roku przenieśli się do Nowego Jorku. W sobotę, 30 sierpnia, rozmawialiśmy telefonicznie. Pytam, oczywiście, o „Łomżyniankę”: – A taak, oczywiście! Znam! Do „Łomżynianki” trafiliśmy zupełnie przypadkowo. Wracaliśmy w niedzielę z kościoła, szliśmy Manhattanem i nagle zdębiałam. W tym samym czasie córka krzyczy: „Łomżynianka, łomżynianka!” No, faktycznie! Jakoś tak ciepło zrobiło się nam na sercach, jakbyśmy nagle znów znaleźli się gdzieś na Starym Rynku, na Dwornej, przy katedrze... Weszliśmy i zjedliśmy wcale nieplanowany obiad, bo obiad zrobiłam przed wyjściem do kościoła. Jakież tam były pierogi z grzybami! W życiu takich



nie jedliśmy! Nawet w domu, na Wigilię! Potem jeszcze kilka razy bywaliśmy w „Łomżynie” – nie za często, bo wolimy jadać w domu. Ale zawsze byliśmy zadowoleni. I któregoś razu Sławek (mąż) poszedł kupić coś na kolację. Wrócił i powiedział: remont. Teraz wiem już, że „Łomżynianka” zniknęła bezpowrotnie. Przynajmniej pod tym adresem.

Szkoda, wielka szkoda...

Dziadek żony premiera Grecji urodził się w Wiźnie



DR MARIA TOCKA

Mecenas sztuki znad Narwi

Marewa

Żona premiera Grecji Kiriakosa Mitsotakisa (Narodowa Demokracja), Marewa Grabowski-Mitsotakis, jest wnuczką wielce zasłużonego dla kultury polskiej Mateusza Bronisława Grabowskiego urodzonego w Wiźnie.

Marewa (imię to utworzyła z połączenia dwóch swoich imion: Marzena i Ewa) urodziła się w Atenach. Jej ojciec Władysław Grabowski (syn Mateusza Bronisława Grabowskiego) jest Polakiem, a matka Greczynką. Marewa studiowała nauki polityczne w Bostonie, ekonomię polityczną na Uniwersytecie Columbia, a podyplomowo zarządzanie biznesem na Uniwersytecie Harvarda. Tam w 1995 roku poznała swojego przyszłego męża Kiriakosa Mitsotakisa, który od 8 lipca 2019 roku jest premierem Grecji. Mają trójkę dzieci. Marewa mówi po polsku.

Aptekarz

Dziadek Marewy Mateusz Bronisław Grabowski urodził się 16 lipca 1904 roku w Wiźnie. Jego rodzicami byli Marianna i Wojciech Grabowscy. Mieli troje dzieci, oprócz syna dwie córki: Franciszkę i Stanisławę.

Mateusz interesował się sztuką, marzył o studiach artystycznych. Ukończył studia farmaceutyczne na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie i został aptekarzem. W okresie międzywojennym prowadził w Warszawie aptekę. W czasie wojny pracował w wojskowym szpitalu. Został zmobilizowany i przez Rumunię oraz Francję dotarł do Wielkiej Brytanii. Tam pracował w zakładach farmaceutycznych. Po wojnie pozostał w Londynie.

Polscy farmaceuci w 1945 roku utworzyli w Londynie Polskie Towarzystwo Farmaceutyczne za Granicą. Jego pierwszym przewodniczącym był Mateusz Bronisław Grabowski. Współpracował z Rządem Polskim na Uchodźstwie.

W Londynie w 1948 roku założył i prowadził renomowaną aptekę. Do lat sześćdziesiątych organizował pomoc medyczną dla Polaków w kraju, wysyłał leki do Polski. Zmarł 16 grudnia 1976 roku w Londynie.

Kolekcjoner

Mateusz Bronisław Grabowski był kolekcjonerem sztuki. Z powodu zawodowych

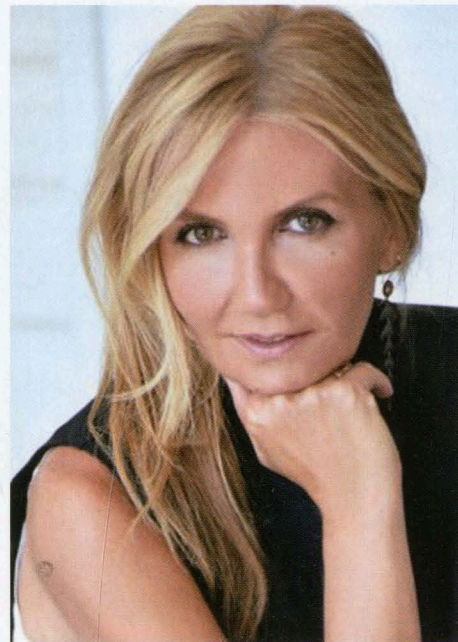
zainteresowań 20 lat (1950 – 1970) zbierał naczynia apteczne. W jego kolekcji są rarytasy z XVI, XVII, XVIII i XIX wieku, wykonane w różnych europejskich warsztatach. Cenne zbiory Grabowski podarował w 1976 roku Muzeum Farmacji Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Przekazane eksponaty tworzą jedną z najcenniejszych tego rodzaju europejskich kolekcji.

Galeria obrazów

Zainteresowania sztuką farmaceuty z Wizny koncentrowały się także na malarstwie. Grabowski, który kiedyś marzył o studiach artystycznych, w 1959 roku otworzył w Londynie własną galerię malarstwa pod nazwą „Grabowski Gallery”. Organizowanymi wystawami promował polską sztukę i młodych twórców. Na wystawie, inaugurującej działalność Galerii, prezentowane były dzieła członków Zrzeszenia Artystów Polskich w Wielkiej Brytanii. W Galerii Grabowskiego zorganizowanych zostało 160 wystaw zbiorowych i 60 wystaw indywidualnych artystów polskich, mieszkających w kraju i poza jego granicami.

W „Grabowski Gallery” wystawiali tacy artyści, jak Józef Czapski, Wojciech Fangor, Stanisław Frenkiel, Jan Lebenstein, Wojciech Siudmak, Kazimierz Zielenkiewicz „Kaziel”. W czasach komunizmu było to ważne miejsce dla polskich artystów, którzy tworzyli na Zachodzie. Ich twórczość w kraju nie była wystawiana. Każdej wystawie w Galerii Grabowskiego towarzyszył katalog z recenzjami uznanych krytyków sztuki. Recenzje z wystaw publikowane były w prestiżowych londyńskich czasopiśmie.

Niezwykłym wydarzeniem artystycznym była zorganizowana w Londynie w 1964 roku wystawa twórców polskich z kraju i z Londynu „Dwa światy”. W następnym roku, dzięki zabiegom Grabowskiego, wystawę tę zaprezentowano w Krakowie, Poznaniu i Zielonej Górze. Zapłatą za zorganizowanie wystawy i wydanie katalogu było podarowanie Galerii przez artystę jednego obrazu. W ten sposób powiększała się kolekcja Grabowskiego. O działalności Grabowskiego w książce „Z dziejów społeczności polskiej w Wielkiej Brytanii po drugiej wojnie światowej (1945-1990)” Tadeusz Radzik napisał: „Rolę niebagatelną w środowisku polskich artystów plastyków w Londynie odegrała, istniejąca w latach 1959-1975, Galeria Grabowskiego. Twórca Galerii i fundacji jego imienia,



Mateusz Grabowski, farmaceuta i mecenas sztuki, przez wiele lat wspierał materialnie środowisko polskich malarzy”.

Mateusz Grabowski zgromadził 386 dzieł sztuki współczesnej. Galerię zamknął w 1975 roku. Jednym z powodów tej decyzji była śmierć jego młodszego syna, utalentowanego malarza Andrzeja Grabowskiego. Całą kolekcję Mateusz Grabowski w 1975 roku przekazał Muzeum Narodowemu w Warszawie i Muzeum Sztuki w Łodzi.

Śladem ojca

Syn aptekarza z Wizny, Władysław Grabowski (ojciec żony premiera Grecji Marewy Grabowski-Mitsotakis) po śmierci ojca prowadził po nim aptekę w Londynie. Podobnie jak ojciec, otworzył w Londynie galerię sztuki pod nazwą „Grabowski Gallery II”. Tak jak ojciec promował polskich artystów. Jest też kolekcjonerem polskich znaczków pocztowych, porcelany oraz monet i medali związanych z pontyfikatem papieża Jana Pawła II. Zamkowi Królewskiemu w Warszawie przekazał kolekcję zabytkowej porcelany.

DR MARIA TOCKA

(O działalności Mateusza Bronisława Grabowskiego pisali m.in.: Tadeusz Radzik, „Z dziejów społeczności polskiej w Wielkiej Brytanii po drugiej wojnie światowej (1945-1990)”, Iwona Dymarczyk „Aptekarz i majoliki”).

RUDA SKANSENOWA RADOŚĆ

8 sierpnia b.r. kierownik Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie Urszula Kuczyńska opublikowała na facebooku taką informację: Trzy tygodnie temu znaleźliśmy na terenie skansenu zrzucone z drzewa gniazdo z młodymi, jeszcze ślepyimi, wiewiórkami. Było ich trzy, a obok leżała czwarta, już nieżywa. Przez ponad godzinę obserwowaliśmy je z ukrycia. Niestety, matka nie pojawiła się. Przypuszczamy, że mieszkająca nieopodal sowa próbowała zrobić sobie z maluchów posiłek. Matka podjęła walkę, w wyniku której zostało zrzucone gniazdo. Najprawdopodobniej matka zginęła, skoro nie przyszła po dzieci. Zaopiekowaliśmy się sierotkami. Są to dwie dziewczynki i chłopiec. Są naprawdę przeurocze!

Przez kilka tygodni pracownicy skansenu, m.in. Adrian Żebrowski, karmili rude maluszki mlekiem przy pomocy strzykawki. Dziś z dumą patrzą na szalejące po drzewach pociechy. A niezawodny Karol Babel, przy pomocy orzechów, zwabił je przed swój obiekt...



Archiwum Skansenu



Archiwum Skansenu



📷 Karol Babel





TADEUSZ MIESZKOWSKI

Łomżyńska „Drzewna”: niedopełnione 100-lecie. Zdeptana tradycja

Rok 1946

Dyrekcja z dyrektorem inż. Sosnowskim łąta wyrwy w budynku pokieroszowanym przez odchodzących Niemców. W tym samym roku zorganizowano kurs maturalny dla studentów, którym wojna przerwała naukę. Również nasz rocznik po „małej maturze” z tegoż 1946 r. i inni, którym wojna pokieroszowała życiorysy, zaczęliśmy normalną naukę. Warunki bytowe były trudne, jak wszystko w tym czasie.



OHP w Sidorach na Suwalszczyźnie

Zima 1946/47 była „przedwojenna”. Mrozy poniżej – 20°C. W domu zimno, w szkole ogrzewanie „trociniakiem” (kto dziś wie co to „trocinia”?). Atrament trzeba było nosić przy sobie, aby nie zamarzl.

Rok 1947

Dożyliśmy następnej zimy, kiedy uruchomiono centralne ogrzewanie; ale to nie odbyło się bez niespodzianek pozostawionych przez Niemców. Przed uruchomieniem c.o. saperzy sprawdzili kable i przewody dymowe. Przy okazji zajrzano pod schody na parterze i znaleziono minę przysypaną gruzem. Ktoś we właściwym czasie przeciął i zamaskował przewody. Klatka schodowa ocalała.

Grono pedagogiczne wspominam ciepło i z szacunkiem za jego wkład w ratowanie i organizowanie potencjału szkoły, zaplecza edukacyjnego, warsztatów i tartaku.

Nasz rocznik na warsztatach wykonywał rysoznice czyli deski kreślarskie. Ze wzruszeniem i życzliwą pamięcią wspominam dyrektora, inż. Stanisława Sosnowskiego, Jana Kalinowskiego, anglistkę panią „Mary” Rogowską, panią Truskolaską, instruktorów na warsztatach. Oni wszyscy są na wspólnym zdjęciu maturalnym. Z sympatią

wspominam również woźnego – pana Pałubińskiego, zawsze uśmiechniętego. Wspominam również katechetę, księdza Dobkowskiego.

Wtedy zaczął się czas indoktrynacji w zetknięciu z tradycją katolicką i utartymi zwyczajami. W klasie liczącej 26 uczniów mieliśmy reprezentację różnych poglądów.

Od byłego partyzanta, naszego starosty Jana Kraszewskiego wszyscy mieli dość wszelkiego oporu czynnego. Docenialiśmy szkołę i zawód, który nam zapewniała.

A były naciski na organizację koła ZMP. Zebraliśmy się na wolnej lekcji. Siedząc na pulpitych ławek, szukaliśmy odpowiedzi na pytanie, jak się ustawić? W większości należeliśmy do „sodalicii” harcerstwa. Ustaliśmy, że komu życiorys może utrudnić pracę lub studia, może się zapisać do ZMP i to my będziemy nadawali ton. Usiłowano nam podesłać „kandyda-

tów” na uczniów, ale po próbie nie byli w stanie dostosować się do naszego poziomu. Jeden po jakimś czasie ujawnił się jako „ubowiec”, rewidując wychodzących z kina.

Oczywiście w tym samym 1946 r. był nabór do innych klas rozwijających ofertę szkoły.

Dziś, kto nie przeżył wojny i tamtych czasów, może nam zarzucić konformizm; to znaczy, że nie jest w stanie niczego z tamtych czasów zrozumieć.

Parę lat temu z okazji Jubileuszu 90-lecia zebrałem życiorysy absolwentów mojego rocznika szkolnego 1946-49. Przekazałem to pani Jolancie Pietrzykowskiej. Oryginały materiałów trafiły też do Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Z kolegami z tamtych lat utrzymywałem sporadycznie kontakt. Ostatni z Jurkiem Łupiańskim urwał się w zeszłym roku.



Z perspektywy czasu należy postawić pytanie: czy taka placówka kształcenia kadr musiała zniknąć? Na zjeździe w 2004 roku było ponad 400 uczestników, to świadczy o potencjale szkoły i jej renomie.

W roku 2006 ktoś zainteresowany zainscenizował zagrożenie awarią więźby dachowej i strachu nad aulą, co było pretekstem do przeniesienia szkoły, opróżnienia budynku. To był wyrok na Drzewną.

Na spotkaniu z okazji zjazdu już wyczuwano się zagrożenie samodzielności szkoły.

W ramach dyskusji zgłosiłem wniosek o rozszerzenie profilu szkoły o ochronę środowiska. To znalazło poparcie. Mimo tego, że zmieniono, a właściwie rozszerzono profil nauczania, to po zabraniu budynku nieuchronnie doszło do likwidacji tego kierunku i Szkoły.

Biurokracja zniszczyła tradycję.

TADEUSZ MIESZKOWSKI,

Białystok

Technik Przemysłu Drzewnego

Inż. Budownictwa Lądowego,

lat 91



PST w pochodzie 1-majowym.

Mieczysław Czerniawski z tablicą „reklamową”...

Wśród wielu dróg, w dniu 28 czerwca 2019 r. wybrałam tę jedną – drogę do Łomży...



ELŻBIETA PRZYBYŁ (ZAPAŁA)

Gzar wspomnień zjazdowych

28 czerwca 2019 roku. Od rana humor dopisuje – nareszcie doczekałam się. Z moim dawnym uczniem, a teraz młodym przyjacielem Mirkiem Sawickim jedziemy do Łomży. Z przepięknych terenów warmińsko-mazurskich wjeżdżamy na bardziej równinne, ale też zielone i urokliwe tereny województwa podlaskiego, a na koniec przed nami – powiat łomżyński. Troszeczkę zdziwienia: Łomża rozbudowała się i wypiękniała.

Przed nami Zjazd Ryś. Melduję się w pokoju i już pojawia się pierwsza konsternacja: nie mam winka, aby powitać dziewczyny. Tu działa Mirek: telefon do Ewy Wojewody, ona przekazuje prośbę Joasi Lendo, która działa i winko dostarcza. Tak niechcący doszło do naszego pierwszego spotkania przy wybuchach radości oraz wielkich uściskach. Mirek jedzie do siebie.

Na placu przed hotelem pojawiają się dwaj panowie. O ho, ho, kogo my tu mamy? To dwaj królowie (śmiech): tak, tak, Janek i Heniu Jagiełło.

Cisza, aby za moment nastąpiła mieszanka wybuchowa: hurra są dziewczyny! Taksówka podjeżdża na plac i zamiast szybciotko wyskakiwać z tej taryfy, to gramolą się co niemiara. Uściskom i radości nie ma końca. Po ostatnich niedźwiedzich przytulankach, Wiesię z Wandzią zabieram do pokoju! Przy rozpakowywaniu – co i raz wybuchy śmiechu – ogromna radość. Jak na panią pokoju przystało otwieram winko, robimy kawusie i wychodzimy na plac przed hotel, a tu następna niespodzianka: dojechali Kryśia, Andrzej i Janka z klasy p. Sawickiej – przyjaciele ze Zjazdu w 2009 roku. Zabieramy ich bambetle i okazuje się, że nie przyjedzie Antoś Serwatka – to Kryśia działa hehe szybka zamiana pokoju na apartament Antosia – ta to ma nosa, no ale przecież na tym wszyscy skorzystamy, bo jest miejsce na wieczorne spotkanie, wszak mają największy metraż i właśnie tam się zbieramy z tym, co kto ma (śmiech).

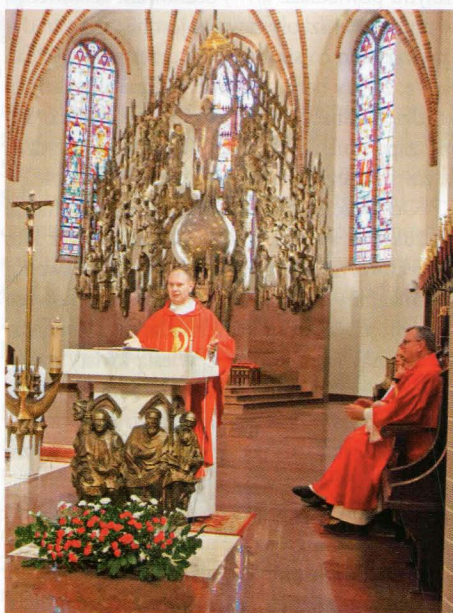
Zaczyna się: K. Stolarek, W. Burdziłowska, W. Kaczmarek, J. Bojarska, E. Przybył (ja) oraz panowie: J. i H. Jagiełło, A. Janiszewski, J. Bronowicz i dochodzący, których niestety pisać nie zdołała zapamiętać – coś niesamowitego, śmiechy, śpiewy, oglądanie zdjęć i niekończący się dialog oraz sławetne Polaków „Na zdrowie”. Spać, bo jutro spotkania i uroczystość.

Ojej, teraz już na poważnie. Na Zjazd do Łomży przyjechaliśmy ze wszystkich zakątków Polski, a nawet niektórych krajów świata. Dzięki absolwentowi ze złotego rocznika p. Bogdanowi Reczko, mamy mapę Polski z punktami, gdzie jest nas najwięcej! Szkoda, że tylko Polska.

Wiem, że kiedy historia próbuje zatoczyć koło, wtedy spotykają się ludzie nadający jej pewne

brzmienia i konkretne zdarzenia. Tak właśnie stało się w Łomży 29 czerwca 2019 roku, w auli Szkół Katolickich im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, gdzie spotkało się kilka pokoleń, które wytrwale pracowały bądź pracują, tworząc historię Szkoły Drzewnej. Nieważne, że szkoły już nie ma – my jesteśmy: Absolwenci o wielkich sercach. My pamiętamy i nie damy zapomnieć o szkole, która nadal jest w budynku na ulicy Legionów 9, bo taka właśnie pozostała w naszych wspomnieniach.

Prawdziwe świętowanie zaczęło się 29 czerwca o godzinie 11:30, po mszy świętej w Katedrze św. Michała Archaniola.

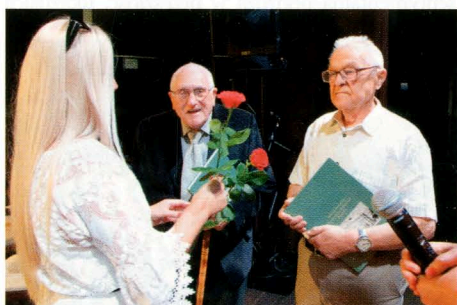
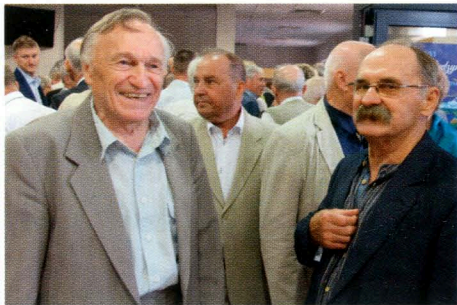


Na placu przed aulą Szkół Katolickich przy ulicy Sadowej 12 zebrały się tłumy absolwentów, byłych nauczycieli oraz dziennikarzy, którzy przeprowadzali wywiady, robili zdjęcia i starali się udokumentować to spotkanie w jak najlepszy sposób. Korytarz przed aulą był wypełniony wielkim tłumem ludzi: odbierali wizytówki, drobne prezenty, biuletyn, a później w auli – śpiewniki zjazdowe i harcerskie. Oczywiście wszędzie błyskały flesze aparatów fotograficznych, wśród których rozbrzmiewały okrzyki powitań, łyzy radości i uściski.

Z ogromnym zaciekawieniem przysłuchiwałam się rozmowom i wielu wywiadom. Najbardziej utkwił mi wywiad z moją wychowawczynią, p. prof. Henryką Sędziak – w swojej wypowiedzi nakreśliła historię języka polskiego, miasta, wspominała o ludziach, którzy tworzyli Szkołę Drzewną, wspominała młodzież i swoją pracę zawodową oraz naukową.

Nagle wszystko ucichło, wypełniła się aula, w której niezapomnianych emocji i wzruszeń dostarczyła nam dwójka prowadzących część artystyczną: Małgorzata Tym (absolwentka) i Piotr Barbachowski, który cudownie łączył wszelkie zmiany na scenie (brawo) oraz zespół Bioaqustick z panem Dariuszem Boguskim, który perfekcyjnie wykonał Hymn Zjazdowy (słowa uznania i podziękowania), a także wszystkie osoby wspominające pobyt w Szkole Drzewnej, m.in. Mieczysław Czerniawski oraz Wiesław Domański (komendant łomżyńskiego hufca ZHP). Prezentacja zdjęciowa na ekranie okazała się prawdziwą sentymentalną podróżą w przeszłość, ukazującą





historię naszej szkoły i ludzi, którzy z pasją ją tworzyli.

Trudno zapomnieć słowa p. Jolanty Pietrzykowskiej z okazji uroczystych obchodów 100-lecia naszej kochanej Szkoły Drzewnej w Łomży: „Dziękuję za wasze marzenia i pragnienia, to one zbudowały niezłomne fundamenty tej szkoły, bo przecież jeśli potrafimy marzyć, to również potrafimy tego dokonać...”

Po bardzo wzruszającej i pięknej akademii zjazdowej oraz smacznej kawce i poczęstunku, pod wodzą Józia Zakrzewskiego całą grupą wyruszyliśmy na ulicę Legionów 9, gdzie mieściła się nasza Szkoła Drzewna, aby uczestniczyć w odsłonięciu tablicy pamiątkowej, poświęconej 100-leciu szkoły. Z ogromną niecierpliwością wyczekiwaliśmy głównych bohaterów tego zdarzenia. Jako pierwszy zabrał głos pan dyrektor Edward Zimnoch, który między innymi powiedział: „(...) Szanowni absolwenci, w murach tej szkoły zawarta jest historia i tradycja, wszystko co się działo na przestrzeni 100 lat. Sądzę, że Wy będziecie ambasadorami tej szkoły i będziecie dbać o to, by przyszłe pokolenia o niej nie zapomniały (...).” Aż chciałam potwierdzić, że zawsze pamiętamy o swojej kochanej szkole.

Oczywiście po uroczystości nadal ludzie poszukiwali swoich kolegów i koleżanek z klas – niektórzy nawet trzymali tabliczki ze swoimi rocznikami – wzruszające. Nie zabrakło nowych znajomości, a także miłych zdarzeń. Korzystając z okazji wręczyłyśmy z Wiesią kwiaty naszej wychowawczyni p. prof. Henryce Sędziak – była bardzo wzruszona i – co nas bardzo zaskoczyło – doskonale wiedziała jak się nazywamy i w którym roku kończyłyśmy szkołę, a nawet przypominała mi maturę z j. polskiego. Miałymy wrażenie, że wczoraj zakończyła się nasza nauka. Ponieważ troszeczkę sobie pofolgowałyśmy czasowo, to nic nie szaszkodzi: jeszcze jedno zdjęcie z przemilnymi kolegami i wychowawczynią przed budynkiem dawnej szkoły, o które poprosiła nas pani prof. Sędziak, okazało się nawet ładne!

A teraz szybciotko, Józiu Zakrzewski (cudowny kolega) pomógł nam dostać się do hotelu, abyśmy zrobili się na bóstwa na bankiet! Jak to zwykle bywa, fryzury jakoś nie chciały się ufryzować tak jak sobie założyłyśmy, perfumy nie pachniały tak jak trzeba... Śmiech... No ale za to sukienki mogą być, buty nie uciskają, no to idziemy! Jurek, Józiu, Andrzej i pozostali panowie w pełnej gali i oczywiście zajęli nam miejsca! Sala cudownie udekorowana – muzyka i światła już swoje czynią, no to do dzieła, czyli tańczenia, śpiewania i jedzenia, które



okazało się bardzo smaczne i było go bardzo dużo. Bawiliśmy się cudownie do białego rana przy wspaniałej muzyce, którą w pięknej aranżacji światła, obrazu i dźwięku zaserwował nam Mariusz Worotnik ps. Worek – także absolwent PST w Łomży. Podczas zabawy absolwenci przypominali zabawne zdarzenia, swoje szkolne kłopoty, miłości, profesorów. Pamiętali wszystko z najmniejszymi detalami. Wielu na tę chwilę przyniosło czarno – białe zdjęcia. Śmiechu było co niemiara, a tańcom i wspólnej zabawie nie było końca.

Na parkiecie szalały pary, ale także bawiono się w kółeczkach, tworzone pociągi i korowody. Przed oczyma migała mi Krynica, Józiu, Jurek, Mirek, Janka, Irena, Joasia szalejąca z chłopakami, Ewa zatopiona w tanecznej rozmowie, Wiesia ukradkiem podglądająca prowadzących muzykę, Wandzia nagrywająca wszystkich bawiących się na parkiecie i oczywiście Ela szalejąca i śmiejąca się od ucha do ucha. Tak potrafią się bawić tylko absolwenci Szkoły Drzewnej w Łomży! Na koniec zabawy stwierdziłam, że zmienił mi się głos i boli mnie gardło od śpiewania, a przed nami przecież biesiada i grillowanie. Pomalutku wróciliśmy do hotelu i pewnie myślicie, że szybciotko poszliśmy lulu... Nic złudniejszego, ale cicho sza...

Cicho, spokojnie i... Ojej, która godzina?! Zaraz trzeba wychodzić na ostatnie spotkanie, tym razem przy śpiewie, kielbaskach i oczywiście tańcach na trzy czwarte. Wszyscy ubrani na sportowo i zmykamy! Jest nasz kochany Mieciu Prokopowicz ze swoim cudownym akordeonem i swoim talentem do grania, a do tego cierpliwy i nie patrzący na nasze skrzeczące dzisiaj głosy – śmiech.

Dzień cudowny, słoneczny aż za bardzo. Uciekamy do sali, gdzie jest trochę chłodniej i zaczynamy od jedzonka, a także bardzo mocnej kawki. Wbrew pozorom jest nas spora grupa, która kocha śpiew. Wszyscy wyciągają śpiewniki i oczywiście pierwsza leci ukochana „Ławka szkolna” i tak poprzez „Sokoły”, „Cichą wodę” i inne, pozwoliliśmy sobie prześpiewać około 20 piosenek, naśmiewając się z cudownych opowieści starszych kolegów



ze szczególnymi talentami aktorskimi. Nasza grupa była nie do zdarcia, już szeptem ale śpiewaliśmy. Oglądaliśmy swoje zdjęcia w telefonach, opowiadaliśmy sobie o rodzinach i oczywiście pijąc wino, śpiewaliśmy piosenki o Łomży, wspominając naszego kochanego pana Michalskiego.

Na zakończenie cudownego spotkania biadnego zrobiliśmy oczywiście na pamiątkę cudowne zdjęcia.

Kończąc, pragnę podziękować cudownej mojej „Złotej 11” za wspaniałą Zjazd, precudowne wzruszenia, super organizację i wszelką pomoc w trakcie tych trzech dni pobytu w Łomży:

Jolancie Pietrzykowskiej za to, że nareszcie ją poznałam. Wiem, kto przyczynił się do tego Zjazdu i kto był jego głównym motorem

napędzającym; **Irenie Zwornickiej**, wspaniałej pomocnicy Joli, czuwającej nad wszystkim dyskretnie i z ukrycia (widziałam);

Joasi Lendo za spryt i ogarnięcie najważniejszych prac, najważniejszego poranka pierwszego dnia zjazdu, a także za czuwanie nad przebiegiem akademii, no i moje wino – jesteś cudowna;

Ewie Wojewodzie za wszelkie rodzaje reklamy zjazdowej i trzymanie pulsu terminowego oraz pomoc w zakwaterowaniu;

Ani Borowskiej za cudowny spryt, dzięki któremu rozdano śpiewniki, wręczono kwiaty i trafiano we właściwe miejsca;

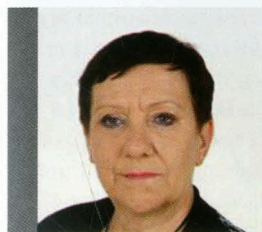
Panom: Wiesławowi Bazydło, Tomaszowi Chojnowskiemu, Robertowi Szewczykowi, Marcinowi Bukowskiemu i Piotrowi Cudnikowi

za wykonywanie wszelkich prac ciężkich, transport, czuwanie nad wskazanymi gośćmi oraz za wszystko, o czym pisząc tutaj nie wiem a chce podziękować.

Na podkreślenie zasługują słowa: „Nie da się o tej szkole mówić bez wzruszenia” – taka jest prawda – powiedziała Irena Zwornicka – ostatnia dyrektor „Drzewnej”, która ze społecznością szkolną walczyła o utrzymanie budynku przy Al. Legionów, a później szkoły przy życiu...

Z serdecznymi pozdrowieniami dla wszystkich Absolwentów Szkoły Drzewnej z Łomży od Elżbiety Przybył (Zapała), rocznik 1971-1975.

📷 Józef Babel



JOLANTA PIETRZYKOWSKA

„Drzewna” w Łomży? Jestem!

Sto lat minęło jak jeden dzień! Sto lat od powstania niezapomnianej Szkoły! Nasi absolwenci jak zawsze nie zawiedli. Na uroczystości związane z Jubileuszem przybyli z różnych stron Polski i świata! Prawie 300 osób!

Gdy w październiku 2018 roku utworzył się Komitet Organizacyjny Zjazdu, przewidywaliśmy, że weźmie w nim udział około 200 osób. Z radością liczyliśmy wszystkie zgłoszenia, co dodawało nam motywacji do działania. Nie zwracaliśmy uwagi na komentarze, że „szkoły nie ma, a oni organizują zjazd”. My wiedzieliśmy, że Szkoła pozostała w sercach naszych absolwentów i nauczycieli, czego dowiedli oni swoją aktywnością na FB, w otwartej grupie pod nazwą „100-lecie Szkoły Drzewnej w Łomży. Spotykamy się za rok”, którą utworzyła Asia Lendo-Kozycz, absolwentka TPD z 1985 roku. Była to reakcja na mój wpis: „Za rok nasza szkoła świętowałaby 100-lecie powstania” umieszczony pod zdjęciami z obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Asia odpisała: „Będziemy świętować, zrobimy to!”. Zrobiliśmy!

Na pierwsze spotkanie w hotelu Gromada przybyło 27 osób – absolwentów i byłych nauczycieli Szkoły. Dużą grupę stanowili absolwenci TPP z 1969 roku pod przewodnictwem pana Bogdana Reczki, którzy w roku 100-lecia Szkoły świętowali 50-lecie jej ukończenia. Na kolejne spotkania organizacyjne przychodziło coraz mniej osób, zmieniały się twarze i nazwiska. Radą i swoim doświadczeniem chętnie służył nam pan Józef Przybylski – absolwent i nauczyciel Szkoły. Zawsze można było liczyć na panią dyrektora Irenę Zwornicką, która od początku do końca z wielkim oddaniem uczestniczyła w organizacji Zjazdu. W styczniu dołączyła do nas Ewa Wojewoda (PST 1987), która wniosła dużo pomysłów dotyczących

organizacji Jubileuszu i konsekwentnie je realizowała. Wiesław Bazydło (PST 1983) założył Stowarzyszenie Zwykłe Absolwentów Zespołu Szkół Drzewnych i jako jego prezes trzymał pieczę nad finansami Zjazdu. Na nasz apel odpowiedzieli wsparciem finansowym absolwenci działający w branży drzewnej oraz inni przedsiębiorcy z Łomży. Pomocy rzeczowej nie odmówił nikt, do kogo zwracaliśmy się z prośbą o wsparcie.

Z Danii zdalnie, ale skutecznie działała Asia Lendo. Zawsze sumiennie ze swoich organizacyjnych obowiązków wywiązywali się: Ania Borawska (ZSD 1983), Dorota Przestrzelska (TPD 1995), Iwona Gosk (TOŚ 2000), Tomasz Chojnowski (TPD 2000), Marcin Bukowski (TPD 2000), Robert Szewczyk (TPD 2000), Piotr Cudnik (TOŚ 2006).

Otwarta grupa na FB też nie próżnowała. Elżbieta Przybył (PST 1975) natychmiast napisała hymn Zjazdu, liczne wiersze i wspomnienia. Przez cały czas absolwenci publikowali w facebookowej grupie zdjęcia z lat nauki w szkole, a także poszukiwali koleżanek i kolegów ze szkolnej ławy. Wszyscy wspierali organizatorów Jubileuszu poprzez ciepłe komentarze i dobre rady. W grupie panowała przyjazna, rodzinna atmosfera. Wszyscy z niecierpliwością odliczali dni do spotkania.

Z całego serca dziękuję absolwentkom i absolwentom za oddanie i wielką pracę na rzecz organizacji Jubileuszowego Zjazdu Absolwentów z okazji 100-lecia powstania Szkoły Drzewnej w Łomży. Tym samym, jako wieloletni nauczyciel Drzewnej, wyrażam wdzięczność za szacunek do tradycji, historii oraz nas, nauczycieli.

...I żeby nie było, że „my się przechwalamy”, zacytuję słowa pani redaktor Gabrieli Szczęsnej – osoby nie związanej bezpośrednio ze Szkołą: „Mierniczówka”, „Przemysłówka”, „Drzewna”.



Duma Łomży. Jej prawdziwa legenda. Prestiż i sława w całej Polsce! Szkoła zasłużona. Podziwiana. Kochana. I nagle niepotrzebna... A dziś już zupełnie nieobecna... Ale Wielka Nieobecna! Bo przecież gdzieś tam, gdzie odeszła na miejsce, które wyznaczała jej historia, na każde nasze wspomnienie, niczym wycytana z lekcyjnego dziennika, zawsze odpowiada: „Jestem”. Bo wciąż jest obecna w naszych sercach! Bo wciąż jest obecna w Łomży! Nasza „Drzewna” – jedyna taka na całym świecie!”

📷 Józef Babel



ZYGMENT ZDANOWICZ

W cieniu 50 lat spełnianego powołania



Uroczystość zakończenia roku szkolnego w Szkole Podstawowej nr 10 im. Jana Pawła II w Łomży miała wyjątkowy charakter. Swoją 50-letnią pracę pedagogiczną zakończył jej dyrektor Leszek Sobociński.

Natalia Bieniek – uczennica klasy VIII żegnała pana dyrektora w imieniu uczniów szkoły. Na wstępie zacytowała słowa patrona szkoły, świętego Jana Pawła II, który zwrócił się do nauczycieli i wychowawców: „(...)Stoicie przed trudnym i poważnym wyzwaniem. Młodzi Was potrzebują. Oni poszukują wzorów, które byłyby dla nich punktem odniesienia. Oczekują odpowiedzi na wiele zasadniczych pytań, jakie nurtują ich umysły i serca, a nade wszystko domagają się od Was przykładu życia. Trzeba, abyście byli dla nich przyjaciółmi, wiernymi towarzyszami i sprzymierzeńcami w młodzieńczej walce. Pomagajcie im budować fundamenty pod ich przyszłe życie (...).” Patrząc z perspektywy moich ośmiu lat spędzonych w tej szkole uważam, jak i reszta moich koleżanek i kolegów, że słowa Ojca świętego opisują właśnie Pana, Panie Dyrektorze...

Decyzję o wyborze zawodu podjął jako uczeń łomżyńskiej Szkoły Podstawowej nr 3, wówczas mieszczącej się w barakach przy al. Legionów. Naukę w Liceum Pedagogicznym w Łomży ukończył w 1969 roku. Systemem zaocznym uzyskał tytuł magistra nauczania początkowego na Uniwersytecie w Białymstoku. Systematycznie doksztalał



JOANNA BANASIAK

O Leokadii Gorlińskiej, położnej z Wygody

Życie wśród ludzi (1)

Książka ta dotarła do mnie przez Albinę Galik-Chojak, która przyjaźni się z Autorką i której pani Joanna Banasiak dedykowała swoje wydawnictwo. Fakt: nie jest zbyt obszerne, ale o tym, jak pasjonująca to lektura niech świadczy fakt, że przeczytałem ją jednym właściwie tchem. Może dlatego, że moje rodzinne Podgórze sąsiaduje z Wygodą, wielu mieszkańców się zna, a do sąsiadów zawsze czuje się jakiś sentyment. Nie znałem bohaterki tej książki, ale – jak się okazało – nie znałem też wielu istotnych faktów z przeszłości najbliższej mi okolicy. Jak zatem nie polecić tej skromnej, ale bogato ilustrowanej historii Czytelnikom? Historii nie pozbawionej emocji, ale też rodzinnego ciepła, serdeczności, pięknie napisanej, z ogromnym szacunkiem dla rodzinnej przeszłości i przodków. Czytajcie to, bo warto!

Wawrzyniec Kłosiński

Książkę tę dedykuję moim córkom Joannie i Paulinie, wnuczce Olivii, która mawia: „Babcia, ja only English” (mam nadzieję, że kiedyś ją przeczyta), a również wszystkim prawnukom babci Łodzi, którym nie było dane jej poznać. Mam nadzieję, że po przeczytaniu tych wspomnień będą dumni z przynależności do rodziny, a także dowiedzą się, jak niezwykłą osobą była ich prababcia.

Wstęp

Opowieści rodzinne są obecne wokół nas co dzień oraz przy świątecznym stole. Niektóre znamy na pamięć. Jedne nas bawią, inne nudzą. Dopóki trwają, nie zwracamy na nie uwagi. Podnosimy głowy, rozglądając się niepewnie, kiedy zastępuje je cisza. Ludzie, którzy z przejęciem opowiadali losy swoje i bliskich, krewnych, sąsiadów – odchodzą. Zaczynamy się zastanawiać, jak to było naprawdę. Zawodzi nas pamięć, a nie ma

kogo zapytać. Zwłaszcza kobiety lubią się dzielić wrażeniami, dawnymi historiami. Przekazywać je dalej. A ja jestem najstarszą córką najstarszej córki babci Leokadii.

Historie opisane w tej biografii są prawdziwe w każdym szczególe. Takim, jaki zapamiętałam z rodzinnych opowieści. Historie bardziej współczesne nie są już tak wiernie rzeczywistości. Bardzo trudno pisać o ludziach żyjących wokół nas tak, by niechący ich nie urazić. Każdy z nas nosi przecież w sobie swój własny, ulubiony wizerunek. Choć prawdę mówiąc, trudno się powstrzymać, by nie używać ulubionych powiedzonek najbliższych czy nie powoływać się na ich poglądy.

Biografia ta nie powstałaby, gdyby nie pomógł przyjaciół, znajomych, mieszkalców Wygody, których zadreślałam pytaniami, prosiłam, żeby zajrzeli w głąb swojej pamięci, i za to im dziękuję.

Szczególne podziękowania należą się:

się w zakresie kierowania szkołą. Posiada doskonałą znajomość prawa oświatowego. W „Dziesiątce” przepracował 28 lat. Przez 19 lat był zastępcą dyrektora szkoły, natomiast w latach 2010-2019 jej dyrektorem. Wcześniej pracował w szkołach podstawowych w Rakowie – Boginiach, Jarnutach i w Szkole Podstawowej nr 7 w Łomży. W latach 1982-1991 był pracownikiem Wydziału Oświaty w Łomży.

Jako dyrektor szkoły postawił na kilka priorytetów: dobra organizacja, ład i porządek, wysoki poziom nauczania. Udało mu się to osiągnąć oraz zapewnić stabilizację pracy nauczycielom – nie było przypadku zwolnienia ani jednej osoby, nawet w okresie reorganizacji szkoły. Z wrodzoną, przesadną skromnością – jak określiła go osoba z grona najbliższych współpracowników – podkreśla, że to, co dobrze można powiedzieć o szkole, to zasługa zbiorowego wysiłku, umiejętności kadry pedagogicznej i uczniów. Szczególną rolę przypisuje swoim zastępcom. Pamiętał o dorobku swojej poprzedniczki.

Rozstaje się ze szkołą, w której uczy się 1300 uczniów w 59 oddziałach, wśród których jest 6 klas integracyjnych. Pracuje 125 nauczycieli, a około setka pośród nich to nauczyciele dyplomowani. Pomimo ogromnej liczby uczniów, poziom zdawanych egzaminów zewnętrznych plasuje szkołę w pierwszej dwójce na terenie województwa podlaskiego. Od lat liczba laureatów konkursów

przedmiotowych jest wysoka. „Dziesiątka” zajmuje czołowe lokaty w kwalifikacji szkół województwa i kraju. W ostatnim roku zajęła 3 miejsce.

Wyróżnia się poziomem prowadzonej pracy wychowawczej wokół patrona szkoły. Aktywnie uczestniczy w rodzinie szkół noszących imię Jana Pawła II. Dyrektor wdzięczny jest biskupowi Tadeuszowi Bronakowskiemu za pomoc w tym dziele i klerikom Seminarium Duchownego w Łomży. Od lat organizuje konkurs matematyczno-przyrodniczo-sportowy MIX dla uczniów klas VI z terenu miasta. W bieżącym roku „Dziesiątka” po raz 15 była organizatorem konkursu o tytuł mistrza ortografii klas najstarszych z Łomży. Posiada wiele innych osiągnięć, chociażby to ostatnie: 11 czerwca uczniowie uczestniczyli w uroczystości na Zamku Królewskim w Warszawie, podsumowującej projekt „PoczytajMY”, za którego realizację łomżyńska szkoła znalazła się w gronie pięciu wyróżnionych w kraju. Posiada certyfikaty „Szkoły z Klasą”, Szkoły Przyjaznej dla 6-latka i Bezpiecznej Szkoły.

Podczas naszej rozmowy dało się odczuć, że rozstanie z młodzieżą i kadrą pedagogiczną bardzo poruszyła jego nauczycielskie serce. Nie mogło być inaczej. W dojrzałej wypowiedzi uczennicy Natalii Bieniek zawarte były treści, mówiące o utożsamianiu się jej ze szkołą i pięknie opisany takt pedagogiczny dyrektora: „(...) w każdej takiej sytuacji mieliśmy wrażenie, że traktuje

Pan nas jak poważne i odpowiedzialne osoby. Zawsze będę pamiętała sytuację, kiedy ucząc się w II klasie nieśmiało szłam korytarzem ubrana w czerwoną sukienkę w czarne grochy i usłyszałam Pana słowa: „Dlaczego jesteś taka smutna biedroneczko?”. Zadzierając wysoko głowę, wtedy mierzyłam zaledwie 120 cm wzrostu, poczułam do Pana niesamowitą sympatię i zaufanie. Myślę, że wielu uczniów naszej szkoły przeżyło podobne sytuacje (...)”.

Pan dyrektor nie krył satysfakcji z osiągnięć własnej córki, która jest już doświadczonym lekarzem, a jedyny wnuk – tegoroczny maturzysta rozpocznie naukę na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

O sobie mówi, że szkoła była jego życiem. Nie lubił angażować się w działalność pozaszkolną i nigdy tego nie robił. Docenia wyróżnienie Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Uważa się za szczęściarza, że na drodze zawodowej spotykał ludzi odpowiedzialnych i koleżeńskich. Nie zapomni życzliwości i pomocy, jaką uzyskał od inspektora oświaty Mikołaja Jednacza.

Kończąc pożegnanie, Natalia zwróciła uwagę pana dyrektora na słowa Beniamina Franklina: „W emeryturze nie ma nic złego, pod warunkiem, że nie dopuszczymy, aby nam przeszkadzała w pracy”...

📷 Archiwum szkoły

– mojej długoletniej przyjaciółce Krystynie Orłowskiej, z domu Gronostajskiej, która jak mało kto zna dzieje swojej rodziny i pamięta najwięcej faktów dotyczących Wygody. Krysiu, dziękuję, że jesteś i że los skrzyżował nasze drogi;

– Krystynie Mioduszeńskiej, z domu Gronostajskiej, od której to się wszystko zaczęło. Krysiu, gdybyś nie powiadomiła mnie o poszukiwaniu przez bibliotekę w Podgórzu wiadomości, dotyczących wywózki mojej babci na Syberię, nie przejrzałabym dokładnie dokumentów rodzinnych, które zainspirowały mnie do pisania. Nie byłoby również nazwisk mojej rodziny na Pomniku Pamięci Ofiar Sybiru w Podgórzu;

– rodzinie Śledziwskich z Ogonów. Wujek Antoni, mimo podeszłego wieku, opowiedział wiele ciekawych historii. Pamiętał dziadka, którego znał osobiście;

– pani Janinie Wardaszko za dziś, ale szczególnie za wczoraj;

– Januszowi Bobko, którego zasypywałam pytaniami na Messengerze i który pewnie momentami miał dość, ale okazał się skarbnicą wiedzy;

– Jerzemu Karwowskiemu, który ze swoim poczuciem humoru, w miarę swoich możliwości, udzielał odpowiedzi na wszystkie pytania.

Dziękuję także wszystkim mieszkańcom Wygody, bo nie miejsce się liczy, a ludzie, dzięki którym jest to moje ukochane miejsce na ziemi.

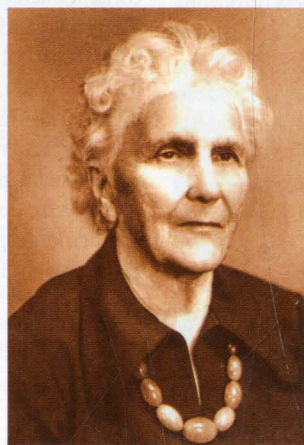
Dziękuję również wszystkim niedowiarkom, którzy mówili, że się nie uda, dlaczego tak późno, już nikt tamtych czasów nie pamięta itd. Te ich utyskiwania motywowały i dopingowały mnie do

działania. Udowadniałam sobie i im, że jak się bardzo chce, to można.

Ogonowscy z Ogonów

Moja babcia Leokadia Gorlińska, z domu Ogonowska, urodziła się w 1894 roku we wsi Ogony (obecnie gmina Młynarze, województwo mazowieckie). Jej rodzicami byli Anna, z domu Zalewska i Franciszek Ogonowski. Franciszek miał troje rodzeństwa: siostrę Rozalię, braci Władysława i Kazimierza. Pochodzili z rodu Kasztelanów herbu Ogończyk. Pierwszy dokument, jaki znalazłam na temat rodu Ogonowskich, pochodzi z 1415 roku. Wtedy od księcia Janusza Starszego Wojciech Ogon, późniejszy Ogonowski, otrzymał ziemię i różne przywileje, co zostało potwierdzone w 1422 roku. W publikacji z 15 września 1877 roku, znajdującej się w Instytucie Historii PAN w Warszawie, opisane są dzieje szlachty siełuńskiej i biskupów płockich, którzy w 1598 roku narzucili jej swoje zwierzchnictwo, uzurpując sobie tytuł książęcy, a rejon posiadłości w widłach Bugu i Narwi nazwali księstwem siełuńskim.

Przez prawie czterdzieści lat tylko w XVI wieku szlachta procesuje się z Kościołem, nie chcąc

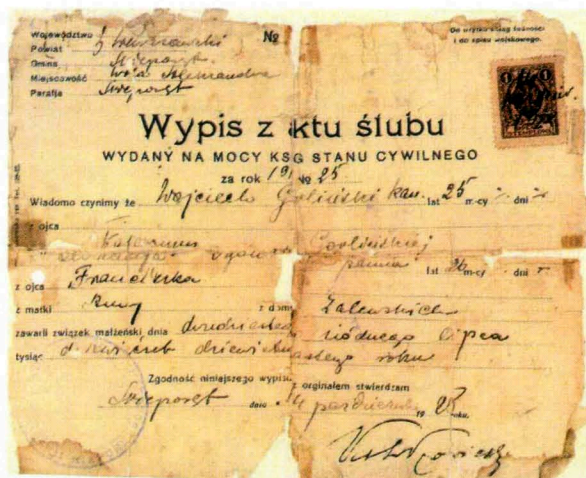


Wanda Gorlińska

uznać jego władzy i wydawanych dekrétów. Jak podają źródła historyczne, „w r. 1633 roku Franciszek herbu Ogończyk Ogonowski z Klenczan i w r. 1659 Andrzej Ogonowski na generałach księstwa mazowieckiego w Warszawie uczynili wywód szlachectwa i uzyskali zatwierdzające ich przy równości stanu trybunalskie dekrety”, zaś „w 1760 roku Benedykt Ogonowski, Maciej Mierzejewski i Walenty Damiński, mężowie największej wśród Sielunian powagi, we własnym i współbraci imieniu pozwali proboszcza i kapitułę

płocką przed sąd ziemski różański” (W. Smoleński, Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich, Warszawa 1878). Proces przegrali i zmuszeni byli do zapłaty dużych kar. Księstwo siełuńskie przetrwało do ostatniego rozbioru Polski. W 1807 roku ziemie darowane zostały marszałkowi Neyowi pod patronat pruski, a w 1813 roku wróciły znowu na własność państwa.

Jak wynika z dokumentów, ród Ogonowskich przez stulecia walczył o prawa i przywileje, należne szlachcie siełuńskiej. Jak pisano, był to ród znawczy, mający ogromny szacunek wśród szlachty. Jego członkowie byli wykształceni, znali języki, bywali za granicą.



Akt małżeństwa Leokadii i Wojciecha

Najmłodszy brat mojego pradziadka, Kazimierz, uchodził w okolicy za dziwaka. Znał kilka języków, czytał gazety i czerpał z nich wiedzę o świecie. Opowiadał ludziom na przykład, że istnieją takie maszyny, które mają koła i same jeżdżą, bez użycia koni. Także o latających maszynach i o różnych nowych wynalazkach. Nie chcieli w to wierzyć, uważali, że Kazimierz zmyśla i trzymali się od niego z daleka. Nigdy nie założył rodziny.

Mój pradziad Franciszek był leśnikiem w Kaszewcu za Rózanem; mówiono, że na „SzczaWięniaku”, pewnie dlatego, że obok była miejscowość Szczawin. Ożenił się z Anną Zalewską, z którą miał kilkoro dzieci. Tylko moja babcia (urodzona w 1894 roku) i syn Tadeusz przeżyli. Na podstawie dokumentów parafii rzymskokatolickiej w Sieluniu udało mi się ustalić, że w 1897 roku urodziło im się jeszcze dziecko płci żeńskiej, zarejestrowane bez imienia, co oznacza, że urodziło się martwe, a rok później, w 1898 roku, urodziła się Marianna Aleksandra, która zmarła w wieku niemowlęcym. Mogli mieć jeszcze kilkoro dzieci, które zmarły, jeśli jednak były urodzone przed 1897 rokiem –



Dziadek w mundurze z kolegami z legionów

tego już nie da się ustalić. Rejestry akt parafialnych istnieją tylko od roku 1897. Wcześniejsze uległy zniszczeniu w czasie pożaru.

We wsi Ogony Ogonowscy podzieleni byli na dwa rody: pierwszy, bardziej znamienity, ród Kasztelanów i drugi Bogdziuli. Rodzina

mojej babci należała do tego pierwszego.

Na początku XX wieku dziadek, chcąc polepszyć warunki materialne rodziny, objął leśniczkówkę koło Modlina, zaś kilka rodzin z Ogonów za chlebem wyemigrowało do Ameryki, w tym kilkoro kuzynów z rodziny babci. Brat babci Tadeusz ożenił się i przeniósł w rodzinne strony żony do miejscowości Garbatka koło Kozienic, gdzie objął również posesję leśnika.

Leokadia i Wojciech

W domu została moja babcia, która bardzo chciała się

uczyć w szkole położnych w Warszawie, ale ojciec kategorycznie się temu sprzeciwiał. W 1918 roku zaręczyła się ze Stanisławem – młodzieńcem znanym od dzieciństwa, który był aptekarzem. Planowali ślub.

W tym czasie w pobliżu stacjonowało wojsko, a jednym z dowódców był Wojciech Gorliński, syn Katarzyny, urodzony w 1895 roku w miejscowości Strzyżyce, w powiecie nowosądeckim. Wpadła mu w oko córka leśniczego, z którym często grał w szachy i popijał okowitę. Wiosną 1918 roku wylała pobliska rzeka, zalewając okoliczne pola i łąki, a był to czas sianokosów. Wojciech rozkazał podwładnym zebrać siano z łąk należących do Ogonowskich. Okoliczne gospodarstwa ucierpiały, a siano mojego pradziada zostało zwiezione przed powodzią. Po męskiej rozmowie między Wojciechem a Franciszkiem ten ostatni, ku wielkiej rozpaczy córki, nakazał jej zerwać zaręczyny ze Stanisławem i przyjąć oświadczyły Wojciecha.

W owym czasie panny nie miały wiele do powiedzenia, tym bardziej, że ojciec był bardzo despotycznym człowiekiem. Uczyniła, co kazał, ale wymusiła na przyszłym mężu obietnicę, że pozwoli jej uczyć się w Warszawskiej Miejskiej Szkole Położnych.

27 lipca 1919 roku zawarli związek małżeński w miejscowości Nieporęt. W tymże roku przenieśli się do Warszawy, gdzie Leokadia zapisała się do wymarzonej szkoły przy ulicy Karowej. Przyjmowano do niej panny od 23 roku życia, mężatki mogły być młodsze. Podobno dlatego, że pomoc przy porodach wiązała się z wiedzą o zajściu w ciążę.

Temat seksu był wówczas jeszcze tematem tabu i łatwiej było wszystko wytłumaczyć mężatce lub wdowie niż młodej, skromnej panience. Praktyki odbywały się w szpitalu przy ulicy Karowej, a egzamin końcowy przed komisją egzaminacyjną, powołaną przez Wydział Szpitalnictwa Zarządu Miejskiego w Warszawie.

Pewnego razu podczas praktyki w szpitalu babcia zemdlą. Okazało się, że jest w ciąży. Jednak dobre wyniki w nauce i determinacja w dążeniu do zostania położną skruszyły przełożoną, która pozwoliła babci ukończyć szkołę. Udało się, i w dodatku z wyróżnieniem. W 1921 roku babcia urodziła pierwszego syna Tadeusza.

W kręgu legionistów

Wojciech Gorliński wstąpił do Legionów Polskich po ich utworzeniu w 1914 roku wraz ze swoim najlepszym przyjacielem Janem Undasem.



Dziadkowie ze znajomymi przed kopcem Kościuszki w Krakowie: babcia pierwsza z lewej, obok ciocia Jasia, jej pierwszy mąż Jan Undas – czwarty; dziadek w mundurze

Pochodzili z tej samej miejscowości Strzyżyce w powiecie nowosądeckim. Walczyli w I Brygadzie pod dowództwem Józefa Piłsudskiego. Dziadek był wielokrotnie odznaczany, otrzymał między innymi order Virtuti Militari.

Po rozwiązaniu Legionów i odzyskaniu niepodległości przeszedł w szeregi sił zbrojnych Wojska Polskiego. W 1921 roku, z chwilą utworzenia I Pułku Lotniczego, został w nim meteorologiem. Stacjonował między innymi w Modlinie, później w Warszawie i Lublinie. W Warszawie pozostał również przyjacielem dziadka Jan Undas, który został komendantem dworca centralnego. Ożenił się z warszawianką o imieniu Janina, z którą moja babcia również się zaprzyjaźniła. Przyjaźń ta trwała aż do śmierci. Undasowie nie mieli dzieci. Janina bardzo pomagała babci w wychowywaniu syna. Po kilku latach pobytu w Warszawie dziadek został przeniesiony do Lublina. Tam zaczęły się kłopoty zdrowotne małego Tadeusza – choroba serca. Zmarł w wieku ośmiu lat i został pochowany w Lublinie.

Rok po śmierci syna babcia ponownie zaszła w ciążę i 7 września 1929 roku urodziła córkę Teresę Leokadię, moją mamę. Poród odbył się

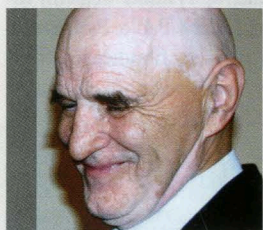
w Warszawie, gdyż po tak długiej przerwie i mając już 33 lata, babcia chciała urodzić tam, gdzie pracowały jej koleżanki ze szkoły i gdzie mieszkała jej najlepsza przyjaciółka Janina. Po kilku tygodniach z małym dzieckiem wróciła do Lublina i zajmowała się domem. Dwa lata później, 23 stycznia 1932 roku, urodziła syna, nadając mu – po zmarłym pierworodnym – imię Tadeusz.

Imiona Tadeusz i Teresa były ulubione przez babcię i nadano je wielu dzieciom, którym babcia pomogła przyjść na świat. Jeśli zastanawiano się, jakie imię nadać dziecku i pytano: „Co pani sądzi, pani Gorlińska?“, babcia odpowiadała: „Jakie wam się podoba, dla mnie najpiękniejsze to Teresa i Tadeusz”. Pamiętam, że gdy mama mojej koleżanki urodziła bliźnięta, chłopca i dziewczynkę (były to

pierwsze bliźniaki urodzone w Wygodzie), zgodnie z sugestią babci nazwała je Teresa i Tadeusz. Najstarsza siostra chciała Ludwika i Barbarę, więc ze złością powiedziała: „Twoja babcia sama ma Tadeusza i Teresę, i jeszcze pół parafii nosi takie imiona”. Taka była prawda.

JOANNA BANASIAK

Ciąg dalszy w grudniowym wydaniu „Wiadomości Łomżyńskich”.



JANUSZ DĄBROWSKI

NA SKRZYDŁACH Z LIZBONY DO NOWOGRODU

Wielkiego wyczynu dokonał gołąb o numerze PL-0384.15.4119 – samiczka niebieska nakrapiana, nosząca imię „Pliszka”. Imię to otrzymała, gdyż była najmniejsza w gołębniku. Hoduje ją emerytowany strażak, kolega związkowy Jerzy Wyszyński (61 lat), który do PZHGP należy od 1987 roku w sekcji Nowogród Oddział Łomża Miasto. Specjalizuje się w lotach dalekodystansowych.

„Pliszka” w 27 dni przeleciała 2990 km! Została wypuszczona 2 lipca o godzinie 5.30 w Lizbonie, a wróciła do swojego hodowcy 28 lipca o godzinie 15.06. Do tej pory żaden gołąb w zawodach sportowych nie wrócił z takiej odległości. Nie pamiętają czegoś takiego nawet hodowcy z ponad 50-letnim stażem.

Gołąb Jerzego Wyszyńskiego leciał przez około 200 km nad pasmami górskimi w Hiszpanii, a potem 2800 km nad europejskimi nizinami. Co dzień, według wyznaczonego przez siebie azymutu, zbliżał się do celu. Prawdopodobnie leciał sam, pozostawiał napotkane gołębie, nie szukał towarzystwa. Frunął w upale nad Francją i nad Niemcami, temperatura wówczas przekraczała 40 stopni Celsjusza. W tym czasie przechodziła tam potężne, tropikalne nawałnice. Telewizja pokazywała w wiadomościach ogromne szkody i straty materialne, połamane i powyrywane z korzeniami drzewa, pozrywane dachy i auta płynące środkiem jezdni.

Jak ten malutki gołąbek mógł bezpiecznie przeżyć ten koszmar pogodowy – to jest jego tajemnica. Przez cały czas czyhały na niego drapieżniki: jastrzębie, sokoły, w nocy puchacz i sowy oraz zdziczałe koty, kuny i tchórze. Musiał być przez te dni cały czas uważny i ostrożny w czasie żerowania na polu lub gdy pił wodę ze strumyków. Musiał wybrać bezpieczne miejsce na nocleg i czujnie spać, aby w odpowiednim momencie nagle zerwać się i odlecieć. Sprzyjało mu widocznie szczęście, bo wiele gołębi z takiego lotu nigdy nie wraca do swojego gołębnika. Przyleciał spokojny, jakby wrócił z krótkiego lotu treningowego i robił wrażenie, że można go znów wysłać na lot do Lizbony.

Gołąb PL-0384.15.4119 leciał 405 godzin, średnio 15 godzin na dobę. Każdego dnia

przelatywał około 110 km i osiągał szybkość około 7 km na godzinę. W Lizbonie wypuszczone zostały 153 gołębie, w tym siedem należących do Jerzego Wyszyńskiego. Hodowcy wszystkich ptaków liczyli, że każdy z nich wróci, bo były wybrane najlepsze z najlepszych. Na ten lot Okręg Zielona Góra dał 83 gołębie, a Lublin 70. Najwięcej, dziesięć sztuk, wysłał hodowca z Okręgu Lublin Sławomir Rogala. Wrócił mu tylko jeden ptak po 28 dniach od wypuszczenia, o godzinie 8.30

Ogółem z Lizbony do 6 sierpnia 2019 roku powróciły tylko cztery gołębie, w tym trzy samiczki i jeden samczyk.

Rodziców „Pliszki” Jerzy Wyszyński otrzymał w prezencie od przyjaciela Leszka Niebrzydowskiego z Wąsosz. Hodowca ten sprowadził parę gołębi po słynnym niemieckim ptaku o nazwie „Nacional”, który zdobywał czołowe miejsca w wielu lotach z Barcelony i był znany w całych Niemczech.

Jako młody gołąb „Pliszka” wykonała wszystkie loty w konkursie. Mając rok zawiesiła się w lotach i wróciła wiosną. Jako dwulatka uczestniczyła w locie z Brukseli. Po roku zdobyła trzy konkursy i ponownie brała udział w locie z Brukseli. W kolejnym roku wykonała trzy loty konkursowe i czekała na lot z Lizbony.

Wracając do Jerzego Wyszyńskiego trzeba wspomnieć, że pierwszym jego sukcesem było zdobycie pucharu za zwycięstwo w locie patriotycznym z Radzimina 15 sierpnia 1991 roku, co zapoczątkowało późniejszą serię jego zwycięstw. W 2017 roku z lotu z Paryża (1450 km) wróciło siedem jego gołębi spośród 21 wysłanych.

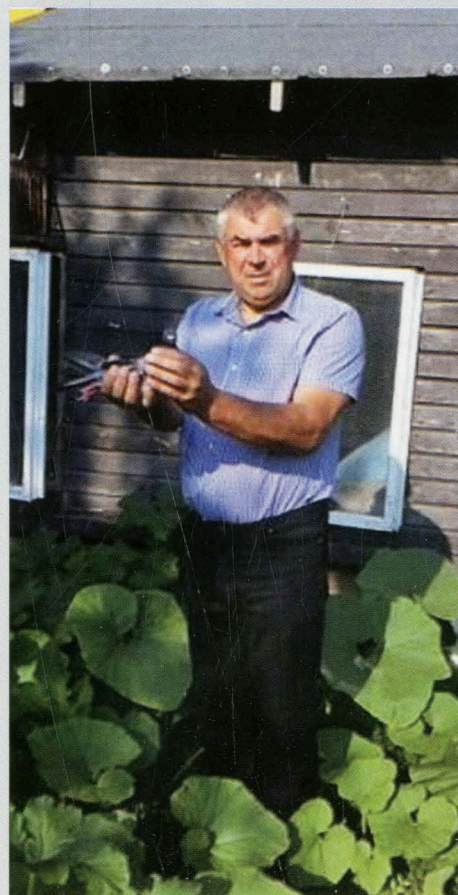
Oddział Łomża Miasto staje się potęgą w lotach gołębic. Utało się takie powiedzenie: kto chce odnosić sukcesy i zostać mistrzem, niech lotuje w Oddziale Łomża Miasto.

📷 Barbara Wyszyńska

Uwaga: Komisja wkładań przyjęła kosz z gołębiami od Jerzego Wyszyńskiego i tylko ona stemplowała skrzydła, nakładała na nogi obrączki: kontrolną gumową oraz okolicznościową z godłem państwa polskiego. Od razu gołębie zostały przełożone do kosza transportowego przeznaczonego do wyjazdu do Lizbony. Kolega Wyszyński mógł wykonać fotografie dopiero po powrocie gołębia z Portugalii.



W gołębniku w całej okazałości



Jerzy Wyszyński ze swoim najlepszym gołębiem



KAROLINA SKŁODOWSKA

POTENCJAŁ EKSPRESJI

Lato w Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży rozpoczęło się wystawą prac dwóch autorek: Anny Bereźnickiej-Kalkowskiej oraz jej córki Igi Kazimiery Kalkowskiej. Anna urodziła się w Gdyni, w domu o tradycjach artystycznych (mama – rzeźbiarka, ojciec – artysta malarz). Ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych w Gdańsku (obecnie Akademia Sztuk Pięknych). Dyplom uzyskała w 1990 roku w pracowni prof. Kiejstuta Bereźnickiego. Mieszka w Gdyni. Zajmuje się malarstwem i ceramiką artystyczną. Chętnie uczestniczy w wystawach. Wielokrotnie prezentowała swoje prace w Trójmieście oraz w innych miastach w kraju i za granicą.



Natalia Tułowiecka

Anna Bereźnicka-Kalkowska najchętniej maluje martwe natury. Przedstawia przedmioty które lubi, które przywołują wspomnienia i budzą osobiste emocje (lampa naftowa, pluszowy miś, konik-zabawka, instrumenty muzyczne, szklane i metalowe naczynia, muszle, czaszki zwierząt). Mimo, iż korzysta z zestawu powtarzających się obiektów, unika monotonii. Znane przedmioty układa w nowe kompozycje, różnicuje tła, modyfikuje kolorystykę. Wrażliwość, inwencja i wyuczucie estetyczne artystki pozwoliły jej na wypracowanie indywidualnego stylu przy zachowaniu szacunku do tradycji gatunku. W malarstwie Anny duże znaczenie ma kolor. Paleta zmienia się w zależności od stanów emocjonalnych autorki. Szczególnie efektownie wypadają na jej obrazach czerwienie i srebrzyste czernie.

Iga Kazimiera Kalkowska urodziła się w 1989 roku w Gdańsku. Jej tatą jest Kazimierz Kalkowski, ceniony rzeźbiarz, malarz i rysownik. Iga poszła w ślady rodziców i w 2014 roku ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Gdańsku. Dyplom uzyskała na Wydziale Rzeźby w pracowni prof. Katarzyny Józefowicz (specjalizacja – ceramika).

Jej ulubione dziedziny twórczości to rzeźba, tkanina artystyczna oraz ceramika. Obecnie studiuje w Szkole Wyższej Ateneum w Gdańsku na Podyplomowych Studiach Pedagogicznych. W dorobku ma wystawy, plenery i warsztaty ceramiczne dla dzieci, dorosłych oraz seniorów. Jest stypendystką Marszałka Województwa Pomorskiego (2016). Na wystawie w Łomży zaprezentowała tkaniny artystyczne i kolaże pełne młodzieżowej świeżości. Swoje prace tworzy w nietypowy sposób. Zszywa, splata lub łączy paski materiałów, przykleja skrawki i fragmenty tkanin o różnych fakturach i spłotach, używa włóczki i sznurka oraz elementów pochodzących z gotowych ubrań i wyrobów tekstylnych.

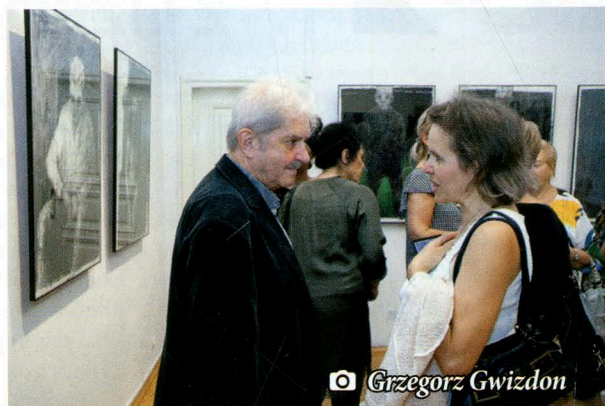
Dzięki pastelowej kolorystyce tkaninowe kompozycje zyskują poetycki wyraz, a przestrzenność nadaje im wymiar rzeźbiarski. Autorka w oszczędny sposób wyraża swoje myśli i emocje pozwalając, by aura niedopowiedzenia zachęcała oglądającego do poszukiwania własnych znaczeń i treści.

Autorem sierpniowej wystawy jest Stanisław Kędzielawski – jeden z najznamienitszych członków łomżyńskiego środowiska plastycznego. Przybył ze Śląska w drugiej połowie lat 70. ubiegłego wieku. Jest absolwentem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Ukończył Wydział Grafiki w Katowicach (1975). Dziś, po 40 (z górą) latach przeżytych w Łomży, może poszczycić się imponującym dorobkiem w zakresie rysunku, malarstwa, ilustracji książkowej, grafiki wydawniczej i wystawiennictwa. Zapisał także piękną kartę jako nauczyciel rysunku i malarstwa w Liceum Plastycznym im. Wojciecha Kossaka w Łomży. Jest autorem kilkunastu wystaw indywidualnych, uczestnikiem kilkudziesięciu wystaw zbiorowych i wielokrotnym laureatem konkursu środowiskowego „Dzieło plastyczne roku”. W 2011 roku otrzymał Medal Zasłużony Kulturze – Gloria Artis, natomiast w roku 2014 – nagrodę Prezydenta Łomży za szczególne dokonania w dziedzinie kultury. W jego twórczości dominują tematy dotyczące ludzkiej egzystencji, samotności, przemijania, starości, śmierci. Autor przedstawia je w kontekście seksualności człowieka. Jest to jego sposób na ukazanie prawdy o dramacie istnienia.

Stanisław Kędzielawski najbardziej ceni rysunek. W tej dziedzinie osiągnął mistrzowski poziom. Rysuje ołówkiem, węglem, kredkami.

Najważniejszym środkiem wyrazu jest u niego kreska – zróżnicowana walorowo (od czerni do szarości) „autorka” wyrafinowanej gry światła i cienia na powierzchni papieru. Przewaga czerni wprowadza niezwykle klimat – niepokojący i posępny. W warstwie przedstawieniowej artysta nie dopowiada wszystkiego do końca, pozostawiając niedookreślone obszary inwencji oglądającego. Na wystawie znalazło się 37 prac dużego formatu pochodzących z ostatnich dwóch lat. Oprócz aktów i studiów postaci są rysunki węglem, inspirowane osobowością Piera Paolo Pasoliniego (1922-75), włoskiego reżysera filmowego, poety i pisarza, skandalisty i prowokatora. Mroczne portrety znakomicie oddają atmosferę jego świata i tragicznej śmierci.

Stanisław Kędzielawski po raz kolejny jawi się



Grzegorz Gwizdon

jako uważny obserwator rzeczywistości i dojrzały twórca, który osobistym przeżyciom potrafi nadać uniwersalny wymiar.

Letnie spotkania ze sztuką w galerii zamyka wystawa tkaniny artystycznej „Świat przeplotów i reliefów Jolanty Rudzkiej-Habisiak”, która wpisuje się w cykl prezentacji dokonań wykładowców i studentów Akademii Sztuk Pięknych im. Wł. Strzemińskiego w Łodzi, zainicjowany w 2014 roku.

Autorka, Jolanta Rudzka-Habisiak studiowała w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych im. Wł. Strzemińskiego w Łodzi (obecnie ASP), gdzie w 1985 roku uzyskała dyplom w Pracowni



Tkaniny Unikatowej. Od 2005 roku jest profesorem zwyczajnym, kieruje Pracownią Obiektu do Wnętrza, Dywanu i Gobelinu w macierzystej uczelni. W 2012 roku została wybrana na stanowisko rektora. Obecnie, po reelekcji w 2016 roku, pełni tę funkcję повторно (do 2020 roku). W dorobku ma ponad 30 wystaw indywidualnych oraz blisko 200 wystaw zbiorowych – w Polsce i za granicą. Zajmuje się szeroko pojętą sztuką tkaniny artystycznej, projektuje dywany, realizuje działania z pogranicza technik graficznych i autorskich, tworzy obiekty i instalacje. Jest laureatką prestiżowych nagród.

„Moje artystyczne korzenie – mówi autorka – tkwią w tkaninie artystycznej, w reliefowych wariacjach, w przeplotach skórzanych pasków, w rytmach form biologicznych, w wysublimowanym kolorystyce pociętej na paski i zawiązanej w supły mapy. Nieodłącznymi towarzyszami moich artystycznych peregrynacji były i będą reminiscencje unistycznych obrazów Władysława Strzebińskiego. Od zawsze towarzyszy mi eksperyment, z pierwotną ciekawością staram się docierać do nowych materii i kreować unikatowe techniki. Tworzę kompozycje abstrakcyjne wywodzące się ze świata tkaniny, zbudowane z rytmów, linii, form i barw,

oparte o wnikliwą obserwację natury i zaangażowanie subiektywnego przeżycia.”

Na łomżyńskiej wystawie znalazły się tkaniny i prace graficzne w technice goffrage złożone z układów wypukłych, subtelnych, monochromatycznych detali – organicznych lub kaligraficznych oraz kompozycje powstałe przy wykorzystaniu technologii cyfrowego wycinania (cut-out) w papierze graficznym i modyfikowania elementów filigranowego rysunku. Autorka powołuje do istnienia artystyczne byty, które swoją wysublimowaną estetyką i elegancją w pełni zaspokajają nawet najbardziej wygórowane oczekiwania.

KAROLINA SKŁODOWSKA

■ **WALIZKA PO RAZ 32.** 15 czerwca 2019 r. poznaliśmy wyniki 32. Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego WALIZKA w Łomży. Jury w składzie: Wojciech Kобрzyński – przewodniczący, Joanna Braun, Michał Derlatka, Andriej Moskwin i Bożena Sawicka obejrzało (razem z najwierniejszą publicznością) w tym roku 13 konkursowych przedstawień. Były to spektakle: „Kotuku i Księżycowe Dziecko” Birdlife Productions z Nowej Zelandii, „Piaskowy Wilk” Teatru Lalka z Polski, „Marzenia nie umierają” COSmino Productions z Niemiec, „ONY” Białostockiego Teatru Lalek, „Humpty Dumpty” MTK Puppet Theatre z Rosji, „Niepodległość słoików” Fundacji Teatr PAPAHEMA (Polska), „Dziewczynka z zapalkami” Mini Teater (Słowenia), „Gra czasu” Davida Zuazola z Hiszpanii, „Obrazki z Chin” Guangxi Puppetry Theatre (Chiny), „Historie ścian” Bratislava Puppet Theatre ze Słowacji, „Końcówka” Teatrino Giullare z Włoch, „BOBO czyli skąd się biorą dzieci” Fundacji LALE Teatr (Polska) oraz „Karlssoń z dachu” Little Theatre „Duško Radović” z Serbii.

Po długiej debacie jurorzy postanowili przyznać Grand Prix Festiwalu w wysokości 5.000 zł, ufundowane przez Prezydenta Miasta Łomży oraz gawerton Wojewody Podlaskiego przedstawieniu „Gra czasu” w wykonaniu Davida Zuazola z Hiszpanii (na fot. obok z dyrektorem teatru w Łomży, Jarosławem Antonikiem).

Nagrodę w wysokości 3.000 zł, ufundowaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz obraz, ufundowany przez Rektora Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży otrzymała Katarina Aulitsova za reżyserię przedstawienia „Historie ścian” w wykonaniu Bratislava Puppet Theatre ze Słowacji. Nagrodę w wysokości 2.000 zł, ufundowaną przez Marszałka Województwa Podlaskiego oraz obraz, ufundowany przez Rektora Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży otrzymał Marketa Placha za scenografię do przedstawienia



„Historie ścian” w wykonaniu tego samego, słowackiego teatru.

Nagrodę w wysokości 2.000 zł, ufundowaną przez Wójta Gminy Łomża oraz obraz, ufundowany przez Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej przyznał Pawłowi Szamburskiemu i Patrykowi Zakrockiemu za muzykę do przedstawienia „Piaskowy Wilk” w wykonaniu Teatru Lalka.

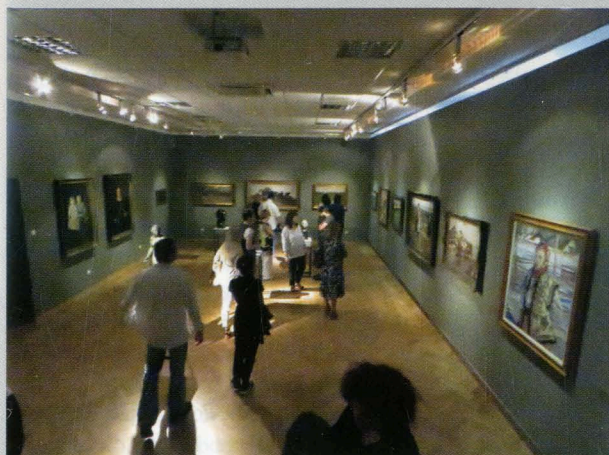
Nagrodę aktorską w wysokości 1.000 zł, ufundowaną przez Starostę Łomżyńskiego otrzymała Rachel Karafistan za rolę w spektaklu „Marzenia nie umierają” COSmino Productions z Niemiec. Nagrodę aktorską w wysokości 1.000 zł, ufundowaną także przez Starostę Łomżyńskiego otrzymała Vesna Kuzmić za rolę w spektaklu „Dziewczynka z zapalkami” Mini Teater ze Słowenii.

Zespołową nagrodę aktorską w wysokości 1.000 zł, ufundowaną przez Starostę Łomżyńskiego otrzymali ponadto Ryszard Doliński, Łucja Grzeszczyk i Michał Jarmoszuk z Białostockiego Teatru Lalek za rolę w spektaklu „ONY”.

Jury wyraziło uznanie organizatorom 32. Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Walizka za wspaniałą dobór interesujących spektakli, jeszcze bardziej za wspaniałą organizację całego Festiwalu. Wyraziło też nadzieję, że obecne i kolejne władze uczynią wszystko, aby Teatr Lalki i Aktora w Łomży mógł w najbliższej i odległej przyszłości organizować Festiwal WALIZKA i prezentować tak różnorodny repertuar o tak wysokich walorach artystycznych.

■ **DZIEJE WĘDRUJĄCEJ KOLEKCJI** – wystawa czasowa w Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży: to będzie wydarzenie roku. Blisko sto dzieł malarskich i rzeźby, znaczone najznakomitszymi nazwiskami polskich Twórców, przez to największe „T”. Jak informuje kurator wystawy z Muzeum w Katowicach, Joanna Szeligowska-Farguhar (pani z łomżyńskimi korzeniami), podział obiektów na poszczególne sekwencje jest rodzajem opowieści o różnych aspektach polskiej

sztuki lat przedwojennych widzianych zarówno z perspektywy artysty będącego podmiotem / decydem powstającego dzieła jak i szeroko rozumianych warunków zewnętrznych czyli sytuacji politycznej, społecznych uwarunkowań, szkół artystycznych, panujących aktualnie trendów i mód w kulturze oraz upodobania mecenasów sztuki, ludzi zamożnych, arystokracji, szlachty korzystającej z usług artystów – czynniki równie istotne, wpływające na kształt powstającego dzieła. Analizując ekspozycję pod względem kolekcjonerskim, poprzez proponowany podział na poszczególne sekwencje można dostrzec w pewnym zarysie obszary zainteresowań oraz główne założenia merytoryczne i estetyczne pierwszego twórcy naszej kolekcji, jak i następujących po nim kontynuatorów, decydujących o kierunkach uzupełniania i poszerzania zbiorów – również w doborze pozyskiwanych depozytów (...)



WK
☐ Józef Babel

☐ Marek Maliszewski

Biblioteka w Podgórzu jest znakomitym przykładem na to, że upór i konsekwencja jest najprostszą drogą z prowincjonalnego zaułka do szerokiego świata...

SZEŚĆ DEKAD WŚRÓD KSIĄŻEK



Życie kulturalne podłomżyńskiego Podgórza w okresie powojennym koncentrowało się najpierw wokół biblioteki i szkoły, ale nie było zbyt bogate.

18 marca 1959 roku, w obecności instruktorki z Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży Urszuli Kowalewskiej, do Podgórza trafił cały księgozbiór z biblioteki w Jakaci Dwornej. Przewiozła go furmanką nowo powołana na funkcję kierowniczkę biblioteki w Podgórzu Weronika Sawicka. Książek było 522. Razem z nimi biblioteka z Jakaci przekazała do Podgórza także meble: regał, stół, skrzynkę do katalogów i 6 krzesel. Z materiałów kancelaryjnych: księgę inwentarzową, księgę ubytków oraz teczkę dowodów nabycia książek.

W 1959 roku w Gromadzkiej Bibliotece Publicznej w Podgórzu jest 120 czytelników, z tego liczących sobie do lat 14 – 86. Ogólna liczba wypożyczeń w ciągu roku – 1373, w tym wypożyczeń dla dzieci – 1140. Ponadto wyświetlono 20 filmów dla dzieci.

W 1962 roku w Podgórzu, Gielczynie, Siemieniu i Rowach doliczono się w sumie 174 głośników

i 20 aparatów radiowych. Mieszkańcy prenumerują 309 egzemplarzy 27 tytułów prasowych. W prywatnych domach jest sześć prywatnych biblioteczek.

Biblioteka Gromadzka w Podgórzu jest jedyną placówką kultury na terenie całej gromady. Jej lokal o powierzchni 20 mkw. mieści się w budynku Ochotniczej Straży Pożarnej. Drzwi do biblioteki nie domykają się, jedno okno pojedyncze, szyba w kawałkach, tak że zimą w bibliotece, mimo palenia w piecu, można psy ganiać!

Księgozbiór biblioteki liczy 1623 tomy, w tym 93 w punktach bibliotecznych. Jest on podzielony na działy: ogólny, filozofia, religioznawstwo, nauki społeczne, nauka o języku, nauki ścisłe, nauki stosowane, sztuki piękne, nauka o literaturze i geografia.

Rok 1962: „Gromadzka Biblioteka Publiczna zwraca się do Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Podgórzu z prośbą o zakup następujących przedmiotów: 1. zakup sprzętu do sprzątan

nia (wiadro, miednica, szczotka do zmiatania, szczotka do szorowania podłogi, kosz do śmieci, wiadro do węgla). 2. zakup stołu, szafy i regału. 3. opłatę kierowników punktów bibliotecznych. 4. zakup książek i naprawa radia. Proszę o przychylne załatwienie prośby. Pieczęta i podpis: Gontarz N.”

W 1961 roku średnio na jednego czytelnika przypadało 5,1 książki. Największe zainteresowanie czytelnictwem obserwowano w okresie Dni Oświaty, Książki i Prasy. Dzieci z kl. III uczestniczyły we współzawodnictwie w czytaniu książek. Najwięcej książek przeczytały: Elżbieta Cieślak, Danuta Niksa i Janina Kozłowska.

Raz na dwa tygodnie jest organizowane głośne czytanie ciekawych książek oraz bajek dla dzieci. W bibliotece były czytane takie książki, jak: „Na jagody”, „Słoń Trąbalski”, „O królewnie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach” i wiele innych. Raz w tygodniu są wyświetlane lub opowiadane bajki dla dzieci (...) W bibliotece wywieszono 4 plakaty, w tym dwa „Uprawa łąk i pastwisk” oraz „Te książki Ci w zdrowym wychowaniu drobiu”. Z materiałów regionalnych została spisana kronika Siemienia – dar nauczycielki Bronisławy

Sierzputowskiej. W bibliotece istnieje także Koło Przyjaciół Biblioteki, do którego należą na razie tylko 2 osoby, gdyż niedawno powstało. W bibliotece był zorganizowany sejmik, poświęcony omówieniu historii naszego terenu. W sejmiku tym uczestniczył redaktor „Gazety Białostockiej” Ryszard Kraśko oraz kierowniczka PiMBP w Łomży, którzy w dość ciekawy sposób naświetlili historię naszego terenu, tj. Ziemi Łomżyńskiej.

Budżet biblioteki na 1962 rok wyniósł 11 760 zł.

W 1963 r. do biblioteki zakupiono 199 książek (ani jednej z funduszu gromadzkiego) za 3149,80 zł. W 1964 zakupiono 472 książki na sumę 7094,90 zł, w tym 132 książki o wartości 1998,60 zł z funduszu gromadzkiego. Na rok 1965 na ten cel Gromadzka Rada Narodowa przeznaczyła 2000 zł.

W r. 1964 była zorganizowana pogadanka na temat świadomego macierzyństwa (było ok. 50 osób). Poza tym były propagowane książki rolnicze na kursie przysposobienia rolniczego (2 razy, uczestników było 42). Były także organizowane 4 pogadanki i 3 dyskusje nad książkami z konkursu „Złoty Kłos”.

Biblioteka zorganizowała 3 pogadanki w 1964 roku na tematy: „Higiena to zdrowie”, „Jak powstała Polska Ludowa”, „Jak zbudowana jest książka”. W bibliotece odbyły się także dwie dyskusje nad przeczytanymi książkami z konkursu „Złoty Kłos”, np. dyskusja nad książką „Łuny w Bieszczadach”. W pogadankach brało udział łącznie 67 osób, a w dyskusjach – 25.

W 1986 r. księgozbiór w Podgórzu liczył już ponad 6,8 tys. egzemplarzy. W międzyczasie książki dzięki za schronienie strażakom i rozkładają się po raz kolejny w prywatnym domu. Ale biblioteka ma już czytelną, i to aż z 16 miejscami dla czytelników.

9 grudnia 2003 roku Rada Gminy Łomża zmieniła statut i zdecydowała o przeniesieniu siedziby biblioteki gminnej z Kupisk do Podgórza.

Trudna sytuacja lokalowa i materialna zdecydowała o tym, że biblioteczny księgozbiór rozpoczął bardzo długą wędrówkę po prywatnych kwaterach, znajdując „przytulisko” u państwa Jasińskich, Koszykowskich, Cycholów, Kotarów oraz dłuższy czas nad sklepem GS w Podgórzu. Ostatnią był w 1986 roku dom państwa Kłosińskich. Umiejscowiona w 60-metrowym pomieszczeniu biblioteka posiadała już własną czytelną (16 miejsc). Księgozbiór w Podgórzu liczył ponad 6,8 tys. egzemplarzy. Pod koniec 2001 roku księgozbiór składał się z 10 567 woluminów.

Z bibliotecznych zasobów korzystało wtedy 312 czytelników. W roku 2001 na zasłużoną emeryturę odeszła Helena Chylińska, a funkcja kierowniczka nad Biblioteką Gminy Łomża zostaje powierzona Wiesławie Kłosińskiej, która nadal piastuje powierzone jej stanowisko i prowadzi placówkę biblioteczną w Podgórzu.

Pracami biblioteki w Podgórzu kierowały: Weronika Sawicka (18.03.1959-2.04.1960), Jadwiga Cieślak (3.04.1960-4.11.1960), Nina Gontarz (4.11.1960-19.06.1968), Helena Kotara-Serwatko (20.06.1968-31.12.1975), Barbara Cychol (2.01.1976-1981), Małgorzata Kotara-Kuliś (1981- 16.04.1986), Hanna Dziubińska – od 1986 r. i Wiesława Kłosińska – od 7 marca 1987 r.

- Historia zatacza koło – mówi Wiesława Kłosińska – i biblioteka po latach powraca z całym księgozbiorem pod strażacki dach. Ale warunki są już nieporównywalne. Biblioteka ma do dyspozycji 120 metrów kwadratowych powierzchni. Jubileusz 45-lecia istnienia. 120 osób uczestniczy w konferencji naukowej „Komputeryzacja i informacja naukowa w bibliotekach publicznych”.

Na koniec 2009 r. księgozbiór Biblioteki Publicznej Gminy Łomża liczył 93 874 woluminy.

Obecnie Biblioteka Publiczna Gminy Łomża sprawuje nadzór nad czterema filiami: w Kupiskach, Pniewie, Wygodzie i Konarzycach.

Prawdziwy przełom w historii Biblioteki Publicznej Gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu nastąpił w roku 2013, kiedy to dyrektor Wiesława Kłosińska postanowiła napisać wniosek na ogłoszony przez ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego projekt „Kultura + Biblioteka + Infrastruktura Bibliotek”. Dziś wspomina: – Kiedy dostaliśmy informację, że wniosek nasz rozpatrzono pozytywnie i otrzymaliśmy dofinansowanie w wysokości miliona ośmiuset siedemdziesięciu pięciu tysięcy złotych, radość była ogromna. Stało się realne, że możemy poprawić infrastrukturę biblioteki, stworzymy przy okazji lepsze warunki sąsiadującej z nami społeczności szkolnej i mieszkańcom wsi. Projekt zakładał stworzenie gminnego centrum kultury, co ułatwiło dostęp do różnych środków z projektów ministerialnych i unijnych, adresowanych do instytucji kultury.

Budynek uroczystie otwarto 6 maja 2015 roku. Podgórze otrzymało na wskroś nowoczesny kompleks kulturalny, zespalający dotychczasową bibliotekę ze szkołą podstawową, salą zabaw, stanowiskami do pracy z komputerem dla czytelników, salą konferencyjną, znakomicie wyposażonymi stanowiskami dla bibliotekarzy, toaletami, pomieszczeniami socjalnymi, regałami na książki, regałami na potrzeby Lokalnego Archiwum Cyfrowego, wewnętrzną salą zabaw dla dzieci oraz kącikiem małego czytelnika, a na zewnątrz – znakomicie wyposażony plac zabaw, uporządkowane, wyłożone kostką brukową otoczenie, zagospodarowanie terenu przed budynkiem biblioteki – to inwestycje, które zmieniły oblicze wsi w jej centralnym miejscu.

Biblioteka w Podgórzu stała się ważną w regionie i kraju placówką o charakterze wielofunkcyjnego ośrodka kultury. Jest m.in. organizatorem konferencji dla środowiska bibliotekarskiego

o ponadregionalnym wymiarze. Ma za sobą skuteczny udział w licznych projektach unijnych, ministerialnych, doświadczenie w zdobywaniu grantów, udział w ogólnopolskim Programie Rozwoju Bibliotek. Stałe elementy programu pracy placówki to dziś m.in. dyskusyjne kluby książki, spotkania autorskie, wielkie czerwcowe głośnie czytania, konkursy patriotyczne („Ojczyzna w poezji”, „Mistrz głośniego czytania”, itp.), konkursy religijne, konkurs „Moja własna książka”, w którym gromadzone są własne listy, wiersze, opowiadania, pisane „do szuflady”, by potem mogły ujrzeć światło dzienne.

Jednym z głównym elementów działalności biblioteki w Podgórzu jest od 2012 roku Lokalne Archiwum Cyfrowe. Jego zadaniem jest przede wszystkim gromadzenie odpowiedniej literatury, opracowań naukowych, fotografii, filmów dokumentalnych, audycji radiowych czy materiałów prasowych, dotyczących danego regionu, popularyzowanie tych zbiorów w środowisku lokalnym, zbieranie i gromadzenie regionalizmów.

W marcu 2014 roku powołano do życia Stowarzyszenie „Nasze miejsce”. Jego celem jest wszechstronna działalność – zwłaszcza kulturalna i integracyjna – na rzecz społeczeństwa lokalnego. Pracom Stowarzyszenia przewodniczy Maria Gołąbecka.

Obecność w życiu kulturalnym, ale też społecznym regionu owocuje licznymi nagrodami i wyróżnieniami. Z ważniejszych warto odnotować:

- nagrodę Srebrnej Róży Dyrektora Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku; dyplom honorowy dla dyrektora Wiesławy Kłosińskiej za promocję wiedzy o regionie, upowszechnianie kultury i czytelnictwa w Gminie Łomża oraz pozyskiwanie środków pozabudżetowych (2008);

- specjalny Dyplom Marszałka Województwa Podlaskiego dla dyrektora i pracowników Biblioteki Publicznej Gminy Łomża z/s w Podgórzu z podziękowaniem za 50-lecie pracy na rzecz upowszechniania czytelnictwa na Ziemi Łomżyńskiej (2009);
- doroczną Nagrodę Starosty Łomżyńskiego dla Wiesławy Kłosińskiej za promocję powiatu i całokształt dokonań na rzecz rozwoju i upowszechniania kultury (2014);
- I miejsce oraz nagroda w wysokości 2.000 zł dla Biblioteki Publicznej Gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu za spotkanie „Biblioteka miejscem przeszłości i współczesności” w Ogólnopolskim Konkursie „Wizyta za jeden uśmiech. Przyjeżdż, zobacz, działaj” (2015).

W Ogólnopolskim Rankingu Bibliotek dziennika „Rzeczpospolita” i Instytutu Książki biblioteka z Podgórza po raz pierwszy pojawiła się w 2011 roku i od razu okazała się najlepsza w województwie podlaskim oraz 15. w Polsce. W kolejnych latach trwała wędrówka w górę tabeli, by w 2015 roku zdobyć III miejsce w Polsce i oczywiście I w województwie podlaskim.

Biblioteka Publiczna Gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu staje się także ważnym ośrodkiem edytorskim. 1 października 2010 roku odbyło się tu spotkanie promujące pierwsze wydanie zbioru wierszy Henryka Kotowskiego z Lutostani „Do Łomży jedziemy”, w całości przygotowanego do wydania przez bibliotekę. W 2015 roku biblioteka wydała książkę „Bo życie tak się ułożyło” Janusza Jabłońskiego, potomka właścicieli dworu w Pniewie. Biblioteka edytowała też książkę Wawrzyńca Kłosińskiego „Podgórze i Podgórzacy”, a ostatnią jej pozycją wydawniczą jest „Nieprzemilczana historia. O zesłańcach Sybiru z gminy Łomża”.

MATEUSZ SOSNOWSKI

📍 Wawrzyniec Kłosiński





www.lomzyniacy.org

■ **TELEWIZYJNA „Dwójka”** w tym roku na swojej koncertowej trasie umieściła m.in. Łomżę. O rozmachu koncertu świadczyć może wznoszona przez kilkudziesięciu robotników przez tydzień scena a także koszt koncertu... ok. 250 tys. złotych, na co „zrzuciło się miasto wspólnie z Urzędem Marszałkowskim w Białymstoku. Na scenie dominowało disco polo, ale dawne piosenki Modern Talking przypominał też Thomas Anders. Wystąpili ponadto Danzel, Krzysztof Cugowski, Papa D., Halina Młynkowa i Stachurski. Koncert był transmitowany live, a w amfiteatrze razem z kilkoma tysiącami bawił się m.in. prezes publicznej TV, Jacek Kurski.

☞ **A Józef Babel**

■ **ŁOMŻYNIANKA**, Magda Sinoff rozpoczęła kilkugodzinny maraton estradowy 31 sierpnia, czyli żegnający tegoroczne kulturalne lato nad Narwią „Gościniec Łomżyński”. Sfinalizowała go późnym wieczorem Sylwia Grzeszczyk. Przez scenę przewinęło się wielu młodych artystów, a w amfiteatrze przy ul. Zjazd bawiło się kilka tysięcy łomżyniaków i gości z okolicznych miejscowości. Jednym z punktów programu było podsumowanie II edycji konkursu kulinarnego „Zasmakuj w Łomży”. Zwyciężyły gospodynie z Konarzyc (na zdjęciu) ze swoją bezkonkurencyjną „gęsią na kapuście”.

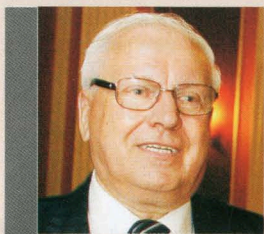
☞ **Józef Babel**

■ **SACRUM ET MUSICA**. Szanowni Państwo, Drodzy Melomani, już po raz piętnasty mam zaszczyt zaprosić Państwa na koncerty naszego jesiennego festiwalu *Sacrum et Musica*. Od początku jego istnienia rozbrzmiewa tu muzyka piękna i różnorodna: pogodna i poważna, sakralna i świecka. Jak zwykle usłyszycie Państwo znakomitych instrumentalistów i wokalistów, wspaniałe zespoły kameralne i solistów najwyższej klasy. Jak zwykle będą też orkiestry, ale tym razem wystąpi ich aż pięć!

Festiwal rozpocznie i zakończy nasza Filharmonia Kameralna, a oprócz niej pojawiają się jeszcze dwie kameralne orkiestry: z Wilna oraz Brześcia. Obydwie wystąpią w Łomży po raz pierwszy podobnie, jak Sinfonia Juventus, orkiestra bardzo młoda, ale jakże renomowana! W wykonaniu tego symfonicznego zespołu usłyszycie słynną dziewiątą symfonię Antonina Dworzaka, jedną z najśłynniejszych i najpiękniejszych, nigdy bodaj w Łomży nie wykonaną. Na zakończenie festiwalu zabrzmiały litanie ostrobramskie Stanisława Moniuszki, a naszymi gośćmi będą znakomici śpiewacy oraz słynny chór filharmonii w Kownie, z którym jeszcze we wrześniu wystąpimy w dwóch koncertach na Litwie. Program naszego jubileuszowego festiwalu zapowiada się więc bardzo interesująco i mamy nadzieję, że jak zwykle będzie Państwo z nami. A zatem – do zobaczenia na festiwalowych koncertach!

JAN MIŁOSZ ZARZYCKI

Dyrektor naczelny i artystyczny
Filharmonii Kameralnej im. Witolda
Lutosławskiego w Łomży



ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

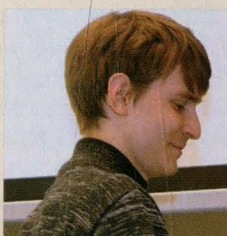
■ Julia Rydelek wygrała ogólnopolski konkurs piosenki „Wygraj Szansę”, organizowany przez Agencję Telewizyjno-Estradową TV Media. Julia wykonała utwór „Boję się” z musicalu „Romeo i Julia”.



■ 2 czerwca w Rakowie Boginiach (gm. Piątnica) odbyły się uroczystości z okazji 50-lecia istnienia Szkoły Podstawowej.

■ Społecznicy: harcmistrz Wiesław Domański – komendant ZHP w Łomży, Anna Górka ze Spółdzielni Socjalnej „Poezja smaku” w Czarnocinie i Ewelina Ajdyn – prezes Stowarzyszenia Rozwoju Gminy Grajewo zostali nagrodzeni podczas III Gali Ekonomii Społecznej; laury odebrali z rąk Pawła Backela, prezesa Podlaskiej Federacji Organizacji Pozarządowych.

■ Tomasz Modzelewski (na zdj.) z II klasy I LO im. T. Kościuszki w Łomży zwyciężył w IX edycji konkursu matematycznego zorganizowanego przez PWSliP w Łomży. Nagrodę otrzymał również jego nauczyciel, mgr Piotr Łowicki jako najlepszy nauczyciel IX edycji konkursu. Puchar przechodni dla najlepszej drużyny odebrał dyrektor I LO w Łomży mgr Jerzy Łuba. W finale startowało stu uczniów z kilkunastu szkół województwa.



■ 28 maja w Łomży odbył się finał Międzyszkolnego Konkursu „Z kardynałem Wyszyńskim w III Tysiąclecie – przed beatyfikacją Syna Ziemi Łomżyńskiej”. Uczniowie 10 szkół podstawowych startowali w trzech kategoriach. Oskar Żebrowski (SP 4 w Łomży) zwyciężył w kategorii wiedzy o prymasie, Eryk Wojtkowski (SP 9 w Łomży) – w kategorii multimedialnej, a Maja Mieczkowska (SP 5 w Łomży) – w kategorii plastycznej.

■ 2 czerwca 2019 r. w Zambrowie powstał ósmy w Polsce oddział Związku Szlachty Polskiej. Prezesem został Krzysztof Dmochowski herbu Pobóg. Członkami są mieszkańcy 9 miejscowości. Na Ziemi Łomżyńskiej zamieszkiwało 101 rodów drobnej szlachty.

■ Dr Dariusz Perło, prorektor PWSliP w Łomży otrzymał medal „Zasłużony dla Macierzy Szkolnej” podczas

uroczystości zakończenia roku szkolnego w Liceum Społecznym im. Elizy Orzeszkowej w Grodnie.

■ W dniach 3-7 czerwca samorząd PWSliP – w roku 15-lecia uczelni – zorganizował Juwenalia. Magdalena Zach – przewodnicząca samorządu odebrała klucze do miasta od prezydenta Mariusza Chrzanowskiego.

■ 5 czerwca Miejska Biblioteka Publiczna w Szczuczynie obchodziła jubileusz 70-lecia. Założycielem biblioteki w 1949 r. był Bolesław Walter.

■ 7 czerwca na budynku Zespołu Szkół w Szczuczynie odsłonięto tablicę w 10 rocznicę nadania szkole imienia Józefa Piłsudskiego. W uroczystości uczestniczyło czterech przedstawicieli Oddziału Szczuczynskiego Związku Piłsudczyków RP o nazwie „Witebsk” na Białorusi.

■ 9 czerwca ulicami Łomży, po mszy św. w Katedrze, przeszedł „Marsz dla życia” do kościoła Krzyża Świętego, przy którym od wczesnych godzin rannych trwał doroczny festyn rodzinny.

■ Igor Borawski z VI klasy SP nr 4 w Grajewie odebrał w sejmie nagrodę laureata XVIII Ogólnopolskiego Konkursu „Mój Szkolny Kolega z Misji”, zorganizowanego przez fundację Dzieło Pomocy „Ad Gentes”. Swoją pracę plastyczną wykonał pod kierunkiem nauczycielki religii Krystyny Łaguny. W tym samym konkursie czołowe lokaty zajęli również uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 z Łomży. Natomiast Bożena Danowska – wicedyrektor szkoły napisała najlepszy w Polsce scenariusz lekcji.

■ Okazały Stadion Miejski im. 100-lecia Odzyskania Niepodległości przez Polskę – został uroczystie otwarty w Czyżewie przez burmistrz Annę Bogucką podczas festynu „Święto Rodziny”.



■ Park Wodny w Łomży otrzymał nagrodę „Orły Rozrywki” – uzyskał 8,8 pkt. w dziesięciopunktowej skali i wyprzedził 52 000 firm zgłoszonych do plebiscytu.

■ Milena i Kamil Chodniczy z Kumelska (gm. Kolno) zostali wicemistrzami krajowej Agro Ligi 2018. W kategorii „firmy” bezkonkurencyjne okazało się przedsiębiorstwo ROLTOMA Tomasz Stypułkowski z Sokół. Fot. „w zasięgu”.



■ Program 32 Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Walizka” w Łomży wypełniło 13 spektakli konkursowych zaprezentowanych przez teatry z Polski, Chin, Hiszpanii, Niemiec, Nowej Zelandii,

Rosji, Serbii, Słowenii, Słowacji i Włoch. Odbyło się też 6 imprez towarzyszących.

■ Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości zajęła 7 miejsce wśród 33 innych państwowych szkół zawodowych w Polsce w rankingu miesięcznika „Perspektywy”, w roku 15-lecia uczelni. Uroczystości z tej okazji odbyły się 13 czerwca z udziałem ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego Jarosława Gowina. Ukazało się kolejne wydawnictwo o uczelni.

■ Prawie 60 dzieci rodzin polskich z Białorusi przyjechało na odpoczynek do Łomży, na zaproszenie Caritas Diecezji Łomżyńskiej. Dzieci z opiekunami odwiedziły biskupa łomżyńskiego Janusza Stepnowskiego. Wzięły też udział w spotkaniu integracyjnym „Sąsiedzi w przyjaźni” w Nowogrodzie, które przygotowało Szkolne Koło Caritas przy Zespole Szkół Samorządowych w Nowogrodzie.

■ 13 czerwca odbyło się spotkanie delegacji Departamentu Prawnego Pekińskiego Instytutu Administracji z przedstawicielami miasta Łomży. Być może będzie to początek współpracy między polskimi i chińskimi instytucjami.

■ Zespół KU AZ SPWSliP Metal – Technik Łomża awansował do Ekstraklasy – najwyższej klasy krajowych rozgrywek tenisa stołowego. Podopiecznych Wacława Tarnackiego zaprosił do ratusza prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski – złożył życzenia i zobowiązał się do pomocy finansowej, gdyż jest to wielki i zasłużony sukces sportu łomżyńskiego. Fot. UM Łomża



■ Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy jako pierwsza w Polsce przeszła audyt zgodnie z nowym standardem PIM „bez GMO” i ukończyła go w stopniu bardzo dobrym. Certyfikat, wydany przez Polską Izbę Mleka, odebrał w Pałacu Zamoyskich w Warszawie Zbigniew Kalinowski – prezes OSM w Piątnicy. Gratulujemy.



■ Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa świętowała swoje 25-lecie. Na uroczystościach w Łomży podsumowano dorobek podlaskiego oddziału. Posadzono pamiątkowy dąb, a złotym medalem „Za długoletnią służbę” odznaczony został Wiesław Tadeusz Grzymała – dyrektor Podlaskiego Oddziału w Łomży. 13 pracowników Agencji otrzymało odznaczenia „Zasłużony dla rolnictwa”.

■ 16 czerwca Muzeum Przyrody w Drozdowie zorganizowało spotkanie z prof. dr hab. Aleksandrem Hallem na temat „Dorobek Dmowskiego z perspektywy współczesnej Polski w 100 rocznicę konferencji wersalskiej”.

■ 16 czerwca odbyły się XXVI Ogólnopolskie Dni Kultury Kurpiowskiej w Nowogrodzie pod patronatem honorowym Starosty Łomżyńskiego Lecha Marka Szablowskiego. To święto tradycji, przegląd śpiewu, tańca, gawędziarstwa, twórczości artystycznej i rękodzieła.

■ 16 czerwca w Koźle nad Pisą (gm. Kolno) podczas obchodów Nocy Świętojańskiej, oficjalnie oddano do użytku Otwartą Strefę Aktywności nad Pisą.

■ 18 czerwca zmarł Andrzej Skarżyński († 71) założyciel najstarszego prywatnego biura podróży w Polsce „Skatur” w Łomży. Był członkiem – założycielem Polskiej Izby Turystycznej i wieloletnim prezesem Lokalnej Organizacji Turystycznej „Ziemia Łomżyńska”, a także członkiem TPZŁ, miłośnikiem i propagatorem Łomży oraz Ziemi Łomżyńskiej.



■ 19 czerwca ostatni gimnazjaliści w Polsce odebrali świadectwa ukończenia szkoły. Z mapy systemu szkolnego zniknęły gimnazja.

■ W Szkole Podstawowej im. M. Konopnickiej w Starym Zakrzewie (gm. Zambrów) otwarto małe muzeum, obrazujące wyposażenie wiejskiej chaty z poprzednich kilkudziesięciu lat.

■ 19 czerwca zmarł nagle Edward Łada († 69) – radny powiatu łomżyńskiego; wcześniej przez 17 lat skuteczny w działaniu zasłużony wójt gminy Piątnica.



■ 21 czerwca odbyły się uroczystości 60 lat kapłaństwa biskupa seniora Stanisława Stefanka.

■ W Łomży, w odnowionych pomieszczeniach budynku Powiatowego Urzędu Pracy przy ul. Nowogrodzkiej 1, ponownie uruchomiono biuro Sejmiku Województwa Podlaskiego.

■ Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży w rankingu polskich niepublicznych uczelni, sporządzonym przez miesięcznik „Perspektywy”, zajmuje 36 miejsce wśród około 300 uczelni w kraju. To najwyższe miejsce wśród wszystkich niepublicznych uczelni woj. podlaskiego i warmińsko – mazurskiego.

■ 23 czerwca w Wygodzie i Czerwonym Borze odbyły się uroczystości, połączone z piknikiem rodzinnym i inscenizacją bitwy, w 75 rocznicę bitwy stocznej w 1944 roku przez oddziały AK i NSZ z niemieckim okupantem, na które w imieniu organizatorów zapraszał Wójt Gminy Łomża Piotr Klys.

■ 25 czerwca Zarząd Województwa dokonał zmian w składzie Rady Społecznej Szpitala Wojewódzkiego im. Kardynała Wyszyńskiego w Łomży. Przewodniczącym został Andrzej Duda – burmistrz Kolna.

■ 26 czerwca zmarł podpułkownik mgr Franciszek Kondratowicz († 81) – na Ziemi Łomżyńskiej znany głównie jako naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej Policji w Łomży do roku 1989. Miłośnik zwierząt i historii (więcej na str. 47).

■ 850 lat Szczepankowa obchodziło uroczyste spotkanie wsi i goście z okolicznych miejscowości. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ Bogaty program obchodów zrealizowano w Ciechanowcu (16-22 czerwca) z okazji 590 lat miasta.

■ Julia Tomczyk z Koła Plastycznego Gminnego Ośrodka Kultury w Szumowie za pracę „Kolorowy ptak” zdobyła brązowy medal na 49 Międzynarodowym Konkursie Plastycznym organizowanym przez Pentel w Japonii. Oceniono 15 108 prac z całego świata.

■ 27 czerwca w Łomży zainaugurowano 19 edycję Polonijnych Igrzysk Młodzieży Szkolnej im. dr. Jana Stypuły. Łomżyński Oddział Stowarzyszenia gościł młodzież polonijną z sześciu krajów, którzy z polskimi rówieśnikami rywalizowali na arenach sportowych. Fot. UM Łomża



■ Malwina Szewczyk na Indywidualnych Mistrzostwach Polski Niesłyszących Kobiet i Mężczyzn obroniła ubiegłoroczny tytuł Mistrzyni Polski w szachach, w kategorii kobiet. Zawodniczka trenuje w Akademii Szachowej Sobocińscy w Łomży.

■ Po raz kolejny Urząd Skarbowy w Łomży i Urząd Skarbowy w Zambrowie znalazły się wśród podlaskich laureatów ogólnopolskiego Konkursu „Urząd Skarbowy Przyjazny Przedsiębiorcom” organizowanego po raz siedemnasty przez Business Centre Club we współpracy z Ministerstwem Finansów.

■ 91 osób rozliczających PIT w Urzędzie Skarbowym w Łomży zarobiło w 2018 r. ponad milion złotych – o 40 % więcej w porównaniu z rokiem 2017. W województwie podlaskim było 758 milionerów.

■ Ks. prałat Marian Olszewski – budowniczy kościoła pw. Świętego Józefa Rzemieślnika w Zambrowie i pierwszy proboszcz tamtejszej parafii, decyzją Rady Miasta, otrzymał Honorowe Obywatelstwo Zambrowa. 30 kwietnia przeszedł na emeryturę.



■ Tysiąclecie powstania miejscowości Święck (gmina Wysokie Mazowieckie) obchodzili mieszkańcy wsi.

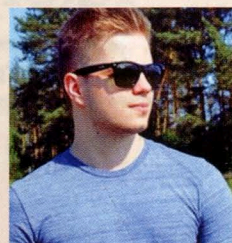
■ Objazdowe letnie kino Radia „Nadzieja” rozpoczęło projekcje filmowe w Olszewie Borkach (pow. ostrołęcki) 30 czerwca. Kino odwiedzi czternaście miejscowości w naszej diecezji.

■ Ochotnicza Straż Pożarna w Grabowie (pow. Kolno) 30 czerwca świętowała 100-lecie powstania.

■ Po raz 26 gościł (nie tylko na Ziemi Łomżyńskiej) Międzynarodowy Festiwal Muzyczny Dni Drozdów – Łomża. Po raz pierwszy melomanom muzyki i sympatykom festiwalu zaproponowano koncerty biletowe.

■ Jakub Chojnowski – uczeń Szkoły Podstawowej w Stawiskach wynikiem 155 cm zdobył srebrny medal w skoku wzwyż podczas 25. krajowego finału „Czwartków lekkoatletycznych”. Od złotego medalu dzieliła go jedna zrzutka...

■ Daniel Maleszewski – bokser reprezentujący PWSliP w Łomży – Akademickim Mistrzem Polski. Na co dzień trenuje pod okiem ojca Zbigniewa Maleszewskiego, założyciela i trenera BKS „Tiger” Łomża, wiceprezesa Polskiego Związku Bokserskiego.



■ 7 lipca w Tabędzu (gm. Zambrów) Ochotnicza Straż Pożarna świętowała 50-lecie powstania.

■ W Łomży rozpoczęła się kolejna edycja Szkoły Liderów Miast w kraju. Siedemnastu łomżyńiaków szkoli umiejętności przywódcze, komunikację i myślenie strategiczne.

■ Delegacja Łomży z wiceprezydentem Andrzejem Stypułkowskim odwiedziła Bułgarię. Wzięła udział między innymi w obchodach 76. rocznicy nadania praw miejskich Pavlikeni – od 2017 roku miasta partnerskiego Łomży.

■ 196 młodych bocianów doliczyli się pracownicy Parku Krajobrazowego Doliny Narwi na terenie parku. W Bronowie i Siemieniu są gniazda z pięciorgiem młodych. W 7 gniazdach nie ma młodych; natomiast aż 42 gniazda nie zostały zajęte.

■ 500. rocznicę powstania obchodziła parafia pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Rajgrodzie. Obecny kościół, wybudowany w latach 1906-1912, był odbudowany ze zniszczeń wojennych w latach 1987-1988.

■ W lipcu w Łomży ruszyło, organizowane przy Domku Pastora, Letnie Kino Plenerowe jako jedna z imprez w ramach cyklu „Łomżyńskie Wakacje”.

■ Delegacja Urzędu Miasta Łomży pod przewodnictwem zastępcy prezydenta Andrzeja Stypułkowskiego przebywała (2-4 lipca) w Horkach na Białorusi – mieście partnerskim Łomży. Wzięła udział w obchodach Dni Niepodległości.

■ Starosta Łomżyński Lech Marek Szablowski został nowym prezesem Łomżyńskiego Forum Samorządowego. Zastąpił dr Agnieszkę Muzyk, która obecnie jest pracownikiem naukowym w PWSliP w Łomży.



■ Anita Chalecka – absolwentka łomżyńskiej „Wety” otrzymała indeks na Wydział Medycyny Weterynaryjnej SGGW w Warszawie jako laureatka 16 edycji konkursu im. dr. nauk weterynaryjnych Jana Stypuły, organizowanego przez szkołę.

■ Piotr Domalewski – aktor i reżyser „Cichej nocy” otrzymał Honorową Odznakę Województwa

Podlaskiego. Uroczystość uhonorowania laureata przez wicemarszałka Marka Olbrysa odbyła się podczas Wielkiej Gali Międzynarodowego Festiwalu Muzyczne Dni Drozdowo – Łomża w pałacu w Drozdowie.



■ Stanisław Śleszyński – ostatni przedwojenny wójt gminy Rutki i jednocześnie poseł ostatniej kadencji sejmiku w II Rzeczypospolitej decyzją radnych gminy Rutki (pow. zambrowski) 7 lipca otrzymał przyznany po raz pierwszy w historii gminy tytuł „Zasłużony dla Gminy Rutki”. Odsłonięto również poświęconą mu tablicę pamiątkową.

■ Ppłk Zbigniew Jankowski – dyrektor Zakładu Karnego w Czerwonym Borze podczas obchodów 100-lecia służby więziennej w Warszawie został odznaczony orderem Św. Pawła Apostoła.

■ Powiat łomżyński liderem wśród powiatów ziemskich województwa podlaskiego i na 12 pozycji w kraju w rankingu finansowym, opracowanym przez Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie w ramach V Europejskiego Kongresu Samorządów.

■ Malwina Szewczyk (l. 15) – absolwentka Szkoły Podstawowej nr 9 w Łomży zdobyła złoty medal Mistrzostw Europy Nieśłyszących w Szachach we Lwowie. Zawodniczka trenuje w Akademii Szachowej Sobocińscy. Sukces tym większy, że walczyła z juniorami do lat 19.



■ Czasopismo „Wspólnota” opublikowało wyniki rankingu „Bogactwo Samorządów”. Ranking dochodów JST za 2018 rok. W porównaniu do 2017 r. na wyższych pozycjach sklasyfikowano gminy Miastkowo, Zbójna, Śniadowo i Piątnica. Duży skok zanotowały także: gmina Przytuły – z 1302 pozycji na 467 i Wizna – z 1499 na 757. Powiat łomżyński zachował tę samą pozycję. Pozostałe samorządy (w tym Łomża) zostały sklasyfikowane poniżej wyników z roku poprzedniego.

■ Poseł Lech Antoni Kołakowski przewodniczył polskiej delegacji do Bratysławy i Bukaresztu. W Bratysławie odbyło się spotkanie Komisji ds. Unii Europejskiej Parlamentów Państw Grupy Wyszehradzkiej; w Bukareszcie natomiast – 61 sesja plenarna Komisji ds. Unijnych Parlamentów Unii Europejskiej.

■ Dr Tomasz Waldziński – kierownik Zakładu Kultury Fizycznej w PWSliP w Łomży uzyskał prestiżowe uprawnienia trenerskie w tenisie Tennis Coach, przyznawane przez International Tennis Federation. Dołączył do kilku osób w Polsce z tymi uprawnieniami.

■ 15 lipca – jak co roku – przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej złożyli kwiaty i zapalili znicze na grobach ok. 170 mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej pomordowanych przez hitlerowców

w Lesie Jeziorowskim. Modlitwom przewodniczył kapucyn, Ojciec Jan Bońkowski. Fot. Józef Babel



■ Podlaska Oktawa Kultur w końcu lipca zawitała na Ziemię Łomżyńską – do Piątnicy, Zambrowa, Czyżewa, Szepietowa, Hodyszewa, Grajewa, Szczuczyna i Zabiela k/Kolna. Organizatorem imprezy jest Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku.

■ W 75 rocznicę zamordowania 24 mieszkańców Gromadzyna Starego (gm. Kolno) przez żołnierzy – własowców, jako odwet za zabicie oficera własowców podczas transakcji wymiany broni za bimber, uczczono Mszą świętą i uroczystymi obchodami 21 lipca.

■ 35 Łomżyńska Piesza Pielgrzymka do Częstochowy wyruszyła pod hasłem „Idź za Bożym Duchem”.



■ 20 lipca w Dobrym Lesie (gm. Zbójna) podczas festynu otwarty został amfiteatr.

■ 28 lipca na III forcie w Piątnicy, staraniem wójta gminy Artura Wierzbowskiego, odbyła się rekonstrukcja bitwy z 1920 r.

■ 28 lipca Koło Gospodyń Wiejskich i Urząd Gminy w Śniadowie zorganizowały „Święto Mleka”.

■ 1 sierpnia na Ziemi Łomżyńskiej uczczono 75 rocznicę Powstania Warszawskiego. O godzinie „W” uruchomiono syreny alarmowe. Harcerze z 3 Zambrowskiej Drużyny „Grot” uczestniczyli w obchodach rocznicy w Warszawie.

■ 4 sierpnia Puchar Narodów „Strongman 2019” odbył się po raz pierwszy w Zambrowie, w obsadzie utytułowanych siłaczy z kilku państw. Zwycięstwo odniósł Rafał Kobylarz.

■ Z dniem 1 sierpnia w Urzędzie Miejskim w Łomży został zatrudniony asystent wspierający starszych i niepełnosprawnych we wszystkich czynnościach, związanych z załatwianiem spraw w urzędzie.

■ V Wyścig Pychówek na Narwi wygrał Mariusz Butrymowicz, uzyskując tytuł Mistrza Nurtu Pradoliny Narwi 2019.

■ 100-lecie utworzenia województwa białostockiego (14 sierpnia 1919 r.) świętowano w Białymstoku.

■ 4 sierpnia Koło Gospodyń Wiejskich „Boróweczki” ze Srebrnego Borku (gm. Szumowo) uczestniczyło w finale festiwalu „Na kulinarnym szlaku wschodniej Polski”, który odbył się na błoniach Kresowej Osady w Baszni Dolnej (woj. podkarpackie).

■ Bokser wagi ciężkiej Adam „Babyface” Kownacki (z lewej), pochodzący z Konarzyc, pokonał na punkty w Nowym Jorku Chrise Arreolę. To kolejny krok łomżyniaka w walce o mistrzostwo świata.



■ Już trzy padłe dziki znalezione w gminie Jedwabne. Odyniec, znaleziony w okolicy wsi Siestrzanki, był zakażony wirusem afrykańskiego pomoru świń.

■ Zofia Sarnacka z Żeber (gm. Kolno) świętowała setne urodziny wśród dziewięciorga dzieci, 27 wnuków, 40 prawnuków i 9 praprawnuków. Otrzymała życzenia od władz.



■ 11 sierpnia w kościele w Nowych Piekutach odbyły się uroczystości upamiętniające 21 mieszkańców Skłódów Borowych, zamordowanych przez Niemców. Podczas zagłady wsi żandarmi spalili 9 budynków mieszkalnych, 24 budynki gospodarcze i uprowadzili zwierzęta.

■ Miasto Łomża zajęło 8 miejsce wśród 48 miast na prawach powiatu w rankingu pisma „Wspólnota” pt. „Wykorzystanie środków z funduszy UE – inwestycje transportowe” za rok 2018. To awans z 29 lokaty w roku 2017.

■ 92 zdjęcia wpłynęły na Ogólnopolski Konkurs Fotograficzny „Bocian biały”, zorganizowany przez Łomżyński Park Krajobrazowy Doliny Narwi w Drozdowie. Pierwsze miejsce zdobyło zdjęcie Marcina Ogrodzkiego pt. „Zimowe bociany”.

■ Zdzisław Łuba – rolnik z gminy Śniadowo ponownie został wybrany przewodniczącym Powiatowej Rady Podlaskiej Izby Rolniczej w Łomży.



■ 12 sierpnia – jak co roku – z parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Łomży wyruszyła pielgrzymka wiary na wzgórze św. Wawrzyńca w Starej Łomży Nad Rzeką. Ważnym elementem niedzielnego odpustu ku czci św. Wawrzyńca było poświęcenie przez biskupa seniora Stanisława Stefanka płaskorzeźb św. Piotra i Pawła dłuta Stanisława Lutostańskiego i jego studentów dla kościoła św. Andrzeja Boboli.

■ Prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski odznaczony został Komandorią przez Zarząd Główny Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych za wybitne zasługi na rzecz kombatantów i seniorów.



■ W połowie sierpnia odbywały się na Ziemi Łomżyńskiej uroczystości święta Wojska Polskiego. Na zabytkowym cmentarzu w Łomży m.in. odbył się pochówek szczątków 6 żołnierzy z wojny z 1920 roku, których szczątki znaleziono w Mątwy, podczas przebudowy drogi Łomża – Nowogród. Fot. Józef Babel



■ Na Ziemi Łomżyńskiej co jakiś czas odkrywane są niewybuchy z II wojny światowej. Tylko w sierpniu znaleziono je w Nowogrodzie i Łomży.

■ Zgodnie z informacją Urzędu Statystycznego, przeciętne wynagrodzenie Polaków w 2018 roku wyniosło brutto 4835 złotych.

■ Łomża zajęła 173 miejsce w kraju pod względem średniego wynagrodzenia z kwotą brutto 4056,02 zł (netto 2893 zł). W okolicznych powiatach średnie wynagrodzenie brutto wyniosło: w powiecie zambrowskim 4196 zł, łomżyńskim 4368,68 zł, wysokomazowieckim 4416,09 zł a w grajewskim – 4556,32 zł.

■ 25 sierpnia w Kolnie, z udziałem premiera Mateusza Morawieckiego, odbyło się II Święto Plonów „Wdzięczni polskiej wsi”.

■ 23 sierpnia pod hasłem „W mocy Bożego Ducha” wyruszyła piesza pielgrzymka z Zambrowa do Matki Bożej Pojednania w Hodyszewie.

■ W sobotę, 24 sierpnia, koncertem w łomżyńskiej katedrze zainaugurowano XV Międzynarodowy Festiwal Kameralistyki „Sacrum et Musica”.

■ Adam Pupek i Piotr Kozikowski wywalczyli Mistrzostwo Polski w klasie PL 2 (wózki 2-osobowe, pilot + nawigator) na XXI Motoparalotniowych Mistrzostwach Polski w Zielonej Górze.



■ Biskup Łomżyński Janusz Stepnowski opublikował oświadczenie w sprawie wydarzeń w Ostroźnie (gm. Zambrow). Wskazał, że kościół nie ma podstaw do potwierdzenia faktów głoszonych przez osobę świecką Czesławę Polak. Obecność duchowieństwa

w Ostroźnie motywowana jest opieką duszpasterską nad wiernymi.

■ Tradycyjnie na niedzielę św. Rocha do Nowogrodu zjeżdżają turyści z odległych stron Polski, by poznać tradycje i kulturę Kurpiów – w bieżącym roku pogoda dopisała i gościom, i organizatorom. Fot. Skansen Kurpiowski



■ Najwyższe dochody własne w budżecie z miast Ziemi Łomżyńskiej ma Wysokie Mazowieckie – 54,73 % (304 miejsce w zestawieniu). Łomża – 39,88 % to tysięczna pozycja w kraju – informuje Serwis Samorządowy Polskiej Agencji Prasowej (PAP).

■ W miastach powiatowych Ziemi Łomżyńskiej odbyły się koncerty kończące cykl imprez okresu wakacyjnego. Zambrow żegnał lato smakowicie i ekologicznie. Burmistrz częstował gulaszem przyrządzonym w największej w Polsce brytfannie wypożyczonej z Kłodzka. Gulasz podawany był w produkowanych w Zambrowie miseczkach z otrąb, które rozkładają się po 30 dniach.

■ 14-letnia Wiktoria Czerwińska z VIII klasy szkoły podstawowej w Kolnie nagrała swoją pierwszą amatorską piosenkę „Miękki błękit”. To zapowiedź kolejnej muzycznej gwiazdy, wywodzącej się z Ziemi Łomżyńskiej.

■ 28 sierpnia we wsi Gostery odbyła się symboliczna ceremonia rozpoczęcia prac na budowie 17-kilometrowego odcinka S 61 pomiędzy węzłem Śniadowo nieopodal granicy z województwem mazowieckim, a węzłem Łomża Południe.

■ 28 sierpnia otwarto przedsiębiorstwo społeczne Fundacji JA i TY – Wirtualny Salon Gier przy ul. Polowej 16 (dawny budynek elektrowni).

■ 30 sierpnia powołanie do kierowania Szkołą Podstawową nr 7 im. Adama Mickiewicza otrzymała Justyna Brzóska, a Szkołą Podstawową nr 10 im. Jana Pawła II – Jadwiga Maria Kirejczyk.

■ 31 sierpnia w Zambrowie odbył się IV Ogólnopolski Festiwal „Barwy Folkloru”, który po raz czwarty zorganizowało Stowarzyszenie „Szansa” oraz Miejski Ośrodek Kultury w Zambrowie.

■ Prof. Roman Zbigniew Engler – rektor Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży 2 września otrzymał tytuł doktora Honoris Causa Białoruskiej Państwowej Akademii Rolniczej w mieście Gorki. To zaledwie trzeci taki tytuł dla Polaka tej największej uczelni rolniczej na Białorusi, w 185-letniej jej historii. Jej rektor Vitalij Veliakanau w laudacji na cześć prof. Englera, podkreślał przede wszystkim jego wkład w rozwój współpracy polsko-białoruskiej, zasługi w kształceniu praktycznym studentów z Białorusi w Polsce oraz otwartość na współpracę naukową i organizacyjną. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



Nasze Towarzystwo

Zarząd Główny

22 czerwca b.r. w auli I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki 39 delegatów (spośród 44 wybranych w oddziałach) spotkało się na XXX walnym zjeździe Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. W obradach uczestniczyło pięciu Honorowych Członków TPZŁ oraz wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego Magdalena Gawin. Obradom przewodniczyła Mirosława Kluczek. Prezes ZG Zygmunt Zdaniowicz, składając sprawozdanie z kadencji od 25 czerwca 2016 do 21 czerwca 2019 roku, podziękował wszystkim członkom Towarzystwa za dotychczasową pracę, ale przede wszystkim członkom wspierającym i sponsorom, bez których wsparcia działalność Towarzystwa byłaby utrudniona, czy wręcz niemożliwa. Zwrócił uwagę na zmniejszającą się liczbę członków Towarzystwa. Bardzo szczegółowo wypunktował kilkadziesiąt inicjatyw stowarzyszenia z ostatnich trzech lat, służących ochronie dziedzictwa kulturowego, ocaleniu faktów i ludzi, którzy w historii Małej Ojczyzny zapisali się swoją aktywnością. Przypomniał, że rok 2018 był okazją do sumowania 60 lat funkcjonowania TPZŁ w przestrzeni społecznej. Towarzystwo aktywnie włączyło się także w obchody 600 rocznicy nadania Łomży praw miejskich, przygotowując m.in. – na zlecenie Urzędu Miejskiego – ponad 700 biogramów łomżniaków na stronę jubileuszową www.600.lomza.pl. Coraz większe efekty przynosi doroczna kwesta „Ratujemy łomżyńskie zabytki cmentarne” – odrestaurowano dotychczas już kilkaset unikatowych nagrobków.

Sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej złożyła jej przewodnicząca Elżbieta Parzych i zakończyła je wnioskiem o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi Głównemu TPZŁ.

Sprawozdanie z działalności Sądu Koleżeńskiego złożył przewodniczący, prokurator Sławomir Małachowski. W minionej kadencji sąd nie musiał rozpatrywać żadnych spraw.

Zjazd przyjął jednogłośnie uchwałę o nadaniu Godności Honorowego Członkostwa Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej Teresie Adamowskiej z Łomży, Urszuli Bednarczyk-Grabowskiej z Koszalina i Marii Dąbrowskiej z Nowogrodu.

W dyskusji głos zabrali: Maria Konopka z Łomży, prof. Adam Dobroński z Białegostoku, Adam Niklewicz z Gdańska, Franciszek Tarnowski z Zambrowa, Andrzej Tomaszewski z Koszalina, Wiesław Wiatr z Krakowa, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz z Łomży, wiceminister Magdalena Gawin, Krystyna



Koziełło-Poklewska z Olsztyna, Jan Borawski z Białegostoku, Sławomir Małachowski z Łomży, Maria Bauchrowicz-Tocka z Łomży, Aleksandra Zawadzka-Kozuch z Białegostoku, Wawrzyniec Kłosiński i Józef Babel z Łomży.

Zjazd uchwalił zmiany w Statucie TPZŁ. Ich istotą jest zmiana „funkcjonalności” organów Towarzystwa. Potrzeba ich wprowadzenia była podyktowana koniecznością wprowadzenia ustawowego obowiązku podpisywania sprawozdań finansowych elektronicznie przez wszystkich członków zarządu. Dlatego zjazd wybrał 15-osobową Radę Główną Towarzystwa, a Rada Główna wybrała 7-osobowy Zarząd Główny TPZŁ, który będzie odpowiadał za całość działalności stowarzyszenia i reprezentował je na zewnątrz. Zmiany w statucie zostały uchwalone jednogłośnie.

W wyborach tajnych do Rady Główniej Towarzystwa zostali wybrani: Józef Babel, Mieczysław Bagiński, Zenon Białobrzęski, Joanna Karpowicz, Mirosława Kluczek, Wawrzyniec Kłosiński, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz, Maria Kopnoka, Jerzy Łuba, Edward Matejkowski, Adam Niklewicz, Waldemar Pędziński, Jadwiga Przła, Zygmunt Zalewski i Zygmunt Zdanowicz. Zarząd Główny ukonstytuował się następująco: Zygmunt Zdanowicz – prezes, Józef Babel i Wawrzyniec Kłosiński – wiceprezesi, Waldemar Pędziński – sekretarz, Edward Matejkowski – skarbnik, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz i Mirosława Kluczek – członkinie Zarządu Głównego.

W skład Główniej Komisji Rewizyjnej weszli: Waldemar Cieślak, Teresa Kurpiewska i Elżbieta Parzych (przewodnicząca). Do Sądu Koleżeńskiego wybrano: Jacka Cholewickiego (przewodniczący), Alicję Dąbrowską, Bogdanę Działkiewicz, Janusza Kossewskiego, Sławomira Małachowskiego, Wojciecha Rymwid-Mickiewicza i Jana Zielińskiego. Maria Bauchrowicz-Tocka złożyła sprawozdanie z prac komisji uchwał i wniosków, której wnioski zostaną włączone do programu działania Towarzystwa na lata 2019-2022.

Ostatnim akcentem XXX Walnego Zjazdu delegatów było wystąpienie prezesa Zygmunta Zdanowicza z apelem o wspieranie go we wszystkich pracach dla dobra Małej Ojczyzny.

WK

☎ Józef Babel

GLORIA ARTIS dla Prezesa

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego uhonorował prezesa ZG TPZŁ Zygmunta Zdanowicza medalem „Zasłużony Kulturze GLORIA ARTIS”. Prezes został odznaczony podczas XXX Walnego Zjazdu Delegatów TPZŁ przez wiceministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Magdalene



Gawin, która gratulując laureatowi, podkreśliła jego niespożyte zaangażowanie w wieloletnią, społeczną, wielokierunkową pracę dla Łomży i regionu. Przypomniała swoje związki z Łomżą (jest absolwentką I LO przy Bernatowicza). Prezes Zdanowicz nie ukrywał kompletnego zaskoczenia odznaczeniem. Podziękował pani minister i... obiecał ustalić „sprawców” tego niespodziewanego wydarzenia.

WK

☎ Marek Maliszewski

Więści z Oddziałów

Białystok

Święto Matki Boskiej Zielnej na stałe weszło do kalendarza Białostockiego Oddziału TPZŁ. W tym roku już po raz piąty członkowie Oddziału wraz z rodzinami spotkali się na łomżyńskim odpuscie „Na Zielną”, organizowanym przez prof. Wojciecha Sobańca i jego wspaniałą rodzinę w ich posiadłości we wsi Wierobie. Dojechała też silna grupa z Łomży pod dowództwem prezesa Zygmunta Zdanowicza, która przywiozła na tę okazję ogromny sękacz z piekarni Joanny i Jarosława Śledziwskich z Piątnicy.

Na początek wszyscy zebrali się wokół pięknie przystrojonej kaplicy na terenie posiadłości. Prof. Sobaniec przywitał pielgrzymów z Łomży, Białegostoku i okolic i obdarował wszystkich małymi bukietami ziół i kwiatów. W imieniu łomżyńskich wręczyliśmy mu prezent, którym w tym roku były naczynia liturgiczne na wyposażenie jego kaplicy. Z prezentu tego najbardziej był zadowolony proboszcz parafii w Gródku, który przyjeżdża odprawiać msze w kaplicy i za każdym razem musiał naczynia przywozić ze sobą.

Następnie głos przejęły „Babeczki podlaskie” – zaprzyjaźniony zespół muzyczno-wokalny z Białegostoku – z którym wszyscy odśpiewali kilkanaście dawnych pieśni żołnierskich i patriotycznych, wiążących się oczywiście z Bitwą Warszawską.

Potem była uroczysta Msza święta i poświęcenie plonów, ziół i kwiatów. Po mszy uczestnicy rozeszli się oglądać zbiory kolekcjonerskie prof. Sobańca w wiatraku, starej szkole, dworcu modrzewiowym i kuźni. Wojciech zorganizował u siebie mały skansen, w którym zgromadził bardzo wiele kupionych

www.lomzyniaczy.org

nasze towarzystwo

strony
42-44



i ofiarowanych przez przyjaciół dawnych sprzętów, naczyń, urządzeń i narzędzi.

I wreszcie – jak na porządnym odpusie – „utrudzeni pielgrzymi” zasiedli do stołów, ustawionych w wiatraku i dookoła niego, gdzie było jadlo i napitki. Prawie każdy wyciągnął też jakąś miksturę własnej roboty na stół, więc tylko kierowcy markotnie jedli i popijali wodę mineralną. Dopiero zachód słońca rozgonił uczestników do domów, ale prof. Sobaniec już zaprosił wszystkich na kolejny odpust w 2020 roku.

JAN BORAWSKI

Prezes Oddziału Białostockiego TPZŁ

Olsztyn

7 czerwca 2019 r. członkowie olsztyńskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej po raz kolejny spotkali się w posiadłości koleżanki Janiny Kiszkurno



w Nowej Kaletce nad jeziorem Gim. Wspólna, leśna przyroda, doskonała pogoda oraz kawa i lampka wina były czynnikami wysoce stymulującymi poruszaną tematykę spotkania. Kolega Stanisław Kufel rozweselał nas cytowanymi z literatury polskiej anegdotami, a Danuta Zalewska przeczytała ciekawy rozdział z napisanej przez Agnieszkę Lisak książki, zatytułowanej „Życie towarzyskie w XIX w.” Dookoła rozlegał się śpiew ptaków, ale i naszego także nie zabrakło. Dziękujemy Ci Koleżanko Janeczko oraz liczymy na... ponowne ugoszczenie nas w roku przyszłym.

ZYGMUNT ZALEWSKI

Prezes Olsztyńskiego Oddziału TPZŁ

z żałobnej karty

www.lomzyniacy.org

strony
44-47

Andrzej Załuska

(1934-2019)

W niedzielę, 25 sierpnia, Andrzej Bełłowski z Warszawy poinformował: „Wczoraj zmarł prezes Oddziału warszawskiego TPZŁ Andrzej Załuska. Pogrzeb odbędzie się w Łomży”. Kilka dni wcześniej do Zarządu Głównego Towarzystwa wpłynęła pisemna rezygnacja Andrzeja z funkcji prezesa oddziału warszawskiego. „Jestem po operacji, nie wiadomo jak długo potrwa rehabilitacja” – pisał.

W wydanej przez Oddział Warszawski TPZŁ książce „Nasze biografie” pod redakcją Ireny Rymwid-Mickiewicz, pisał: „Urodziłem się 2 stycznia 1934 roku w Łomży w rodzinie Jana i Marii Załusków (nazwisko panińskie matki Chojnowska). Czasów przedwojennych Łomży nie pamiętam, ponieważ rodzice na stałe mieszkali w Grodnie, w jednym z najstarszych miast leżących na Kresach wschodnich Rzeczypospolitej. Ojciec mój, z wykształcenia inż. geodeta, prowadził tam biuro geodezyjne, w którym zatrudniał kilku pracowników. Grodno zapamiętałem tylko we fragmentach, takich jak nasz dom i najbliższe okolice. Natomiast wydarzenia z września 1939 r. pozostały mi w pamięci dość dobrze, ale głównie w odniesieniu do samego wejścia czerwonarmistów do miasta. Weszli oni pod hasłami wolności i wyzwolenia ludu polskiego, przy czym dla nas skończyło się to tym, że usunięto nas z mieszkania, w którym zamieszkali odtąd oficerowie NKWD.

Po podpisaniu umowy niemiecko-sowieckiej przez Ribbentropa i Mołotowa w dniu 28.09.1939 r., Grodno jak i Łomża znalazły się pod okupacją sowiecką. W niedługim czasie rozpoczęto wywózki Polaków w głąb Rosji. Byliśmy narażeni na deportację w każdej chwili. Rodzice zdecydowali, że jedziemy do Łomży, gdzie jest przynajmniej rodzina i krewni, a więc łatwiej będzie o jakieś lokum i podstawową egzystencję.

W Łomży również trwały wywózki na Syberię. Znowu padł strach śmiertelny na wszystkich. Nasz dom na ul. Sikorskiego 79 zajęli oficerowie NKWD. Zostaliśmy ostrzeżeni, że będą aresztowania. Dwukrotnie ostrzegła nas żona jednego z oficerów NKWD, który mieszkał w naszym domu. Nie można dłużej czekać i trzeba było uciekać (...) Ja miałem w tym czasie 6 lat, a moja siostra Grażyna kilka miesięcy. Po drugiej stronie granicy łapie nas graniczna straż niemiecka i przetrzymuje 24 godziny. Ojcu, który bardzo dobrze znał język niemiecki

27 sierpnia 2019 roku odeszła do wieczności, po pracowitym i sumiennym życiu, śp. **Stanisława Jankowska** – łomżynianka, sercem oddana Łomży i ludziom. Miała 94 lata. Od 45 lat należała do Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. 16 czerwca 2018 roku, jako najstarsza uczestniczka – miała wówczas 92 lata – tradycyjnym dzwonkiem inaugurowała XVI Zjazd Nauczycieli i Wychowanków Szkół Ziemi Łomżyńskiej.

Po nabożeństwie żałobnym, śp. Stanisława Jankowska spoczęła 31 sierpnia 2019 roku na zabytkowym cmentarzu przy ul. Kopernika.

Niech Jej rodzinna ziemia lekką będzie. Spoczywaj w pokoju, Pani Stasiu.

Rodzinie i Najbliższym najgłębsze słowa otuchy i pocieszenia przekazuje Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.



udało się jakoś ich przekonać i w końcu nas zwolnili. Wynosimy nie wiele, prócz życia a więc najwyższe dobro dla każdego człowieka. Zatrzymujemy się w Warszawie u znajomych oraz u siostry matki na około 3 miesiące. Jesteśmy na terenie tzw. Generalnej Guberni. W lipcu 1940 roku Ojciec otrzymuje pracę w okolicach Warszawy. Przenosimy się do wsi Czaplinek, położonej około 9 km od Góry Kalwarii. Wieś i życie jakie się tutaj toczy w rytmie każdej pory roku jest dla mnie bardzo interesujące. W 1942 r. kończę I klasę szkoły powszechnej w miejscowej szkole (...)

W pierwszej połowie 1945 roku wracamy nareszcie do Łomży. Historia zatoczyła koło. Mamy problemy mieszkaniowe, mimo tego, że dom ocalał z pożogi wojennej. Dopiero w 1949 roku ówczesny Zarząd Miejski w Łomży przydzielił ojcu mieszkanie w jego własnym domu. W Łomży kontynuuję naukę w Szkole Powszechnej nr 4 przy ul. Giełczyńskiej. Ojciec zostaje zatrudniony w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku zgodnie z kwalifikacjami, z tym że pracuje w Łomży. Już w ramach 11-latkę kończę Szkołę Ogólnokształcącą stopnia licealnego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży w roku 1952.

W czasie nauki w liceum do moich wykładowców, których w szczególnie sposób zapamiętałem należeli profesorowie: dyrektor liceum J. Kielczewski, J. Wyslouche, A. Świderski, K. Dzienniszewski, ks. J. Tysza i S. Werczyński. Prof. S. Werczyński poświęcał nam dużo czasu, nie tylko prowadząc obowiązkowe zajęcia z WF, ale również organizując różnego rodzaju zawody sportowe. Miało to dla nas duże znaczenie i pozwoliło nam na rozwój psychofizyczny w okresie naszego młodzieńczego okresu życia.

W roku 1952 rozpocząłem I rok studiów na AGH im. S. Staszica w Krakowie na Wydziale Mechanicznym. Mieszkalem w akademiku. Kraków zrobił na mnie duże wrażenie. Miasto nie zostało zniszczone podczas wojny. Mogę korzystać ze wszystkich dóbr kultury, jak teatry, zabytki, galerie malarstwa itp. Zajęcia sportowe uprawiałem w krakowskim klubie „Wisła”. Czas jest wypełniony do tego stopnia, że nawet w wakacje trzeba się poddać różnym rygorom. Mamy więc praktyki zawodowe, poligony, akcje żniwne i na własne wakacje prawie nie ma czasu. Studia kończę w czerwcu 1956 roku.

We wrześniu 1956 roku wyjeżdżam do Legnicy, żeby podjąć swoją pierwszą pracę w budującej się tam hucie miedzi. Takich młodych, niedoświadczonych inżynierów, czy magistrów różnych specjalności jest wielu. W większości załoga to są ludzie młodzi. Zostaję inspektorem nadzoru budowy jednego z wydziałów huty. Poza pracą organizujemy barwne i ciekawe życie towarzyskie. Po strawę duchową wyższego rzędu jeździmy do Wrocławia. Szybkimi krokami zbliża się „polski” październik. Wszystko co teraz się dzieje napawa optymizmem. Rodzice nie są zadowoleni z tego, że jestem na drugim końcu Polski. Dają mi propozycję nie do odrzucenia: kupuję mi mieszkanie w Warszawie. Mieszkamy w nim do dziś.

Od kwietnia 1959 pracuję w „Hucie Warszawa” na stanowisku mistrza utrzymania ruchu, na



wydziale stalowni. Główne nasze zadanie to usuwanie awarii maszyn i urządzeń. W Hucie pracowałem 3 lata.

Od 1963 do 1975 roku pracuję w śródmieściu Warszawy, w czterech kolejnych miejscach. Najciekawszą była w tych latach praca w Przedsiębiorstwie Projektów i Dostaw Inwestycyjnych przy ul. Barbary 1. Dająca dużą satysfakcję zawodową była dostawa i montaż gazu ziemnego dla Kopenhagi – ciężar samej konstrukcji 2000 ton. Najwyższy budynek w Kopenhadze.

Grudzień 1967 roku to data, od której następuje zasadnicza zmiana w moim życiu osobistym. Żenię się z Hanną Tucholską – absolwentką UW. Od paru lat spędzamy urlopy w stadninie koni w Kadymach obok Tolkmicka. Kadymy są pięknie położone nad Zalewem Wiślanym w otoczeniu równie pięknych lasów. W stadninie są tylko konie rasowe „araby” i „angliki”. Każdy z uczestników tych spotkań jeździ na „swoim” koniu. Ja na „Forze”, żona na „Palecie”. Pamiętnego grudnia 1967 „Flora” i „Paleta” pociągnęły bryczkę i zawiozły nas do USC w Tolkmicku. To zamilowanie do koni związane było chyba z odezwaniami się jakiś genów po przodkach. W dniu 9 września 1969 roku urodziła się nasza córka Karolina. Ma również po rodzicach zamilowanie do koni.

W kwietniu 1975 r. zatrudniłem się w Przedsiębiorstwie Projektów i Dostaw Kompletnych Obiektów Przemysłowych „Chemadex”. Tutaj pracowałem 19 lat, aż do przejścia na emeryturę. Ten okres pracy dawał mi satysfakcję, była to praca

ciekawa i różnorodna. Już w pierwszym roku zaczęły się wyjazdy na budowy zagraniczne: 1975 w Ustie n/Łabą (Czechy), od 1978-1980 – specjalista ds. odbioru maszyn i urządzeń na budowie cukrowni w Belgradzie (Jugosławia). Od 1982-83 – praca w cukrowni „Moghan Valley” w Iranie. Rozruch i kampania cukrownicza. Od 1986 r. – kierownik grupy remontowej w cukrowni w miejscowości Sladko k. Bratysławy (Słowacja). Pomiędzy wyjazdami pełniłem m. in. takie funkcje jak: kierownik Działu Dostaw Maszyn i Urządzeń, z-ca dyrektora d.s. Dostaw Maszyn i Urządzeń.

Společnie i politycznie udzielałem się tylko w NSZZ „Solidarność” od roku 1980 – do 1994, czyli do końca pracy. Podczas całej mojej kariery zawodowej byłem wielokrotnie nagabywany, żeby wstąpić do PZPR. Mając w pamięci wszystkie doświadczenia moje, dziadków i rodziców, szczególnie w odniesieniu do nazizmu i komunizmu, nie uległem tym namowom. W mojej pracy zawodowej ceniłem bardzo współpracę z ludźmi, niezależnie czy byli to inżynierowie, technicy czy robotnicy. Zawsze w kontaktach z ludźmi, którymi kierowałem względnie pracowałem, starałem się kierować zasadą, która pozostała mi w pamięci po lekturze książki Josepha Conrada – cytuję z pamięci – „Powierzonych ci ludzi jak i maszyny, należy traktować dobrze i uczciwie, wtedy Cię nie zawiodą”.

30 czerwca 1994 roku przeszedłem na wcześniejszą emeryturę, korzystając z ustawy o zwolnieniach grupowych. Od tego czasu zatrudniałem się w różnych firmach na podstawie umowy zlecenia. Mając dużo czasu i dobre zdrowie, korzystałem z zaproszeń od znajomych z kraju i zagranicy. Podróże są moją pasją, szczególnie lubię wyprawy po Francji.

Andrzej Żaluszka w 2000 roku wstąpił do Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Był m.in. sekretarzem, wiceprezesem i przez wiele lat prezesem Oddziału Warszawskiego TPZŁ. Uczynił wiele dla integracji środowiska warszawskich Łomżyniaków, m.in. podczas comiesięcznych spotkań, a także podczas bardziej uroczystych spotkań przy opłatku i wielkanocnym jajeczku.

Ostatnie pożegnanie Andrzeja odbyło się w sobotę 31 sierpnia o godz. 13.00 w Domu Pogrzebowym „Służew” przy kościele pw. Św. Katarzyny w Warszawie. Tydzień potem, 7 września urna z Jego prochami została przewieziona do Łomży. O godz. 13.30 w kaplicy cmentarnej przy ul. Kopernika rozpoczęła się Msza św. pogrzebowa. Po jej zakończeniu prochy Andrzeja spoczęły w rodzinnym grobowcu na cmentarzu.

Żonie Hannie i córce Karolinie

ś.p. Andrzeja Żaluszki

**najserdeczniejsze wyrazy żalu i współczucia po odejściu Męża i Ojca
oraz Jego najbliższym
składa Zarząd Główny**

Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

Janina Hanna Kowalska

(1924-2019)

Urodziłam się w Łomży 23.08.1924 r. Do Związku Harcerstwa Polskiego wstąpiłam w 1936 r., do drużyny przy Szkole Podstawowej nr 3 w Łomży. W roku 1938 rozpoczęłam naukę w łomżyńskim Gimnazjum Kupieckim. Przeszłam również do drużyny harcerskiej przy tymże gimnazjum. Drużynową była dh. Karola Krysiak, a zastępową Janina Kępińska. 8 grudnia 1938 r. złożyłam przyrzeczenie harcerskie, otrzymałam Krzyż Harcerski i stopień ochotniczki.

W latach okupacji niemieckiej 1942-1944 działałam w konspiracji – należałam do Armii Krajowej: okręg działania – Białystok, obwód Łomża, 3 pluton, 2 drużyna Bronisława Karwowskiego, placówka Łomża. Byłam łączniczką i sanitariuszką. Przyjęłam pseudonim „Lilijka”.

Po zakończeniu wojny podjęłam naukę w Liceum Pedagogicznym w Łomży i tu ponownie wstąpiłam do drużyny harcerskiej. Zdobyłam kolejno stopnie harcerskie, w 1947 r.: tropicielki, pionierki, samarytanki oraz I stopień instruktorki – drużynowa po próbie. W drużynie pełniłam funkcję zastępowej. Drużynową była Irena Jegier (potem Wagner). W lipcu 1947 r. brałam udział w Zlocie Białostockiej Chorągwi Harcererek w Malinówce koło Elku, a w sierpniu 1947 r. w kursie drużynowym zorganizowanym przez tę chorągiew w Malinówce.

W październiku 1947 r. utworzona została Komenda Hufca Harcererek w Łomży, a ja zostałam wybrana komendantką tego hufca.

Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego, w 1948 r. podjęłam pracę nauczycielki w Szkole Podstawowej nr 6 w Łomży i nadal pełniłam funkcję komendantki Hufca Harcererek, do czasu połączenia hufców harcererek i harcerzy w 1949 r. W połączonym hufcu byłam przez pewien czas zastępcą komendanta.

W międzyczasie uczestniczyłam w 2-tygodniowym obozie – kursie drużynowym w Zakopanem na przełomie lat 1947/48, w obozie Centralnej Akcji Szkoleniowej – CAS w Wiązownej nad Świdrem koło Warszawy, w sierpniu 1948 r. w obozie hufcowych w Górkach Wielkich, zorganizowanym przez Komendę Chorągwi Śląskiej na przełomie lat 1948/49. W lipcu 1948 r. łomżyńska Komenda Hufca Harcererek zorganizowała obóz w Koźle nad Pisą koło Kolna. Pełniłam na nim funkcję komendantki. Obóz wizytowała komendantka Białostockiej Chorągwi Hufca Harcererek, dh. hm. Bronisława Tkaczuk i oceniła bardzo wysoko jego organizację i pracę. W następnym roku byłam komendantką organizacji pracy na obozie Białostockiej Chorągwi Harcererek w Porąbce, na którym dotarłam się wprost po egzaminie do Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Ostatnim rozkazem Komendy Białostockiej Chorągwi Harcererek, w roku 1949 otrzymałam stopień harcmistrzyni.

Od 1949 do 1952 studiowałam na AWF w Warszawie. Po uzyskaniu dyplomu magistra wychowania fizycznego powróciłam do Łomży i podjęłam pracę w Liceum Pedagogicznym, jako nauczycielka wychowania fizycznego.

W styczniu 1952 r. wyszłam za mąż i po kilku latach przeniosłam się do Międzyborowa. Do emerytury pracowałam w Liceum Ogólnokształcącym w Żyrardowie. W 1993 r. wstąpiłam do Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej – do zastępu łomżyńskiego, którego zastępową była dh. hm. Krystyna Mieszkowska, z domu Kajko – drużynowa i członek Komendy Hufca z lat 1947-1948.

W 1995 roku, wspólnie z przyjaciółkami i przyjaciółmi, uczestniczyłam w Światowym Zlocie Harcerstwa Polskiego „Zegrze 1995”. W dniach 13-14.08.1995 r. było to prawdziwe Spotkanie Harcerskich Pokoleń „Łączy nas Polska”.

Przywołując wspomnienia z roku 1948, wywołałam potrzebę rozpoczęcia poszukiwania przez zastęp łomżyński sztandaru łomżyńskiego hufca harcererek z roku 1948, co zostało uwieńczone sukcesem. Włączyłam się z radością do pracy zastępu i drużyny. Biorę co roku udział w Złotach Czerwcowych i Spotkaniach Listopadowych Weteranów i Seniorów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej i Złotach Seniorów ZHP. Całym sercem związana jestem z Łomżą i harcerstwem łomżyńskim.



Harcerstwo było i jest organizacją radosną. Poprzez różne formy pracy daje trwałe związki z naturą, uczy zaradności, wyrabia odpowiedzialność i samodzielność w pokonywaniu zadań.

Wiele radości i satysfakcji dawała mi także przynależność do Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Wspólne nasze spotkania, zwłaszcza przy wielkonoce jajecku lub opłatku, ale też lektura nieocenionych, wyczekiwanych zawsze „Wiadomości Łomżyńskich” dawała mi bezpieczne poczucie wspólnoty, jedności i zawsze budziła jak najmielsze wspomnienia o Ziemi Rodzinnej.

Za moją pracę zawodową i społeczną uhonorowana zostałam wieloma odznaczeniami: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Edukacji Narodowej, Krzyżem Armii Krajowej, Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką PCK, 75-lecia PCK i wieloma odznakami sportowymi. Za działalność harcerską w 1998 r. otrzymałam Srebrny Krzyż Za Zasługi dla ZHP, Krzyż Niezłomnych, stopień Harcerza Rzeczypospolitej oraz godność „Zasłużonego Weterana Harcerstwa Łomżyńskiego”.

Janina Hanna Kowalska odeszła na Wieczną Harcerską Wartę 27 lipca 2019 w Międzyborowie. Tam też spoczęła. Tak wspomina ją Jerzy Tarczewski z Łomży: – Z drużyną Janiną Hanną Kowalską z domu Polakowską łączyła mnie więź rodzinna. Od dzieciństwa ciotkę Hanię, jak ją nazywaliśmy w rodzinie, pamiętam z corocznych spotkań w Dzień Zmarłych, gdy przyjeżdżała na rodzinny grób na cmentarzu przy ul. Kopernika. Zostanie w moim sercu jako ciepła, serdeczna i życzliwa ludzka osoba, która całe swoje dorosłe życie poświęciła młodzieży jako nauczycielka i harcerka. W pamięci pozostaną również jej opowieści o życiu w czasie wojny i okupacji, działalności konspiracyjnej a później – w oświacie i harcerstwie.



Z kuzynami – ś. p. Romualdem i Jerzym Tarczewskimi

FRANCISZEK KONDRATOWICZ

(1937-2019)

26 czerwca 2019 r. odszedł na wieczną służbę podpułkownik Franciszek Kondratowicz.

Przyszedł na świat 25 lipca 1937 r. w rodzinie Franciszka i Heleny Kondratowicz, w Dobrzyniewie Kościelnym. Zgodnie z tradycją – jako pierworodny – otrzymał imię po ojcu.

Mały Franciszek wyrastał w domu przepętnym głęboką wiarą katolicką i treściami patriotycznymi. Ojciec jego, mając 18 lat, wstąpił na ochotnika do kawalerii i odbywał służbę jako dowódca sekcji w 10. Pułku Ułanów Litewskich, stacjonujących przy ul. Kawalerskiej w Białymstoku. Po opuszczeniu wojska pełnił obowiązki organisty w Śliwnie, a po założeniu rodziny powrócił do rodzinnej wsi, zajął się gospodarstwem oraz czynnie uczestniczył w prowadzeniu chóru kościelnego. W jego domu czytało się książki. Długimi jesieniami i zimowymi wieczorami izba zapelniała się sąsiadami i odbywało się głośnie czytanie. Przeważnie czytano Trylogię. Syn słuchał i również czytał. Będąc uczniem szkoły podstawowej przeczytał wszystkie książki, znajdujące się w bibliotece szkolnej, a ponadto zgromadzone w biblioteczce ojca chrzestnego – organisty Perko i ukochanej ciotki Zofii Turowskiej. Nie zaniedbywał przy tym obowiązków ministranta.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w pobliskim Nowym Aleksandrowie, przez 2 lata uczył się w Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku. Marzył jednak o służbie wojskowej. Nadarzyła się okazja, gdyż w gazetach zamieszczono ogłoszenie o rekrutacji do Korpusu Kadetów w Warszawie. I tak w wieku 16 lat, po pomyślnym przebrnięciu przez egzaminy konkursowe, znalazł się w nielicznym gronie zakwalifikowanych do Korpusu. Byli w nim nastoletni chłopcy z całej Polski. Oprócz nauki przewidzianej w programach dla szkół średnich, uczono ich również zasad dobrego wychowania i spraw wojskowych. W czasie nauki często przypomniano, że wychowankami Korpusu Kadetów byli słynni dowódcy i bohaterowie, a jednym z nich – Tadeusz Kościuszko. Wpajano motto, jakim winni kierować się w życiu: „Pamiętaj, żeś miał honor być kadetem”.

Po ukończeniu Korpusu Kadetów i uzyskaniu matury, w 1956 r. podjął pracę w policji w Białymstoku, przechodząc przez wszystkie stanowiska związane ze ściganiem przestępców, zarówno

gospodarczych jak i kryminalnych. Był między innymi: inspektorem wydziału dochodzeniowo – śledczego Komendy Wojewódzkiej w Białymstoku, kierownikiem referatu przestępstw gospodarczych i kierownikiem referatu kryminalnego Komendy Powiatowej w Białymstoku.

Zawsze cenił naukę i dążył do pogłębiania swych wiadomości. Z wyróżnieniem ukończył w 1963 r. Szkołę Oficerską w Szczycinie, a później studia na Wydziale Administracyjno-Ekonomicznym Uniwersytetu Warszawskiego, uzyskując w 1979 r. tytuł magistra administracji. Jego umiejętności zawodowe i zdolności organizacyjne powodowały, iż powierzano mu poważne funkcje kierownicze: zastępcy komendanta powiatowego w Suwałkach, komendanta miejskiego w Bielsku Podlaskim (lata 1975 – 1982) i komendanta miejskiego w Łomży (lata 1983 – 1987). Zawsze jednak pragnął być funkcjonariuszem ruchu drogowego. Na własną prośbę został więc przeniesiony na stanowisko naczelnika Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej w Łomży, z którego to stanowiska w stopniu podpułkownika odszedł w stan spoczynku. Za swoją pracę i działalność społeczną został odznaczony: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotą i Srebrną Odznaką „Zasłużony Białostoczczyźnie”, Odznaką Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego i innymi licznymi odznaczeniami resortowymi.

Franciszek Kondratowicz przez całe swoje dorosłe życie był wierny zasadom, wyniesionym z domu rodzinnego i Korpusu Kadetów. Pamiętał, że był kadetem, nigdy nie uchybił honorowi oficera. Kierował się zasadami sprawiedliwości



społecznej, kochał ludzi i był czuły na ich krzywdę. Prawdziwą jego pasją były książki i historia. Zadziwiał swoją wiedzą z tego zakresu.

Lubił zwierzęta, opiekował się nimi i udzielał pomocy, gdy tego wymagały porzucone, wygłodniałe lub chore.

Obdarzony silnym i pięknym głosem, był dużą spotkań rodzinnych i towarzyskich. Bez niego nie mogło się obejść żadne wspólne śpiewanie. On natomiast zachwycił nas swoimi solowymi występami, a zwłaszcza wykonaniem „Asturii” w języku hiszpańskim. Franciszek Kondratowicz odszedł, ale zostawił po sobie dobre imię i trwałą pamięć. Zrobił dużo dobrego, zasłużył na odpoczynek.

Spozywaj w pokoju!

*Żonie Krystynie Michalczyk-Kondratowicz
prezes Oddziału Łomżyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej,
córcie Elwirze
oraz Najbliższemu
szczerze wyraża współczucia i bliskości w żałobie
składa
Zarząd Główny
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej*



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniaczy.org

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com

Zespół: Józef Babel, Łukasz Czech, Adam Dąbrowski, Adam Czesław Dobroński, Maria Kaczyńska, Iwona Krzpekowska-Bułat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Karolina Skłodowska, Gabriela Szczęśna, Maria Tocka. **Korekta:** Maria Kaczyńska.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniaczy.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33

Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

Opracowanie graficzne: Ewa K. Czetwertyńska • **Druk:** Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbook.pl

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz niepublikowania materiałów niezamówionych.

Smutno-rocznicowy felieton wrześniowy

Mija 80 lat od wybuchu II wojny światowej, dorasta trzecie pokolenie obywateli polskich, a my wciąż mamy kłopoty z oceną ... Właściwie to mamy kłopot nawet z nazwą. Nie kampanii wrześniowej, bo walki trwały i w październiku, czego najlepszym dowodem trzydniowa bitwa w rejonie Kocka. Czy wojny 1939 r.? Jakiej wojny? II światowa formalnie rozpoczęła się 3 września, po przystąpieniu Francji i Wielkiej Brytanii, a przez pierwsze dwa dni września była to wojna polsko-niemiecka. Nota bene nasi sojusznicy zachodni w zasadzie nie rozpoczęli działań bojowych (samoloty zrzucały ulotki zamiast bomb), potocznie mówi się więc o „wojnie siedzącej” na pograniczu Francji i Niemiec. Z kolei w ZSRS unikano określenia wojna radziecka (sowiecka) z Polską w 1939 r., dowodząc, że taka nie została wypowiedziana, a wedle propagandy stalinowskiej był to marsz oswobodzający ludy białoruski i ukraiński, cierpiące pod okupacją polskich panów.

Jak wybrnąć z tych zawiloci? Są zwolennicy używania określenia „polska kampania jesienna 1939 roku”, co uznają za bardzo poprawne, ale jestem za stosowaniem nazwy: polska wojna obronna 1939 roku. Na pewno od 17 września 1939 r. – wojna toczona na dwóch frontach, zachodnim i wschodnim, choć „detaliści” twierdzą, że krótko zaistniał i trzeci front – południowy, z udziałem wojsk słowackich.

To wielkie nieszczęście rozpoczęło się rankiem 1 września 1939 r. Kiedy dokładnie? Podawano przez dziesiątki lat godz. 4.45, czyli otwarcie ognia z dział pancernika „Schleswig-Holstein” (mocno przestarzałego) na polską placówkę wartowniczą (tak brzmiała

jej oficjalna nazwa) Westerplatte. Obecnie wskazuje się na nieco wcześniejszy początek bombardowania Wielunia, a ponoć jeszcze wcześniej Niemcy rozpoczęli ogień na przyczółek mostowy pod Tczewem. Kiedy zakończyła się polska wojna obronna 1939 roku? Nie było aktu kapitulacji polskich sił zbrojnych i państwa, bo od 17 września nie było w kraju Prezydenta II RP, premiera i Wodza Naczelnego (nie Naczelnego Wodza) marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza (nie Rydza-Śmigłego). Pod Kockiem skapitulowała SGO „Polesie”, ale już istniały oddziały, które określamy jako partyzantka powrzesniowa (tu i mjr Henryk Dobrzański „Hubal”). Temat ten czeka na wnikliwego badacza.

To jeszcze zadajmy pytanie: jak zakończył się Wrzesień 1939 r. (to jeszcze jedno określenie – publicystyczne, literackie, często używane)? Bardzo Państwa przepraszam, ja nie mam wątpliwości: zakończył się wielką klęską II Rzeczypospolitej Polskiej i jej wojska. W przemówieniach 1 września 2019 r. słyszeliśmy m.in. prawdziwe opinie o bohaterstwie żołnierzy, ofierze całego narodu, obronie miast, wielkich bitwach. To wszystko prawda, choć bynajmniej nie wszyscy zasłużyli wówczas na pochwalne epitety. Można sobie osładzać na różne sposoby gorycz porażki. To jednak była klęska wbrew wcześniejszym buńczucznym zapowiedziom, że nie oddamy



guzika od munduru. I za tę niewyobrażalną klęskę ktoś powinien być obwiniony, a my sławimy nawet Wodza Naczelnego, który opuścił walczące jeszcze zgrupowania swego wojska. I nie chcemy powiedzieć, że ekipa przedwrześniowa, nawet w obliczu nadciągającej wojny, nie zdobyła się na powołanie rządu obrony narodowej, jak miało to miejsce w 1920 r.

Nadmiernie wydłużył mi się ten felieton, więc tylko krótko i z żalem wspomnę o braku naukowej monografii SGO „Narew” i o pomijaniu

wielu kwestii fundamentalnych w odniesieniu do Łomżyńskiego. W tym o brak odwagi w ocenie gen. Czesława Młota-Fijałkowskiego (na rysunku) – zaniedbał prac przygotowawczych, zrezygnował z dowodzenia. O przemilczaniu prawdy o przeciągniętej w czasie obronie linii Narwi (ten spektakularny sukces taktyczny, przykładem trwania na fortach łomżyńskich, spowodował, że 18 DP zakończyła szlak bojowy w okrażeniu pod Andrzejewem, nie była w stanie odejść za Bug). O nieprofesjonalnym, a bardzo emocjonalnym traktowaniu poszczególnych walk obronnych (przykładem niedoceniony Nowogród, a przecenione znaczenie obrony schronów pod Wizną, co w niczym nie uwilacza pamięci kpt. W. Raginisa). I tak można wymienić więcej. To ile lat trzeba jeszcze będzie czekać na rzetelne zestawienie prawd o polskiej wojnie obronnej 1939 r.? Kto zechce sfinansować solidne badania i wydawnictwa o łomżyńskim Wrześniu?

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI



Oni są wszędzie...

To może być rozczarowanie dla wyznawców teorii spiskowych. Nie będzie tu bowiem nic ani o reptilianach, ani nawet o agentach jakiejś ziemskiej organizacji. Po prostu, przypomniła mi się naklejka, jaką widziałem na pewnym samochodzie: „Uważaj! Motocykliści są wszędzie”. Bo rzeczywiście, coraz częściej naprawdę wszędzie są.

Nie odmawiam nikomu – poza kierowcami aut – prawa do uczestniczenia w ruchu drogowym. Ani motocyklistom, ani rowerzystom, ani nawet pieszym w miejscach gdzie nie ma chodnika. Chodzi mi tylko o... święte krowy motocyklowe. Na dodatek rozgrzeszane w dobrodusznych żartach, takich jak ten, że podwójna linia ciągła to droga wyznaczona specjalnie dla nich.

Myśl o motocyklistach jako użytkownikach dróg „specjalnej troski” naszała mnie, kiedy przeglądałem kolejne zaproszenia na imprezy odbywające się latem w różnych miejscowościach. Niezależnie od tego, czy

do pomalowania, można im zrobić bajerancki tuning, poprzyczepiać niklowane ozdoby i będą lepsze od jednośladow. A ich parada bardziej widowiskowa.

Z innej beczki: czy słyszał ktoś o uroczystym otwieraniu sezonu hulajnogowego albo skejterskiego? Wątpię. A motocykliści robią takie imprezy kilka razy w roku, bo przecież jak otworzą sezon tylko w jednej miejscowości, to w innej ludzie mogą o tym nie usłyszeć.

A to co im wychodzi najlepiej przy każdej takiej okazji, to właśnie przejazd ulicami w zwartej kolumnie, czyli tzw. parada. Polega to na tym, że grupa – im większa, tym lepiej – przebiegać jedzie całą szerokością jezdni, uniemożliwiając jakąkolwiek inną komunikację, a często jeszcze trąbiąc. Policja, która z reguły obstawia takie imprezy, jakoś tego nie zauważa i nie słyszy. A to podobno powinno kosztować w terenie zabudowanym 100 zł. Plus premia: 2 punkty karne. Ale motocyklistów to chyba nie dotyczy.

było to powitanie lata, czy jego pożegnanie, odpust, święto gminy, czy dożynki, niemal obowiązkowym punktem każdego programu była „parada motocyklistów”. A czemu, kurczę, nie rolkarzy albo cyklistów? Albo traktorzystów. Ciągniki mają większą powierzchnię

A słyszał ktoś motocykl, który rozpoczyna jazdę cicho i spokojnie? Ja mam sąsiada, który mieszka jakieś trzy bloki dalej i zawsze słyszę, że rusza w podróż swoim „harlejem”. Tzn. nie wiem czy to ta marka, bo znamy się tylko ze słyszenia. Tzn. ja znam go ze słyszenia. Chyba nie wierzy, że jego stalowy rumak mechaniczny już pracuje, bo zanim ruszy z rykiem silnika, zawsze jeszcze kilka razy przegazuje go na luzie. A może chodzi o to, żeby wszyscy dokoła usłyszeli, że znów udało się go odpalić?

Panuje powszechne przekonanie, głównie za sprawą amerykańskich filmów o młodych buntownikach, że motocykl to synonim wolności. Tyle, że francuski myśliciel już dwieście lat temu określił etyczne jej granice. Według niego wolność jednego człowieka powinna kończyć się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiego.

A ja czuję się zniewolony przez powszechnie tolerowaną arogancję motocyklistów.

